



# ODCZYŁOSY

UPOWSZECHNIANIE KULTURY — Jerzy Wawrzak ▶ „ZIELONE BERETY” NAD KANAŁEM PANAMSKIM — Jerzy Czech ▶ WIERSE — Grzegorz Kościński ▶ OPERACJA „Barbarossa” ▶ WALKIRIA — Leon Gomolicki ▶ NOWOŚĆ KRZEPI — Krzysztof Pogorzelec ▶ TRZECI SZCZYT — Jan Janicki ▶ PO CO TA MODA? — Literaturna Gazeta ▶ KODEKS DLA 11 MILIONÓW — Marcin Rodak ▶ ROZPOCZĘŁA SIĘ TRASA... — Wspomnienia Karin Stanek ▶ CZY „WOJNĘ I POKÓJ” MOŻNA PRZECZYTAĆ W JEDEN WIECZÓR? — Bogdan Krakowian ▶ INNE SPOJRZENIE NA TRADYCJE — Lektor ▶ RECENZJE ▶ REPORTAŻE ▶ FELIETONY ▶ Dyskusje ▶

BOGDAN KRAKOWIAN

## CZY „Wojnę i Pokój” MOŻNA PRZECZYTAĆ W JEDEN WIECZÓR?

### Guarantee

Money will be refunded if you do not at least TRIPLE YOUR READING SPEED after taking the whole 8 sessions of the course. Where it is not possible to complete or where a session is unavoidably missed, the sessions can be made up at a convenient date

„WOJNA I POKÓJ” W JEDEN WIECZÓR!”, „TRZY PORANNE GAZETY W CZASIE ŚNIADANIA!” — to reklamy kursów „czytania dynamicznego”. Trzeba przyznać, że działają na naszą wyobraźnię: któż nie chciałby móc przeczytać „Wojnę i pokój” w jeden wieczór jeśli się zważy, że wielu ludziom za mało jest na to całego życia?

Czytaj na str. 7

Czy się tego spodziewałam? Nie. Otrzymałam tylko jedno pismo informujące mnie o natychmiastowym nakazie. Właśnie wracałam od naczelnika miasta. Udałam się do niego z błaganem o wstrzymanie eksmisji. W tym właśnie czasie...

To, co zastałam w domu, było dla mnie szokiem. W pustym już, ogolonym z mebli mieszkaniu, poniewieraly się resztki moich rzeczy; książki z porzywanymi grzbietami, rozbity kubek, samotna doniczka, pęknięta na pół, rozsypana na parapecie ziemia...

EDWARD BRYL

Gdzieś z daleka wrócił do mnie zapamiętany ze szkoły fragment wiersza Kasprowicza: „... przez ogród mój przeszedł szatan”. Szatan? Nie. Na prowizorycznym krzeselku ustawionym z moich książek siedział robotnik, członek karnej brygady eksmisyjnej. Czekał na mnie, aby odebrać mi klucze. Zrozpaczona, bezradnie rozglądałam się po pobojowisku, które jeszcze rano było moim domem.

— Gdzie są moje buty — zapytałam.

— A tam — wskazał ręką w kąt mieszkania — zawiązałam w derkę.

Rzeczywiście, leżał tam mój nowy pled (za 800 zł). Zawinięto w niego buty, torebkę i trochę drobiazgów. Stałam zrozpaczona.

— Mogła pani wszystko przygotować — upomniał mnie robotnik — a nie włóczyć się byle gdzie — zakończył z wyraźnym niesmakiem i rozdeptał niedopałek papierosa na podłodze.

Następnego dnia powiedziano mi w Urzędzie, że za tanie obciążona wszelkimi kosztami transportu. Z przerażeniem myślę o zdewastowanych meblach, o tych wszystkich drobiazgach, które należały do mnie, o całym moim dorobku potraktowanym tak brutalnie i bezdusznie. Teraz zbieram swoje rzeczy. Jestem nawet na tropie mebli. Znoszę to wszystko do matki. Tylko u niej mogę się zatrzymać. Zresztą wcale niedwuznacznie dano mi do zrozumienia, że



## DROBIAZG! TO TYLKO EKSMISJA

Dalszy ciąg na str. 6

ANDRZEJ GRUN

## BALLADA KOŁOBRZESKA

Są ballady pisane na partyturze życia kroplami krwi serdecznej. Posłuchajcie fragmentu ballady kołobrzesckiej:

1.

Wojska hitlerowskie, broniąc się na Pomorzu Zachodnim stanowią zagrożenie dla 1 i 2 Frontów Białoruskich. Wzdłuż frontu biegnącego od Wisły do Odry Niemcy zgromadzili 42 dywizje, wchodzące w skład 2 i 11 armii, niemieckiej grupy armii „Weichsel”. Radzieckie Naczelne Dowództwo, wychodząc z założenia, że szybka likwidacja zaproszenia prawego skrzydła własnych wojsk na Pomorzu jest konieczna, przewidywało rozbięcie pomorskiego zgrupowania hitlerowskich uderzeniem zbliżonych skrzydeł 2 i 1 Frontów Białoruskich. Zamiar operacji przewidywał rozcięcie grupy armii „Weichsel” uderzeniem ogólnie w kierunku na Kołobrzeg. Związki 2 Frontu Białoruskiego, do opanowania Koszalina i wyłuszczenia na wybrzeże Morza Bałtyckiego, miały nacierać w kierunku Gdyni i Gdańska, rozgromić 2 armie niemieckie i oczyścić z jej resztek wschodnią część Pomorza. Wojska 1 Frontu Białoruskiego rozwinąć miały zdecydowane natarcie w kierunku Kołobrzegu i Kamienia Pomorskiego. Główne uderzenie wykonywały tutaj: 3 armia uderzeniowa i 61 armia z rejonu Rzecza. Pierwsza armia WP nacierać miała właśnie na prawo od 3 armii uderzeniowej, na kierunku pomocniczym. Miała ona wiązać przeciwnika przed swoim frontem, umożliwiając okrążenie go przez jednostki radzieckie.

2.

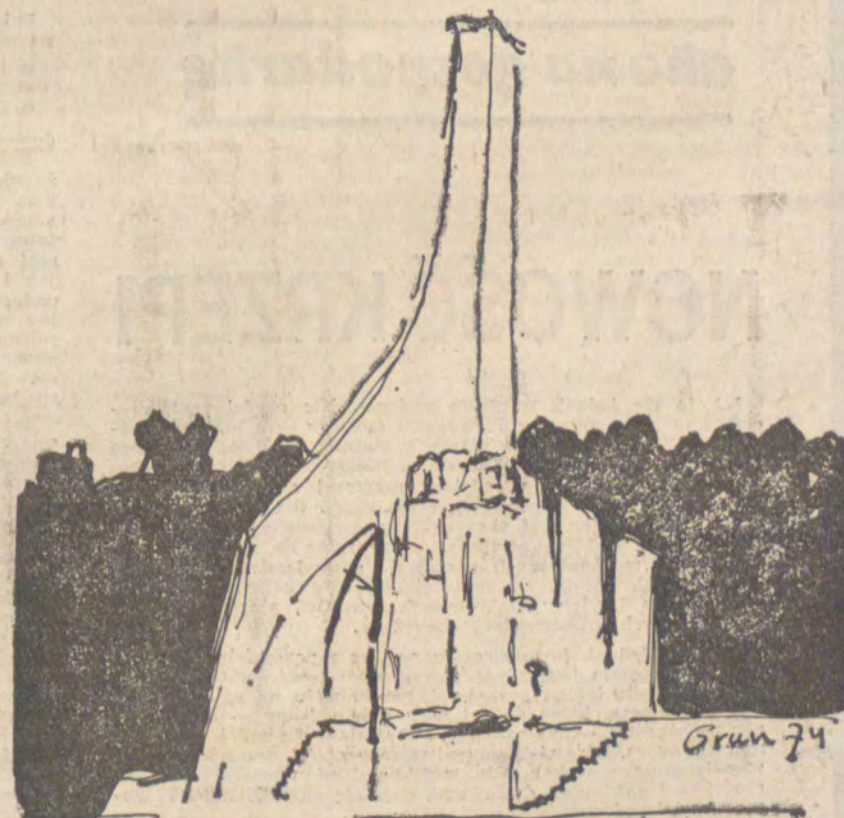
28 lutego w zasadzie zakończono przygotowania do przyszłych działań. Sprawdzono i wyczyszczono broń, uzupełniono amunicję, szkolono żołnierzy przybyłych z uzupełnienia. W nocy z 28 lutego na 1 marca zorganizowano wyprawę na stronę niemiecką w celu uchwycenia języka. Pora była odpowiednia, w nocy bowiem przy niewielkim mrozie zaczął padać śnieg i było ciemno. Rozpoznanie organizował tym razem pluton zwiadu konnego pułku. Grupa dowodził plut. Władysław Adamik. Polskie linie obrony przekroczone z zachowaniem największej ostrożności w rejonie na wschód od wzgórza 131.6. Szczęśliwie pokonano rzeczkę Zgnily Zdrój i ostrożnie podczołgano się do hitlerowskich okopów, omijając zasieki hitlerowskich okopów, omijając zasieki utworzone przez obsługę hitlerowskiego stanowiska ckmów. Zaalarmowana szmerem, otworzyła ona niespodziewanie ogień do Polaków. Adamik, choć ranny w rękę, nie stracił zimnej krwi i ze swojego pistoletu maszynowego zniszczył obsługę ckmu. Usiłował także unieść z sobą rannego, ale żywego niemieckiego żołnierza. Wmiana strzałów zaalarmowała jednak innych hitlerowców, wskutek czego polscy zwiadowcy, porzućwszy jeńca, zmuszeni zostali do odwrotu. Mimo rakiet oświetlających i gęstego ognia Adamik doprowadził swoją grupę w całości do polskich okopów.

3.

Kołobrzeg, miasto portowe, dawna twierdza, położona centralnie na wy-

brzeżu Bałtyku między Wisłą a Odrą, odgrywał w hitlerowskich planach znaczną rolę. Stanowił ważne ogniwo w łańcuchu niemieckich baz morskich na Bałtyku, był jednocześnie ważnym węzłem oporu na Wybrzeżu. Z końcem 1944 roku hitlerowcy ogłosili go twierdzą, co było równoznaczne z rozkazem bronięcia miasta do ostatniego żołnierza.

Wstawał dzień ponury i mglisty. Nad polami i miastami wisiała mgła. Mimo słabej widoczności Niemcy wystrzyli ruch na przedpolu. Pod ogniem artylerii piechota przebyła dość szczęśliwie odkryty teren, ogień ciężkich dział poranił tylko kilku żołnierzy. Dotarło w ten sposób do rubieży obsadzonej przez kompanię 16 pułku i rozpoczęło luzowanie. Nie było nic do przekazania ani przyjęcia, podmgłoty teren nie pozwalał na kopanie strzeleckich dołków. Zluzowani, wciąż pod ogniem artylerii, odeszli po prostu na zachód, na wyznaczony im odcinek natarcia. Tylko pierwszy batalion ułokował się na względnie suchym terenie, w zabudowaniach gorzelni w Wicemlinie. Stąd próbowały poprzedniego dnia nacierać radzieckie czołgi, tu poniosły znaczne straty od niszczycieli czołgów. Bataliony 3 i 2 zajęły mniej szczęśliwie na podmokłych polach między Wicemlinem i Złotowem, a Przedmieściem Złotowskim. Dalej pola zalane były wodą, nie wiadomo na razie, jak głęboko.



Pomnik tych, którzy Bałtyk zasłubiłi Ojczyźnie. Wielu tych, którzy dotarli na jej brzy, po raz pierwszy widzieli morską!

Dalszy ciąg na str. 6



# KODEKS DLA 11 MILIONÓW

Odziedziczyliśmy Polskę nie tylko zacofanej gospodarki, Polskę zniszczoną przez wojnę, ale też kraj ze społeczeństwem targanym sprzecznościami poprzedniej formacji. Przez wiele lat obowiązywał u nas na przykład podział na pracowników fizycznych i umysłowych, podział wytworzony właśnie w innej, niesocjalistycznej formacji społecznej. Ten podział funkcjonował u nas przez wiele lat, choć zmieniały się warunki, choć coraz wyraźniej było widać, że jest to podział fikcyjny, że nie odpowiada potrzebom społecznym i gospodarczym, że staje się hamulcem w rozwoju socjalistycznej rzeczywistości.

Rozwój gospodarki w trzydziestu latach Polski Ludowej, rozwój stosunków społecznych, coraz wyraźniejszy ich socjalistyczny charakter powodowały, że podział na pracowników fizycznych i umysłowych jest nie tylko fikcją, ale też dzieli niesprawiedliwie społeczeństwo. Wiele lat trwała praca nad no-

wym kodeksem, który zniósłby ten podział i nadał wszystkim pracującym nowe prawa i obowiązki, ujednolicono i wynikające nie tyle z formalnego zaliczenia do jednej z grup pracowników, ile z rzeczywistej pełnionej funkcji w gospodarce narodowej.

Nie przypadkiem właśnie teraz w obliczu przygotowań do obchodów trzydziestolecia Polski Ludowej, w wyniku socjalistycznej polityki partii, ukończono prace nad kodeksem pracy i przedstawiono go Sejmowi PRL. Jest to bowiem dalszy krok na drodze budowania socjalistycznego społeczeństwa.

„Oceny projektu kodeksu pracy nie można dokonywać w izolacji od warunków, w jakich on będzie funkcjonował — powiedział w czasie debaty sejmowej premier Piotr Jaroszewicz.

— Będą to warunki umacniania się ustroju socjalistycznego w Polsce i rozwoju socjalistycznych stosunków międzyludzkich, w każdym zakła-

dzie pracy i środowisku. Jest to najważniejsza okoliczność stwarzająca kodeks pracy na trwałym fundamencie, stanowiąca gwarancję pomyślnego wcielenia go w życie”.

Kodeks pracy — wypada dodać — przyczyni się też do utrwalenia się socjalistycznych stosunków społecznych, będzie jednym z czynników je umacniających.

Kodeks pracy umacnia i gwarantuje prawa każdego dobrego pracownika, bierze go w obronę, chroniąc przed nadużyciami lub zbyt pochopnym stosowaniem środków dyscyplinarnych. Wejście w życie nowego kodeksu pracy uchyli w całości lub w części 33 akty ustawodawcze oraz wielką ilość aktów wykonawczych. Wraz z projektem kodeksu pracy przygotowano dla posłów na Sejm PRL projekty zasad, które posłużą Radzie Ministrów do wydania przepisów wykonawczych, umożliwiających sprawne posługiwanie się nowym prawem pracy. Sejm chce

bowiem uniknąć takich przypadków, jakie się zdarzały poprzednio, że jego akty ustawodawcze zbyt długo czekały na wejście w życie właśnie z braku odpowiednich przepisów wykonawczych.

Kodeks pracy, który znacznie funkcjonować od 1 stycznia 1975 roku, jest wynikiem realizacji uchwały VI Zjazdu PZPR. Na jego obecny kształt złożyła się też tradycja walki klasy robotniczej, której zdobycze z przeszłości nowe ustawodawstwo pracy utrwała i rozszerza, pomnażając je o osiągnięcia prawne trzydziestu lat Polski Ludowej oraz ustanawiając takie prawa, które gwarantowałyby dalszy rozwój każdego pracującego.

„Są więc w kodeksie elementy ciągłości — mówił w czasie debaty sejmowej poseł Jerzy Bafia — nawiązanie do tradycji walk o prawa ludzi pracy i jest dynamiczna, socjalistyczna współczesność, efekt nowej, ofensywnej polityki PZPR, sprawnie wcielającej w życie przez rząd PRL”.

M.R.

# WYSTAWA W TEATRZE WIELKIM

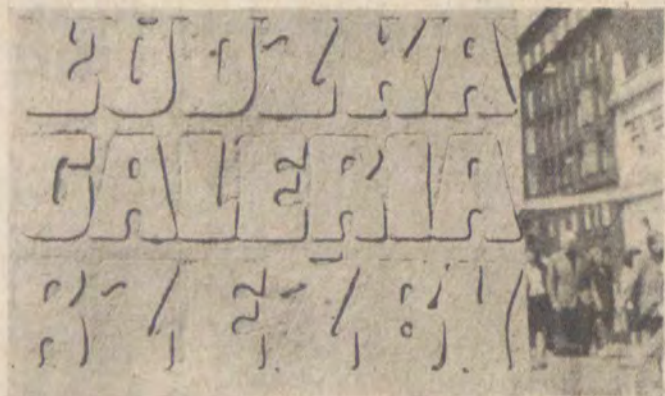
W łódzkim Klubie Dziennikarza czynna była niedawno wystawa Janusza Mendychowskiego poświęcona Krajowym Targom Estradowym.

Ostatnio poza Łodzią wystawiał na międzynarodowych salonach fotografii w Indiach, Singapurze i USA.

Janusz Mendychowski jest studentem III roku wydziału operatorskiego i realizacji telewizyjnej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Swoje fotografie zamieszcza w wielu pismach, a między innymi w „Itd”, „Kamienie”, „Kierunkach”, „Widnokregach”, „Odgłosach”.

Brał udział w wielu wystawach krajowych i zagranicznych. Otrzymał dwa wyróżnienia na Międzynarodowym Salonie Fotograficznym „Homo 72”, drugą nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie o tematyce studenckiej „Gaudemus Ictur”, pierwszą nagrodę i złoty medal na XXIX Międzynarodowej Wystawie Fotografii w Sao Paulo (Brazylia).

W salonie wystawowym Teatru Wielkiego czynna jest tym razem — przez czerwiec i lipiec — wystawa fotograficzna JANUSZA MENDYCHOWSKIEGO.



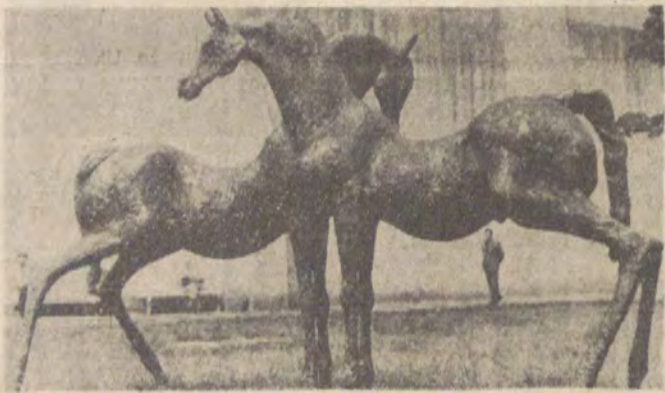
Fot. Włodzimierz Parys

## ANNA DĘBSKA

Studia na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom w 1954 roku. Wystawy indywidualne: Cincinnati, Londyn, La Spezia — 1959; Szczecin — 1961; Warszawa — 1962, 1963, 1964; Poznań, Busko Zdrój — 1967.

Udział w wystawach za granicą: Carrara 1959, 1962; Budapeszt 1960, 1971; Paryż — 1961, 1963; Rostock — 1963; Monte Carlo, Fawez 1964; Waszyngton, Haga — 1965; Nancy — 1965, 1966, 1967; Montreal 1969; Madryt 1973.

NAGRODY: 1959 — I Nagroda na Festiwalu Sztuk Plastycznych — Sopot. II nagroda na wystawie rzeźby w XV-lecie PRL — Warszawa. nagroda na wystawie rzeźby i grafiki w XX-lecie PRL 1959 — II nagroda na Biennale Rzeźby i Grafiki w Carrara, 1971 — I nagroda na Światowej Wystawie Łowieckiej — Budapeszt.



Fot. Włodzimierz Parys

Δ DO MONACHIUM na mistrzostwa świata w piłce nożnej zjechali nie tylko piłkarze, trenerzy, lekarze ekip sportowych i działacze sportowi oraz tysiące kibiców. Do Monachium zjechali również... złodzieje kieszonkowi.

Pracownikom Federalnego Urzędu Kryminalnego znany jest przeszło tysiąc stale podążających złodziei kieszonkowych. Policja spodziewa się jednak, że liczba tych złodziei zwiększy się znacznie z chwilą przybycia ich kolegów z zagranicy. W związku z tym zwróciła się do Interpolu i policji innych państw o pomoc. Zdjęcia podejrzanych cudzoziemców będą za pośrednictwem telefatu przekazywane do Interpolu i do innych policji w celu identyfikacji. Wzmocni się też patroły policyjne i zwiększy się liczbę tajnych agentów, którzy będą dbali o całość kieszeni kibiców piłkarskich. Policja apeluje do kibiców, aby w czasie meczów zwracali uwagę nie tylko na to, co dzieje się na stadionie, ale też i wokół nich. Ale próżno to apel.

Δ Z WARSZAWY można tego lata pojechać autobusem PKS prosto do Wenecji, Dubrownika i Burgas. Do Wenecji odchodzi autobus PKS raz w tygodniu, w niedzielę, a powraca z Wenecji w środę. Trasa wiedeńską przez Bratysławę i Wiedeń.

Do Dubrownika autobus PKS wyrusza z Warszawy dwa razy w tygodniu. Trasa wiedeńską przez Czechosłowację i Węgry, a w Jugosławię do Dubrownika przez Split i Makarską, z Dubrownika natomiast przez Sarajewo.

Trasa PKS do Burgas w Bułgarii wiedeńską przez Czechosłowację, Węgry i Rumunię. Po drodze można zobaczyć

mierz Słowik (Instytut Sadownictwa w Skierniewicach) i Krzysztof Stengerst (Akademia Medyczna).

■ MEDALE I DYPLOMY. Po każdorocznej Łódzkiej Wiosnie Artystycznej przyznawane są medale i dyplomy dla twórców, uczestniczących w tej imprezie. W tym roku medale otrzymali: Elżbieta Jaroń —

administracji Uniwersytetu Łódzkiego w Łodzi w składzie: doc. dr hab. Janusz Borkowski, prof. dr hab. Natalia Gajl, doc. dr hab. Waclaw Piotrowski, doc. dr hab. Eugeniusz Smoktunowicz, prof. dr Tadeusz Szymczak i prof. dr Tadeusz Wróblewski, kierownik Muzeum Ziemi Wieluńskiej,

— Filomena Rybakowska, rzeźbiarka ludowa z Witoni w powiecie łęczyckim,

— dziennikarze działu partyjno-rolnego „Głosu Robotniczego”: Władysław Udański, Jerzy Pilichowski i Józef Woldan,

— zespół Kutnowskich Zakładów Farmaceutycznych „POLFA” w składzie: Tadeusz Herenza, Jerzy Meller i Eugeniusz Dubiel.

■ „JESZ U NAS — NAPISZ DO NAS” — takie hasło przed miesiącem ogłosiła łódzka gastronomia. Hasło — wydawałoby się absurdalne, bo jem za swoje pieniądze i nie zobowiązuję mnie to do korespondencji z szefem kuchni — a przecież przyniosło 10 tys. listów.

Co w listach do łódzkiej gastronomii piszą jej klienci? Okazuje się, że nie rewelacyjnie. Oto klienci łódzkiej gastronomii uważają, że w Łodzi nie trzeba „kombinować” i „hał gastronomicznych”, a potrzeba więcej małych barów i restauracyjek i to nie tyle eleganckich, co dobrze karmiących. Aby dowiedzieć się o tej sprawie nie trzeba wcale pytać o zdanie 10 tys. łódzkich klientów, wystarczy wyjść głodnym wieczorem na miasto.

# NOTY i OPINIE

Constancę, Eurofię, Mangalię, Warnę do Burgas.

Na wszystkich trzech trasach autobusy PKS kursują tylko do października.

■ PROFESORSKIE NOMINACJE. Wśród nowo mianowanych profesorów znaleźli się również łódzcy pracownicy nauki. Profesorami zwyczajnymi zostali: Anna Dylak (Uniwersytet Łódzki) i Andrzej Aliehmatawicz (Akademia Medyczna).

Nominacje na profesorów nadzwyczajnych m.in. otrzymali: Andrzej Abramowicz (Polska Akademia Nauk, Zakład Archeologii Polski Środkowej w Łodzi), Stanisław Kaszyński (Uniwersytet Łódzki), Roman Antoszewski (Instytut Sadownictwa w Skierniewicach), Brunon Holyst (Uniwersytet Łódzki), Eugenia Podgórska (Uniwersytet Łódzki), Kazi-

tancerka Teatru Wielkiego w Warszawie, Polski Teatr Tańca z Poznania, Poznański Zespół Perkusyjny oraz Michał Kuna — prezes Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

Wśród tych, którzy otrzymali medale honorowe i dyplomy znalazła się Jadwiga Andrejewska — aktorka Teatru Powszechnego, Michał Galkiewicz — rzeźbiarz, Jerzy Bauer — kompozytor, Bohdan Poreba — reżyser i Ryszard Filipiński — aktor.

■ WOJEWÓDZKA RADA NARODOWA tradycyjnie już przyznała nagrody za działalność w dziedzinie unowocześniania kultury, nauki i techniki. Tegorocznymi laureatami nagrody Wojewódzkiej Rady Narodowej zostali: — zespół pracowników naukowych wydziału prawa i

## oko na gospodarke

# NOWOŚĆ KRZEPI

Jak to się jednak wszystko zmienia. Nie chodzi zresztą — choć i to rzecz niezmiernie ważna i ciekawa — o to, że na naszym krajowym rynku, w sklepach możemy dziś bez większego kłopotu „przyjeleńskich” zabiegów kupić wiele wrobów, których jeszcze niedawno rodzimy przemysł zupełnie nie produkował, bądź też niezmiernie nisko. Przykłady? Rzeczywiście, a nie tylko „od skrzynek!” nowoczesny sprzęt radiotelewizyjny i elektroakustyczny, wynoszące do łazienek, spory już wybór mechanicznych urządzeń gospodarstwa domowego, może nie tak bogaty, ale coraz ciekawszy asortyment wrobów odzieżowych i wiele, wiele innych towarów, niedgdyś zupełnie nieosiągalnych w „normalnej” sprzedaży.

Stalo się jednak jeszcze coś innego, co z pewnością ma ścisły związek z owym bogatszym strumieniem towarów trafiających z fabryki bądź też za pośrednictwem importu na półki sklepowe. Oto rzeczy, które do tej pory nabywaliśmy — jak się to zwykło określać — „na całe życie” przestają się podobać, co jest niewygodnym, jak zwiększonymi wymaganiami, potrzebami, a co w połączeniu z większą siłą, możliwościami nabywczyimi społeczeństwa i obfitszymi dostawami, daje się określić mianem popytu restytucyjnego.

Patrząc przez pryzmat liczb, zjawisko to tak prezentuje się na naszym krajowym rynku:

- Dostawy towarów w roku 1973 — za 640 mld zł.
- Ta sama pozycja w roku przyszłym — 750 mld zł.
- Przewiduje się, że do końca bieżącego pięcioletnia wartość

dostaw na rynek rozmaitych towarów osiągnie kwotę 825 mld zł. Jest to niewątpliwie zjawisko godne uwagi, choćby z tej racji, że nie ma ono zbyt wiele „laczników” — z jednej strony — z tu i ówdzie pojawiającymi się nastrojami wysrubowanej konsumpcji, a z drugiej — stały wzrost dopływu na krajowy rynek towarów użytkowych, to niewątpliwie rezultat przestrojenia naszej gospodarki na bardziej intensywne metody wytwarzania i konsekwentne realizowanie celów społecznych, którym podporządkowana jest cała nasza ekonomika. Można przy tym bez większego ryzyka powiedzieć, iż w tym procesie chodzi zarówno o lepsze, pełniejsze zaspokojenie potrzeb, jak i poprzez stworzenie nowych możliwości nabywczych, wyzwolenie bodźców jeszcze bardziej dynamizujących proces wytwarzania, gospodarowania.

Ta zależność jest oczywista, a służebna rola gospodarki wobec celów społecznych nie jest już przez nikogo kwestionowana. Dlatego też nikogo już nie dziwi, że dostawami — i to najważniejszymi — wrobów konsumpcyjnych są zarówno tradycyjnie „lekkie” przemysły, jak i dziedziny, które jeszcze do niedawna były pod tym względem daleko w tyle. Weźmy na przykład sam tylko przemysł maszynowy, który w roku 1971 dostarczył na krajowy rynek rozmaitych towarów za 18,5 mld złotych, co oznacza, że podwoił rozmiar swoich świadczeń na rzecz przeciętnego konsumenta. To samo dotyczy przemysłu ciężkiego, którego dostawy rynkowe będą w bieżącym roku o 2 mld złotych wyższe, a w roku 1974 osiągną wysokość 15,5 mld złotych. Chcielibyśmy jednak dzisiaj zwrócić uwagę na pewne zjawiska, które być może niekiedy uważa młodszy interesujący się sprawami gospodarczymi Czytelnikowi. Otóż temu wzrostowi wartościowemu i ilościowemu dostaw towarów konsumpcyjnych na rynek, towarzyszy proces stałego zwiększania się udziału tzw. nowości w masie wrobów trafiających do naszych sklepów. Na przykład jeśli chodzi o radiodbiorniki i telewizory, to w tej grupie towarów nowości stanowiąc będą od 30 do 40 proc., a we włókiennictwie sięgają 30 proc.

Mamy więc tutaj do czynienia z jeszcze innym zjawiskiem, niezmiernie interesującym z punktu widzenia interesów klienta, ale także i rynku, a mianowicie ze zjawiskiem prawidłowej odmowy asortymentowej, odmowy idącej w ślad za zwiększonymi możliwościami wytwórczymi przemysłu, co jest oczywiście rezultatem jego modernizacji, skutkiem zaawansowania obrytmienia kwot własnej w dziedzinie decydującej o rozmiarach dostaw towarów poszukiwanych przez klientów w naszych sklepach.

Można by na tym optymistycznym sformułowaniu zakończyć przedstawienie roli, jaką dla naszej krajowej ekonomiki ma proces stałego rozszerzania produkcji towarów konsumpcyjnych, tak pod względem ilościowym, jak i asortymentowym. Wydaje się jednak, że i tutaj mamy do czynienia jeszcze z pewnymi lukami, które mogą zagrozić — jeśli nie zostaną wypełnione — właśnie owej ciągłej dynamizacji procesów wytwórczych i tendencjom do systematycznej poprawy zaopatrzenia i zaspokojenia potrzeb społecznych. W przypadku owych nowości zbyt jeszcze często, mamy do czynienia z efemerydami, które po pojawieniu się na rynku znikają błyskawicznie i to zarówno z tej racji, że są produkowane jeszcze w niedostatecznych ilościach w stosunku do potrzeb, jak i z tego względu, że zakład woli często powrócić do produkcji tradycyjnej, mniej atrakcyjnej, choć z drugiej strony proporcjonalnie mniej atrakcyjnej dla zbytu.

Nie nauczyliśmy się też jeszcze odpowiednio wykorzystywać właśnie owe atrakcyjne wroby do dynamizacyjnych wrobów do dynamizowania sfery obrotu, a także pośrednio i produkcji. Rozrzucone po sklepowych półkach produkty, choćby najbardziej atrakcyjne, jeśli nie mają odpowiedniej reklamy, nie są odpowiednio zaprezentowane, jeśli ekspedient nie potrafi przedstawić ich walorów, zapoznać potencjalnego nabywcę z ich obsługą i wyższością nad sprzętem już posiadanym — tracą na wartości zarówno w sensie ogólnym, jak i użytkowym. A przecież nie o to chodzi, by owość była przysłówkowym kwiatkiem do kożucha, ale stałym elementem atrakcyjnym podaż towarów rynkowych, by stanowiła zachętę dla klienta do wywołania zlotówek. Myśleć także, że nowina bývá zachęta dla osiągania przez tego samego klienta, który w zakładzie produkcyjnym jest wytwórcą — lepszych rezultatów pracy.

# ODGŁOSY

Redaguje zespół: JERZY WAWRZAK (redaktor naczelny), RYSZARD BINKOWSKI, KONRAD FREDLICH, ANDRZEJ GRUN (redaktor graficzny), JAN JANICKI (redaktor techniczny), BOGDA MADEJ, ANDRZEJ MAKOWIECI, WŁODZIMIERZ PARYS (fotoreporter), JERZY RZYMOWSKI WŁODZIMIERZ STOKOWSKI (zastępca redaktora naczelnego), LUCJUSZ WŁODKOWSKI (sekretarz redakcji), JERZY WILMANSKI (drugi sekretarz). Stałe współpracują: ANDRZEJ F. GRABSKI, WŁODZIMIERZ KRZEMINSKI, EWA NURCZYNSKA, WITOLD ŚLAWSKI, TADEUSZ SZCZEPANSKI, MAREK WAWRZKIEWICZ.



**Mówiąc o upowszechnianiu kultury i sztuki trzeba sobie na wstępie zadać pytanie: co upowszechniamy, i dla kogo? Oczywiście potrzebne będzie kilka pytań pomocniczych, ponieważ percepcja dóbr kulturalnych odbywa się na wielu płaszczyznach, a czynniki pozytywne i negatywne tego procesu, często zakorzenione są na obszarach pozornie nie mających z kulturą nic wspólnego.**

W poprzednim odcinku przedstawiłem stan środowisk twórczych w Łodzi i ich dorobek, fakty i możliwości. Z drugiej strony tego równania pozostają odbiorcy i „pośrednicy”. Od tych ostatnich bardzo wiele zależy „co” i „dla kogo”. Ale najpierw o tzw. odbiorcach — ogólnie.

Badania statystyczne i socjologiczne nie potwierdzają głoszonych nieraz opinii o niższej od krajowej przeciętnej aktywności kulturalnej Łoździan. Jest akurat odwrotnie. Prawda jest natomiast, że w Łodzi ma miejsce większe niż w innych miastach zróżnicowanie pomiędzy aktywnością poszczególnych grup społecznych. (Np. w Łodzi, sytuacja społeczno-zawodowa kobiet ogranicza ich kontakt z kulturą). Truizmem jest również twierdzenie, że między poziomem wykształcenia a aktywnością kulturalną istnieje ścisła zależność. A pod tym względem Łódź pod koniec lat sześćdziesiątych znalazła się rzeczywiście na samym końcu listy dużych miast. Jednak perspektywa, i nie tak znów odległa, jest taka, że czynnik ów straci swoje znaczenie, poprzez wyrównywanie w górę w zakresie średniego i wyższego wykształcenia. (Dla przykładu: obecnie w Łodzi pracuje ok. 39 tys. osób z wyższym wykształceniem. W roku 1980 będzie ich 52 tys. w 1990 ok. 70 tys. Z wykształceniem średnim — analogicznie — 69 tys., 85 tys. i 120 tys. W jeszcze większym tempie będzie spadać ilość robotników niewykwalifikowanych: z ok. 95 tys. obecnie, do 68 tys. w 1980 r. i tylko 7 tys. w 1990 r.).

Podwyższenie statusu wykształcenia i zniwelowanie dysproporcji między poszczególnymi grupami społeczno-zawodowymi pozwoli na stworzenie jednolitego poziomu aktywności kulturalnej w skali miasta, wpłynięcia na pełną demokratyzację życia kulturalnego. Układ powyższy będzie miał kapitalne znaczenie dla ruchu upowszechnieniowego, ale uzupełnią go jeszcze inne pozytywne elementy.

Przed wszystkim ogólny rozwój ekonomiczny kraju — wzrost płac, skracanie czasu pracy, poprawa zaopatrzenia, usług i komunikacji, zwrot inwestycji tworzenia bazy kultury w dzielnicach i osiedlach — wszystkie te czynniki w istotny sposób wpłyną na ilościowy i jakościowy wzrost uczestniczenia szerokich rzesz mieszkańców w odbiorze dóbr kulturalnych.

Mówiąc o upowszechnieniu kultury w przyszłości trzeba zwrócić uwagę również na przewidywany rozwój technicznych środków przekazu (telewizja kolorowa, magnetofony, kasety, kasety wideofonowe i tym podobne możliwości odtwarzania wielokrotnych programów artystycznych, naukowych, rozrywkowych). Zakładając przy masowej produkcji potaniecie dróg obecnie urządzeń — wzbogaci się w ten sposób sfera indywidualnego odbioru kultury. Kierunek ten jest w sprzeczności z zakładanym wzrostem wspólnej, grupowej percepcji kultury, wg tradycyjnego modelu: uczestnictwa w imprezach artystycznych (spektakle teatralne, koncerty, wystawy) i życia klubowym (amatorska działalność artystyczna, samokształcenie, hobbyistyczna, spotkania autorskie i dyskusje). Chodzi bowiem o to, aby modele zbiorowej i indywidualnej percepcji kultury uzupełniały się wzajemnie, a nie zastępowały; uzupełniały w sensie gwarantowania rozwoju indywidualnego, przy poczuciu wzrostu społecznego zespolenia i integracji. Tak samo ułatwienia i rozwój technicznych środków przekazu nie powinien obniżyć zainteresowania sztuką „żywą”. Musi ona być jednak naprawdą sztuką żywą, autentyczną, oryginalną i na najwyższym poziomie.

Przyjrzyjmy się teraz jak wyglądają sprawy upowszechnieniowe w kilku podstawowych, tradycyjnych kanałach przekazu dóbr kulturalnych, a więc: księgarnie, biblioteki, domy kultury, kina.

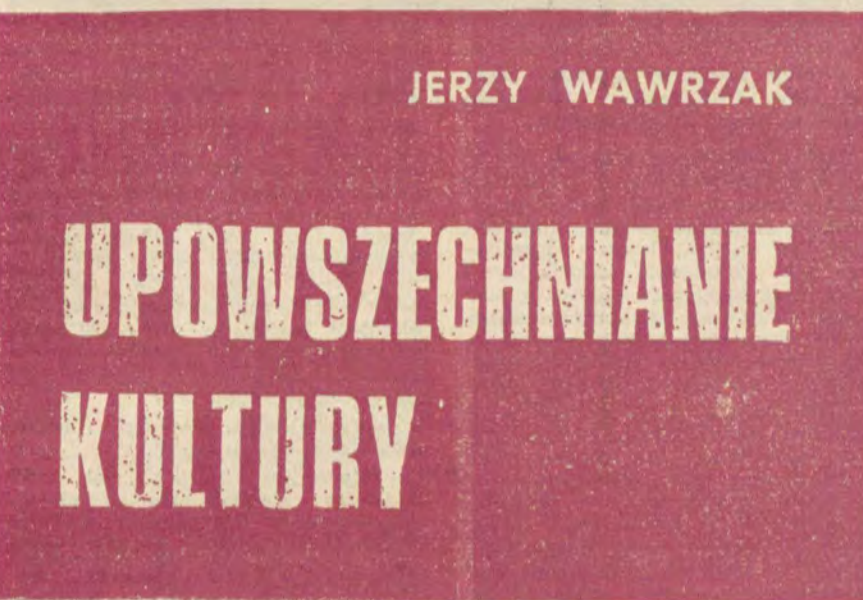
**KSIAŻKI I CZYTELNICZY**

Sieć bibliotek jest w Łodzi szeroko rozbudowana. Obejmuje ona 90 bibliotek publicznych, 159 związkowych, 243 biblioteki szkół wyższych i instytucji, 209 w różnych typach szkół, 244 bibl. fachowe oraz 27 innych. W sumie mamy w Łodzi 972 biblioteki o księgozbiorze powyżej 500 woluminów.

Dominujące znaczenie dla upowszechnienia czytelnictwa książek mają biblioteki publiczne: są one ogólnodostępne, mają uniwersalny charakter i największy księgozbiór. — w 1973 r. — 1.495 tys. woluminów tł. 192,1 vol. na 1000 mieszkańców (w

perspektywie zakłada się trzykrotny wzrost tego wskaźnika).

Sieć bibliotek publicznych jest dobrze rozwinięta (bibl. główna im. L. Waryńskiego, 5 bibl. dzielnicowych, 51 rejonowych dla dorosłych, 32 rejonowe dla dzieci i młodzieży, bibl. LDK). Nie zadowala jednak rozmieszczenie tych placówek — zagęszczenie w centrum i białe plamy w nowych osiedlach i na obrzeżu miasta. Opracowany program zakłada niwelację tych różnic. (O programie inwestycyjnym w tym zakresie pomówimy w następnym odcinku). Obecnie 1 biblioteka przypada na ok. 8,5 tys. mieszkańców, co stawia nas w kraju na trzecim miejscu, za Wrocławiem i Warszawą. Gorzej w tej rywalizacji wypadają biblioteki za-



kładów pracy. Mamy 159 bibl. związkowych, z których nieliczne są ogólnodostępne. Są to przeważnie biblioteki małe, o księgozbiorach niewielkich i przechowywanych w nieodpowiednich warunkach, pozbawione wysokokwalifikowanej kadry.

Pod względem aktywności czytelniczej biblioteki publiczne zajmują drugie miejsce w kraju, co świadczy zarówno o dobrej pracy samych bibliotek, jak i zainteresowaniu i docenianiu roli książki przez mieszkańców naszego miasta. Dopasowanie sieci bibliotek do aktualnego i przyszłego kształtu miasta powinno więc spowodować dalszy wzrost liczby czytelników.

Ważnym ogniwem w systemie upowszechniania książki są księgarnie. Mamy ich obecnie 47; ok. 20 proc. za mało do obecnych potrzeb. Zakładają się w związku z tym stanem rzeczy, wzrost ilości księgarni do 75 w roku 1990.

Księgarnie w naszym mieście mają w zasadzie uniwersalny charakter, tylko kilka z nich ma określony specjalizację (księgarnia techniczna, medyczna, oświatowa, muzyczna, pedagogiczna oraz dwa antykwariaty). Podkreślić trzeba z zadowoleniem dobre zawodowe przygotowanie kadry księgarskiej, a to z powodu istnienia przy Technikum Ekonomicznym wydziału księgarskiego. W planach „Domu Książki” odnotowujemy interesujące pozycje: dalsza specjalizacja księgarń, rozwój systemu samoobsługowego zakupów, rozwijanie pozaksiegarskich form sprzedaży jak kolportaż, subskrypcje, kluby książki i sprzedaż wysyłkowa.

**PLACÓWKI KULTURALNO-OŚWIATOWE**

Placówki k.o. — domy kultury, kluby, świetlice — mają do spełnienia kluczową rolę w realizacji polityki kulturalnej. Ukształtowany w przeszłości model placówek k.o. mimo iż nieco się zestarzał, sprawdził się w praktyce i obronił. Wymaga jednak pewnych udoskonalień, unowocześnienia. A przede wszystkim poprawy jakości i skuteczności działania.

Wiąże się z tym bezpośrednio rozszerzenie kręgu oddziaływania placówek k.o., masowość uczestnictwa mieszkańców. Systematyczność i aktywność kontaktów. Do takiego stanu nam daleko. Obecnie tylko ok. 35 proc. dorosłych mieszkańców Łodzi korzysta z różnych form współdziałania z placówkami k.o. Dlaczego tak mało? Badania socjologiczne wskazują, że chętnych byłoby ok. 50—60 proc., ale pod warunkiem lepszej lokalizacji placówek k.o., uatrakcyjnienia ich programem, odpowiedniej informacji i propagandy działania.

Z dyskusji i doświadczeń wynikają pewne tendencje przyszłościowe

np. decentralizacja działań kulturalnych na co dzień, w dzielnicy, osiedlu, czy nawet dużym bloku-wieżowcu. Alternatywą wydaje się budowanie placówek k.o. o wielkościach optymalnych, obiektów wielofunkcyjnych, o elastycznej strukturze, kształtowanej wg. potrzeb aktualnych i wynikających z postępu technicznego w dziedzinie przekazu. Niezwykle interesujące i godne uwagi są koncepcje wybudowania kilku dużych dzielnicowych kompleksów kulturalno-oświatowo-rekreacyjnych, gdzie, mówiąc w największym skrócie, byłoby „wszystko” (od teatru, kina, wystawy — do klubu z kawiarnią, boiskiem, basenem kąpielowym, sauną). Gdzie każdy człowiek niezależnie od wieku, wykształcenia, osobistych zainteresowań — „musiałby” znaleźć coś dla siebie niezbędnego. Sprawa oczywiście nielatawa, ale w perspektywie realna i godna podjęcia wysiłków w tym zakresie.

Na dzisiaj muszą jednak dominować inne zadania, tj. głównie modernizacja istniejącej już bazy, od warunków lokalowych i wyposażenia w sprzęt począwszy, do rozszerzenia i udoskonalania form pracy merytorycznej. Dużą rolę do spełnienia mają w tym wypadku zakłady pracy, wychodząc poza tradycyjną rolę mece-

czny, funkcjonujący w obu kierunkach, pomost porozumienia między twórcą i odbiorcą.

**AMATORSKI RUCH ARTYSTYCZNY**

Postęp cywilizacyjny powoduje, że profesjonalna działalność artystyczna wypiera i ogranicza społeczny zasięg amatorskiego ruchu artystycznego. Jest to tendencja ogólnoswiatowa i nie sposób ją zahamować (i chyba nie trzeba). Z drugiej zaś strony w naszym kraju, absolutnie słusznie, przywiązujemy dużą wagę do kultywowania tradycyjnej sztuki ludowej, folkloru robotniczych środowisk itd. Wreszcie — nie sposób przecenić pozytywnej roli ruchu amatorskiego w pobudzeniu, zaspokajaniu i rozwijaniu indywidualnych potrzeb i kształtowaniu wrażliwości na sztukę setek tysięcy ludzi. Z tych chociażby powodów sprawy amatorskiego ruchu artystycznego nie mogą być marginesem kulturotwórczych oddziaływań na społeczeństwo.

W Łodzi działa obecnie 216 zespołów amatorskich, w tym 74 instrumentalne, 67 teatralnych, 38 wokalnych, 31 tanecznych, 18 plastycznych i 18 foto-filmowych. Obok dużych i uznanych, odnoszących sukcesy, jak zespoły taneczne im. Harnama i im. Strzelczyka (przy LDK), teatralne — Teatr 77, Teatr Stu Krzesiel, Teatr „Problemy” czy jedyna w kraju Opera Fabryczna, istnieje wiele skromnych, niewielkich zespołów o wąskim zakresie oddziaływania, ale pożytecznych poprzez wyrabianie najprostszych form wrażliwości estetycznej. Stąd więc potrzeba stosowania odpowiednich kryteriów ocen. Nie przez przyznanie festiwali, przeglądów, nagród, ale istotnego oddziaływania na środowisko, w którym zespół pracuje.

Mecenasi ruchu amatorskiego — organizacje związkowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły — winny na tej samej płaszczyźnie widzieć cele i funkcje działalności zespołów artystycznych. To nie odświętne, mało efektowne, ale ważne, LDK jak koordynator i organizator merytorycznych prac amatorów, powinien dbać o systematyczne dokształcanie kadry (czy raczej aktywów) oraz ułatwiać współpracę z zawodowymi placówkami artystycznymi.

**UPOWSZECHNIANIE KULTURY FILMOWEJ**

Mamy w Łodzi 33 stałe kina (w tym dwa letnie) o łącznej ilości 12.102 miejsc tj. 15,6 miejsc na 1000 mieszkańców (średnia krajowa 19,2). Kin jest za mało, do tego są niekorzystnie rozmieszczone, bo dokładnie połowa znajduje się w śródmieściu. Stan techniczny kin jest również niezadowolający, a 19-tu kin nie można zmodernizować, bo zgodnie z planami rozwojowymi miasta muszą być wyburzone.

Mimo spadku liczby widzów, kino nadal pozostaje — obok telewizji — najbardziej masowym środkiem przekazu kulturalnego. W 1973 r. liczba widzów wyniosła prawie 5 milionów. Stąd więc decyzje Plenum KŁ nakazujące korektę dotychczasowych zamierzeń, oczywiście, w górę. Nadto jako zasadę przyjęto zsynchronizowanie wyburzeń z budową nowych obiektów, aby nie pogarszać i tak zły już sytuacji.

Łódź jest miejscem dwóch ważnych imprez filmowych o charakterze ogólnopolskim. Przegląd Filmów Społeczno-Politycznych oraz Sympozjum Filmu Naukowego połączonego z Festiwalom Filmów Dydaktycznych. Pionierską można nazwać inicjatywę wprowadzenia młodzieży do kin w sposób przemysłowy (tanie abonamenty, prelekcje przed — i dyskusje po seansach, odpowiedni dobór repertuaru). Powinął także trzeba ciekawa inicjatywa Uniwersyteckich Wieczorów Filmowych z udziałem uczonych i artystów.

Oceniając ogólnie, mimo wymienionych pozytywów, stan upowszechniania kultury filmowej, trzeba uznać za stadium początkowe. A możliwości są, zwłaszcza kadrowe (pracownicy nauki PWSFTiT, UL, wytwórni filmowych). Aktywniej powinny również działać kluby filmowe — i powinno być ich więcej. Także repertuar kin studyjnych i pokazów klubowych wymaga przemyslenia na nowo. Zaś dobre wzory trzeba szerzej upowszechniać: bałucki pomysł „kin szkolnych”, czy „kino zakładowe” w Obr. Pokoju.

Prezentując w syntetycznym skrócie niektóre problemy upowszechniania kultury i sztuki, zarysowałem obraz niezupełnie optymistyczny. Ważne jest jednak, że dokonujemy rzetelnych obrachunków, a nie że załamujemy ręce. Mamy świadomość ogromu pracy jakiej dokonano i ustalony rejestr dalszych potrzeb. Przyjęte programy działania, szereg nowych, cennych inicjatyw, które już kiełkują, zachęcać tylko mogą twórców i działaczy kultury do jeszcze większej aktywności. Innej drogi do uporaania się z trudnościami i kłopotami nie ma. (c.d.n.)

**INNE SPOJRZENIE na TRADYCJĘ**

Przybywszy z Polski witają w stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej czerwone plakaty, obwieszczaające jubileusz 30-lecia Polski Ludowej, trzydziestolecia dynamicznego rozwoju społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju. Na łamach gazet informacje i komentarze związane z zakończonej właśnie wizytą delegacji partyjno-rządowej NRD w naszym kraju. Berliner Zeitung, który posiada tutaj polską mutację, otwiera numer obszernym artykułem o wizycie przyjaźni.

Właśnie niedawno zamknięto min. wielką wystawę poświęconą trzydziestoleciu osiadczeń o. o. w Polsce Ludowej, zorganizowaną w obszernym budynku, położonym nieopodal słynnej wieży telewizyjnej, w samym centrum stolicy NRD.

W Berlinie byłem krótko, na pewno zbyt krótko, abym mógł poznać dokładniej miasto i jego mieszkańców. W dodatku cel mego pobytu był bynajmniej nielurystyczny. Delegacja historyków polskich uczestniczyła w nadzwyczaj interesującym międzynarodowym kolokwium, poświęconym współczesnej problematyce metodologicznej historii. Czas był dokładnie, można by rzec precyzyjnie wypełniony obradami, które odbywały się w pięknej sali w budynku Volkskammer, oraz dyskusjami, toczonymi w kulturalnych, na wędrowni po mieście pozostawało niewiele czasu, było natomiast wiele okazji po temu, aby dyskutować o sprawach naukowych, jak i szerszych zagadnieniach, nieobojętnych dla nas wszystkich, a nieraz najważniejszych. Dyskutowałem z młodymi intelektualistami z NRD, młodymi ludźmi, którzy zajmują dziś poważne miejsce w życiu intelektualnym swojego kraju, młodymi zarówno wiekiem, jak i sposobem myślenia.

I to chyba było najważniejsze. Ludzie, którzy przed trzydziestoma laty byli jeszcze dziećmi, ludzie którzy własnymi rękami, wycięoną pracą podnosili swój kraj z gruzów i tworzą nową socjalistyczną rzeczywistość swojej ojczyzny, ci ludzie nie mogą myśleć o sprawach minionych tak samo, jak myśleli Niemcy dawniej. Wykuwanie nowych perspektyw przyszłości wymagało radykalnego przewartościowania niemieckiej tradycji narodowej. Dla niemieckiego młodego socjalistycznego społeczeństwa nie jest to tradycja fryderycjańska czy wilhelmowska, rzecz jasna, ale tradycja niemieckiego humanizmu i niemieckiej demokracji, przede wszystkim zaś żywa tradycja niemieckiego ruchu socjalistycznego, do której współcześni Niemcy bezpośrednio nawiązują. Historyczne rozrachunki w imię teraźniejszości i przyszłości narodu są tu czymś niezmiernie głębokim i radykalnym, idącym znacznie dalej — jak sądzę — niż nasze własne przewartościowania. Dla polskiego historyka, wyczułonego na zagadnienie ciągłości w dziejach narodu, łączącej pokolenia ponad i przez największe nawet zmiany o charakterze strukturalnym, był to szczególnie ważny powód do refleksji. Społeczeństwo Niemieckiej Republiki Demokratycznej odnajduje swoją historyczną ciągłość w tych dziejowych wartościach, które starał się wymazać z niemieckiej tradycji i historii nacjonalizm i faszyzm, w tych wartościach, które mają wszak walor uniwersalny.

Opodal budynku, w którym toczyły się nasze obrady, widnieje na domu tablica upamiętniająca fakt, że tutaj kiedyś mieszkał Karol Marks... Zmierzając z Alexanderplatz ku pięknej alei Unter den Linden zatrzymujemy się przed mauzoleum ofiar faszyzmu... Świadectwa historycznych przewartościowań, nowych wyborów tradycji: są one obecne na każdym kroku, w każdej rozmowie... I ślady dramatu przeszłości: monumentalne mauzoleum żołnierzy radzieckich w parku Treptow pozostawia niezatarte wrażenie. W sercu miasta na skromnym, eichm ementaru nagrobki, na których tak często widnieje cyfra 4...

Historia ściera się z teraźniejszością, teraźniejszość przewyższa historię — takie jest prawo życia, a młode społeczeństwo, dynamicznie rozwijające się i budujące nową socjalistyczną rzeczywistość musi dla siebie samego dokonywać obrachunku z upiorami przeszłości po to, aby żyć, aby tworzyć nowe wartości o nieprzemijającym znaczeniu. Socjalistyczna pańsiwość niemiecka ilczy sobie już wiecie wieku: obliczyć, ile to jest w porównaniu z tą niemiecką historią, która nam, Polakom, przyniosła tak wiele niedobrych doświadczeń. Nie wiele to? Powie- działbym, że bardzo wiele: zarażenie „tysiąclecia Rzesza” nie przetrwał więcej, nad jedno krótkie dziesięciolecie! Społeczność socjalistycznego państwa niemieckiego ma już swoją własną historię, liczącą się nie tylko w skali teraźniejszości, ale także w kategoriach makrohistorii narodu niemieckiego.

LEKTOR



## Z JERZYM GAWROŃSKIM — przewodniczącym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi rozmawia Zofia Tarnowska.

Przed 29 laty została powołana w naszym kraju instytucja, która skoncentrowała działalność na najbardziej tragicznych wydarzeniach związanych z hitlerowską okupacją w Polsce. Ta instytucja jest Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Swoje zadania wykonują Okręgowe Komisje we wszystkich województwach w kraju. Część z nich powołała z kolei delegatury terenowe z siedzibą w miastach powiatowych. Wśród Okręgowych Komisji szczególnie aktywną działalnością charakteryzuje się Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, obejmująca Łódź i województwo. Tu znajduje się najwięcej delegatur terenowych. Osiemnaście.

— Kierunki naszej pracy są wielotorowe — mówi JERZY GAWROŃSKI, prezes Sądu Wojewódzkiego w Łodzi — do podstawowych należą — śledczy i badawczo-dokumentacyjny. W zakresie prac śledczych OKBZH gromadzi materiały, przesłuchuje świadków i przeprowadza inne czynności mające na celu zebranie materiałów obciążających niekaranych dotychczas sprawców zbrodni. Drugi kierunek — badawczo-dokumentacyjny — rozkłada się na prowadzenie rejestracji miejsc i faktów zbrodni, opracowanie dokumentów w formie publikacji, organizowanie sesji popularno-naukowych i naukowych oraz bieżąca współpraca z placówkami naukowo-badawczymi.

— Ile śledztw podjęła Komisja Łódzka, ile jest zakończonych, a ile w toku?

— Od 1967 roku w repertoriach OKBZH w Łodzi zarejestrowano 896 śledztw. Z tego zakończono 404 śledztwa. Pozostało w toku załatwiania — 432.

— Co należy rozumieć pod określeniem „zakończono“?

— W zdecydowanej większości materiały ze śledztw zakończonych przez Okręgową Komisję przekazano władzom wymiaru sprawiedliwości w NRD, Austrii, Berlinie Zachodnim i NRD celem wszczęcia postępowań przed sądem wobec sprawców zbrodni żyjących w tych krajach.

— Skąd Komisja czerpie informacje na temat miejsc pobytu wspomnianych sprawców?

— W pewnej części informacje uzyskujemy podczas prowadzonych śledztw, w większości wypadków — ustalaniem miejsc ich pobytu zajmują się centrala prokuratury w Ludwigsburgu (NRD) — instytucja powołana do badania zbrodni hitlerowskich popełnionych na terenach krajów okupowanych. Ostatnio do Centrali przesłaliśmy m. in. śledztwo w sprawie zamordowania 31 października 1941 r. we wsi Przeclaw, pow. Brzeźny 9 Polaków przez funkcjonariuszy gestapo z placówki w Łodzi, następnie materiały w sprawie zamordowania w październiku 1939 r. we wsi Bilska Wola i Klementynów (pow. Piotrków) 8 Polaków przez funkcjonariuszy Selbstschutzu oraz materiały śledztw w sprawie zbrodni popełnionych przez żandarmerie hitlerowskie z posterunków Janki, Pajęczno, Praszka i Wierzbie. Ofiarami

tych zbrodni padło 25 Polaków. Nazwiska zbrodniarzy, daty urodzenia i funkcje, które pełnili, zostały ustalone. Dla zobrazowania ilości materiałów, które wysłaliśmy w tych sprawach wymieniłem 38 protokołów przesłuchań świadków i 42 dokumenty innego rodzaju, jak np. akty zgonu ofiar zbrodni, szkice miejsc, karty personalne sprawców.

— Jaka droga uzyskuje się potrzebne w śledztwie materiały?

— W ogóle zajmuje się tą częścią działalności zespół śledczy Komisji, a

# TESTAMENT ZAMORDOWANYCH

korzysta on z szerokiej pomocy ponad 200-osobowej grupy aktywistów społecznych, wchodzących w skład delegatur Okręgowej Komisji. Poza tym ogłaszamy komunikaty w prasie, podając nazwiska zamordowanych i prosząc o zgłaszanie się świadków i członków rodzin. Należy wspomnieć także o pracach kwerendalnych. Jest to przeglądanie akt pomniejszych w celu odnalezienia w nich dokumentów potrzebnych do prowadzenia śledztw.

Bardzo istotnym elementem poszukiwań są spotkania z mieszkańcami określonych miejscowości, szczególnie dotkniętych eksterminacyjną polityką okupanta hitlerowskiego. Na tych spotkaniach ludzie opowiadają o własnych przeżyciach lub przeżyciach członków swoich rodzin i znajomych w kontekście konkretnych prześladowań. Przykładem tego spotkanie w Radoszewicach, pow. Pajęczno; zgłosiło się około 30 naczynych świadków zbrodni tam popełnionych, a ich zeznania pozwoliły zebrać materiały obciążające funkcjonariuszy miejscowego posterunku żandarmerii. Są oni sprawcami mordu 15 Polaków — mieszkańców Radoszewic i okolicznych miejscowości. W ciągu miesiąca delegatury organizują kilkanaście takich spotkań.

— Przypominam sobie, że na sesji w Byczkach pod Skierniewicami przedstawiono bardzo ciekawe dane o korzystaniu z akt urzędów stanów cywilnych z okresu okupacji...

— O, właśnie. Trzeba je umiejętnie odczytywać. Uzyskuje się wówczas najwartościowsze materiały do śledztw w postaci aktów zgonów zamordowanych, metryk ślubów... sprawców zbrodni, metryk urodzenia ich dzieci itp. Pozwala to na zebranie dokładnych danych personalnych osób winnych zbrodni.

— Wracając do śledztw, czy materiały do wszczynania nowych śledztw jest już wyczerpany?

— Nie. Ciągłe ujawniamy nowe zbrodnie popełnione na terenie województwa łódzkiego. Okręgowa Komisja jest w stanie dziś jeszcze wszcząć ponad 230 nowych postępowań, do których ma zgromadzone materiały własne, a ilość przesłuchanych świadków przekroczyła 170 osób tylko w pierwszym kwartale tego roku...

Milejów w pow. piotrkowskim. Nie mniejszą uwagę poświęcamy zbrodniom popełnionym przez funkcjonariuszy policji porządkowej to znaczy żandarmerii Schupo.

— Mówi pan o kierunku badawczo-dokumentacyjnym w pracy Komisji. Na czym to polega?

— Głównie na gromadzeniu informacji w postaci kart kwerendalnych czyli wyciągów z akt niemieckich informujących o ich zawartości. Karty te są dwójakiego rodzaju: tematyczne i personalne. Aktualnie w kartotece Komisji znajduje się ponad 10 tysięcy kart kwerendalnych. Są one posegregowane według określonych hasel. Dla przykładu — jeśli chodzi o kartotekę tematyczną, występują w niej hasła: aresztowania, egzekucje, jeńcy radzieccy, służba zdrowia w okresie okupacji. Jeśli chodzi o kartotekę personalną — mamy w niej takie działy jak: administracja, lekarze, prawnicy, żandarmeria — z rozbiorem na poszczególne posterunki, obsady placowej gestapo,

przebieg choroby. Następną sesję planujemy w Uniejowie (zbrodnie gestapo) w Tomaszowie (zbrodnie gestapo) w Zduńskiej Woli (zbrodnie popełnione w więzieniu sieradzkim i jego filiach w Burzeninie, Niechmirowie, Janiszewicach, Żelowie i w Dłutowie).

— To są sesje popularno-naukowe, a więc przystępne przy współudziale naukowców. Czy oni wchodzi także w skład Komisji?

— Na zasadzie członkostwa Plenum Komisji. Pracują — oczywiście społecznie. Dorobek Komisji w zakresie badawczo-dokumentacyjnym jest w znacznym stopniu zasługą profesorów wyższych uczelni łódzkich, głównie z Uniwersytetu Łódzkiego i Akademii Medycznej.

— Z praktyki sesji popularno-naukowej, w których uczestniczyłem, daje się zauważyć czynny udział władz politycznych i administracyjnych naszego okręgu.

— Co więcej, przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych są członkami naszych delegatur i rzeczywiście w ogromnym stopniu uczestniczą w działalności Komisji, zwłaszcza w terenie. Jest to wyraz zrozumienia dla naszej pracy i uznania jej politycznej rangi. O naszym współdziałaniu z wieloma środowiskami, instytucjami i organizacjami społecznymi świadczy fakt, że wśród 22 członków Plenum Komisji mamy np. reprezentantów KL i KW PZPR, ZBOWiD, sądów, prokuratur, Komend MO, uczelni łódzkich. Nie można bowiem oderwać naszej działalności od życia społeczno-politycznego, jak nie można tego życia oderwać od pragnienia sprawiedliwości, dążenia do trwałego pokoju we współczesnym świecie. Trzeba podkreślić, że nasza działalność, działalność Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich kierowana jest społecznym poczuciem historycznej sprawiedliwości. Oba jest nam chęć odwetu, ale nie możemy się pogodzić z taką sytuacją, że winni zbrodni, w tym zbrodni ludobójstwa, nie we wszystkich wypadkach pociągani są do odpowiedzialności sądowej w NRD. A przecież zbrodnie ludobójstwa nie podlegają przedawnieniu i sprawiedliwość winna jest wykonać swoją powinność w imię pamięci niewinnych ofiar, które poniosły męczenną śmierć, zostawiając żywym testament-memento: nie dopuścić nigdy więcej do zbrodni przeciwko ludzkości.

komór celnych, policji kolejowej itp. Posiadamy także kilkadziesiąt tysięcy ankiet, na których zarejestrowano w latach 1968—70 tysiące faktów, miejsc i ofiar zbrodni. Gromadzimy również literaturę dotyczącą okupacji hitlerowskiej. Księgozbiór biblioteki Komisji liczy ponad kilkaset pozycji książkowych. Znajduje się tam również wiele maszynopisów, dotyczących określonych zagadnień z czasów okupacji. Posiadamy około 500 zdjęć dokonanych — w większości przez samych sprawców zbrodni na miejscach egzekucji.

— Czy Komisja prowadzi również działalność wydawniczą?

— Zaczęliśmy. To jest dział, który będziemy rozwijać. Mamy pewne osiągnięcia, że wymienię wydany wspólnie z oddziałem łódzkim PTH tom XVI Rocznika Łódzkiego poświęcony problematyce okupacji hitlerowskiej na terenie Łodzi i województwa. W przygotowaniu do druku są zeszyty własne, zawierające materiały sesji popularno-naukowych, a są to bardzo cenne i ciekawe materiały.

— Podejmując temat „sesje“ — stanowię osobny rozdział w dorobku Komisji i wyraz współpracy z innymi Okręgowymi Komisjami? — Na pewno tak. Odbywają się

## OD POCHODU NA WSCHÓD — DO UCIECZKI NA ZACHÓD (I)

Napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku była początkiem końca III Rzeszy. Nazistowski Reich liczył na „błyskawiczny“ sukces wojenny, na zniszczenie w przeciągu dwóch — trzech miesięcy głównych sił militarnych ZSRR. Jednocześnie wiązał on swoje nadzieje i plany zaborcze z rozsadzeniem państwa radzieckiego od wewnątrz. Dlatego, w ślad za czołgami, na terytorium Związku Radzieckiego rzucił Hitler dziesiątki tysięcy specjalnie przeszkolonych szpiegów, dywersantów i gestapowskich oprawców. Oba te zamierzenia okazały się mroczną zbrodnią marnotrawstwa.

Już w pierwszych miesiącach wojny, mimo zaskoczenia, armie radzieckie przemieściły dziesiątki hitlerowskich dywizji. Wystarczy wspomnieć, iż w dniu 3 lipca 1941 roku, a więc w okresie jedenastu dni od momentu napaści na ZSRR, straty Wehrmachtu w zabitych, rannych i zaginionych wynosiły, ogółem, 54 tysiące ludzi (2,5 procent z 2 i pół miliona żołnierzy), a w dniu 23 września 1941 roku, to jest po trzech miesiącach walk wzrosły one do 322,833 szeregowców podoficerów i oficerów, czyli 14,38 procent na 3,4 miliona żołnierzy wojsk lądowych zaangażowanych w tym czasie na froncie wschodnim.

Obłudne plany Hitlera i jego kamaryliti „rozgromienia Rosji w przeciągu sześciu tygodni“, rozpadły się jak domek z karc, a żołnierze niemieccy z ironią przewalali „Blitzkrieg“ — „trzydziestoletnia wojna błyskawiczna“... Bohaterstwo narodu radzieckiego, jedność i niezłomna wola walki w obronie zagrożonej ojczyzny, ogromny potencjał ludzki, potężny przemysł zbrojeniowy, talenty dowódców i bohaterów żołnierzy oraz realia polityczno-strategiczne, już w początkowym okresie wojny położyły kres urojeniom nazistowskich wodzirejów. I wówczas, przewidując nieuchronną klęskę przywódcy Reichu postanowili rozegrać ostatnią kartę: dokonali próby rozmowy z antyhitlerowskiej koalicji, by, opierając się na antykomunistycznych kołach krajów zachodnich, stworzyć wspólny front „przeciwko bolszewizmowi“.

Te właśnie manewry hitlerowskiej góry sa, m.in., treścią pamiętników Waltera Schellenberga, kierownika hitlerowskiej służby wywiadowczej (VI Departamentu RSHA), zbrodniarza wojennego, skazanego w 1949 roku przez amerykański sąd wojskowy na 6 lat więzienia. W pamiętniku którego niektóre fragmenty zamieszczamy, Schellenberg potępnie siebie wybiela. Poza tym „wyznania“ Schellenberga nie posiadają watorów dokumentu historycznego. Publikowany wybór fragmentów wart jest uwagi i tylko ze względu na odzwierciedlenie tamtych dni, widzianych oczyma agenta hitlerowskiego wywiadu — przygotował do napaści na Związek Radziecki, zbliżającej się klęski, strachu przed karą za popełnione zbrodnie i wreszcie ucieczki szczerów z tonącego okrętu.

Warto jeszcze wspomnieć, iż Schellenberg przemleca fakt zakulisowych rozmów przedstawicieli dowództwa niemieckiego z kierownikiem europejskiego wywiadu wywiadu amerykańskiego — Allanem Dullesem. Te tajne negocjacje, prowadzone w Szwajcarii, dotyczyły zawarcia separatystycznego pokoju z państwami Zachodu. Sceny z tych rozmów oglądaliśmy niedawno w znakomitym serialu radzieckim „Siedemnaście mgieł wiosny“.

(S.T.)

— Jakie kategorie śledztw, jakie przypadki morderstw absorbuje aktualnie Komisja najbardziej?

— Skupiamy całą uwagę na śledztwach kompleksowych czyli obejmujących zbrodnie popełnione przez określoną jednostkę policji hitlerowskiej lub wojska. Ostatnio pracujemy nad zbrodniami popełnionymi przez funkcjonariuszy gestapo z placówki w Łodzi. Funkcjonariuszom tym zarzuca się masowe zbrodnie w lasach łucmierskich, rzgowskich, wiazyńskich, na cmentarzu żydowskim w Łodzi oraz w więzieniach przy ul. Sterlinga 16, Gdańskiej 13 (dla kobiet) i na Radoszcu, jak również egzekucje w Przeclawiu, Kielczygowie i Struży (pow. Pajęczno), w Rypultowicach, Wólce Marzeńskiej (pow. Łask) i w Zgierzu. Również placówki gestapo w Łowiczu, Piotrkowie, Sieradzu i w Tomaszowie Maz. objęte są kompleksowymi śledztwami. Poważny procent prowadzonych przez nas aktualnie śledztw dotyczy żołnierzy Wehrmachtu. Dla przykładu wymienię prawie 300 osób zamordowanych na terenie gminy Niewiesz i Uniejów (pow. Poddębice), pażyłkowie wsi: Kaletanowice, Piaski, Kruszyńca i Bartodziej Bankowe w pow. radomszczańskim i oraz licznych wsi gmin Wola Krzysztoporska, Krężna i

Różnił nas także pogląd i na inną sprawę: Canaris twierdził, iż wiarygodne informacje, które posiadał, wskazywały, że przemysłowe centra w pobliżu Moskwy, w północno-wschodnich i południowych rejonach kraju oraz na Uralu, a także podstawowe bazy surowcowe są powiązane jednorodnymi liniami kolejowymi. Natomiast moja służba wywiadowcza miała zupełnie inne informacje.

Różnice zdań między mną a Canarisem świadczyły o wyjątkowych trudnościach, na jakie skazani byli dowódcy wojskowi, odpowiedzialni za ogólny plan strategiczny, w bezbłę-

dalec osłabi radziecki system państwowy, że masowe przeniesienie niemieckiej agencji wywiadowczo-dywersyjnej na terytorium tego kraju zniszczy go do końca. Canaris i ja uważaliśmy ten optymizm wojskowych za przesadny. Canaris przyznał mi się, iż nie udało mu się zasugerować swego poglądu Keitelowi, który był jego bezpośrednim zwierzchnikiem. Keitel był przekonany, że sily, które rzucił Hitler, dysponują taką potęgą i efektywnością, że system radziecki musi się załamać, jaki by on nie był silny.

Gdzieś w końcu kwietnia 1941 roku zatelefonował do mnie Heydrich. Podczas rozmowy kilka razy napomknął o nadchodzącej kampanii przeciwko

Decyzję napaści na Związek Radziecki podjął Hitler w połowie grudnia 1940 roku. Dowiedziałem się o tym od Heydricha (stał na czele Głównego Urzędu Bezpieczeństwa — RSHA) w przeddzień mego wyjazdu na kurację do Karlsbadu. Heydrich powiedział wówczas: „Chcę pana powiadomić, że w ostatnim czasie Hitler poświęca największą uwagę informacjom o Związku Radzieckim. Jego wszystkie koncepcje strategiczne uległy zmianie i sprawa, jak wszystko na to wskazuje, ruszy z miejsca na wiosnę przyszłego roku“.

18 grudnia 1940 roku Hitler podpisał „Rozkaz do Niemieckich Sił Zbrojnych nr 21: Operacja „Barbarossa“ — uderzenie na Związek Radziecki“.

Zgodnie z tym rozkazem, do uderzenia wydzielono 100 dywizji piechoty, 25 dywizji czołgów i 30 dywizji zmotoryzowanych. 3 lutego 1941 roku Hitler zatwierdził plan strategiczny uderzenia, przedłożony przez marszałka Brauchitscha.

Moje główne zadanie polegało na organizowaniu kontrwywiadowczych operacji przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Nadejście wiosny 1941 roku minęło niepostrzeżenie w tym piekielnym kotle, jakim był wówczas Berlin. Podczas naszych porannych przejażdżek konnych, admirał Canaris i ja dokonywaliśmy zazwyczaj wymiany informacji, zdobywanych przez nasze tajne służby. Trzeba powiedzieć, że często różniliśmy się w ocenie wojskowego potencjału Rosji.

Na podstawie danych mojej służby wywiadowczej byłem przekonany, że Rosjanie mają czołgi lepsze od naszych, ale szef Abwehry nie chciał w to wierzyć.

# OPERACJA

nej ocenie dostarczanych im informacji wywiadowczych. Jeśli otrzymana informacja nie odpowiadała ich własnym koncepcjom, to po prostu ją odrzucali. Na szczeblu wyższego dowództwa sprawy miały się jeszcze gorzej. Na przykład Hitler do końca 1944 roku ignorował wszystkie niepomyślne informacje, nawet jeśli się opierały na realnych faktach lub po prostu na zdrowym rozsądku.

Jak wiadomo, pogląd sztabu dowództwa OKW (Oberkommando der Wehrmacht) opierał się na przekonaniu, że wyższość wojsk niemieckich pod względem uzbrojenia, techniki wojskowej i składu dowódców jest tak przytłaczająca, że kampania przeciwko Rosji powinna być zakończona w przeciągu kilku tygodni. Dlatego też koncepcja Heydricha, popierana przez Himmlera i Hitlera przewidywała, iż militarna klęska Rosji tak

Rosji, ale wyczuwając że niechętnie podtrzymuje rozmowę telefoniczną na ten temat, powiedział:

„Niech pan przyjdzie do mnie na śniadanie, będziemy mogli spokojnie porozmawiać“.

W półtorę godzinę później spotkał się w oficerskiej stołówce Himmlera. W chwilę później pojawił się Himmler w otoczeniu członków swego sztabu. Przywitał się uprzejmie po czym odprowadził mnie na bok i powiedział:

— W najbliższych tygodniach czeka pana wiele pracy. Heydrich ma dla pana mnóstwo roboty!

Po śniadaniu Heydrich zabrał się do roztrząsania szczegółów nadchodzącej kampanii w Rosji. O i'e sobie przypomniał, powiedział tak:

„Führer nie potrafił zadowolonego rozwiązać politycznego i wojskowego problemu Anglii. Teraz zyspiesza



# PO CO TA MODA?

Moda przypomina rozkapryszoną gwiazdę filmową. Ma tłumy wielbicieli i brak jej przyjaciół. Poważni ludzie nie traktują jej serio. Wśród epitetów, jakich jej nie szczędzą, możemy znaleźć „glupia”, „zmienna”, „pusta”, „kapryśna”. Wymieniać wszystkie można by do rana.

W listach czytelników, nawiązujących do jednego z naszych poprzednich artykułów, czytamy: „Moda, społeczne z istoty rzeczy zjawisko, mieści w sobie ogromny i niewykorzystany potencjał oddziaływania na psychikę, świadomość i postępowość ludzi. Dlatego właśnie zagadnienie mody zasługuje na wielką uwagę i należyte przestudiowanie”.

Poprosiliśmy więc rzeczoznawcę, zastępcę kierownika artystycznego Społecznego Domu Mody i projektanta licznych modeli, W. M. Zajewę, aby zechciał odpowiedzieć na najistotniejsze pytania.

**I tak pytanie pierwsze:** „W artykule prof. B. Parygina udowodniła się, że „moda jest zjawiskiem żywiołowym”. Sądząc, że niezapewniła. Dość długo pracowałem w Paryżu — pisze czytelnik C. Rostowski — i choć nie zajmowałem się specjalnie modą, stwierdziłem, że ona nie „wyrasta”, ale jest pieczołowicie wyhodowywana. Dwa razy do roku w Paryżu zbierają się światowi dyktatorzy mody i wtedy... Wtedy trzymane dotąd w safesach modele wyciągane są na światło dzienne i zaczyna się istna orgia reklamy. Serwują wam modne sylwetki rano, do obiadu i kolacji. Zmuszają was, byście o nich myśleli i wyrzucali jeszcze całkiem dobre „stare” ciuchy, aby zrobić miejsce nowym. Modą rządzą ci, których na to stać i, przynajmniej, że robią to bardzo umiejętnie. Gdzie więc ta żywiołowość?”

**Odpowiedź:** — Zaczęć od przykładu, może trochę oklepanego, ale za to charakterystycznego, od mini, maxi i midi. Hej było o to halasu! I nikt nie znalazł odpowiedzi na pytanie: czemu spódnica została tak nadzwyczaj, wręcz nieprzystojnie, skrócona. Kto nakazał jej się nagłe tak przedłużać, żeby modniści zaczęli zamiatać trojaki? Iacy filozofowie wytłumaczają powstanie midi? Ludzie marszylej się, spierali, złościeli. „Sekret” znali profesjonalści. Nie uśmiechając się! Moda spódnica mini, podobnie jak na wąską, wydłużoną sylwetkę dziewczęcia — podlotka, ma pewną datę narodzin: lato 1965 roku. To była, jeśli można tak powiedzieć, swoista rewolucja w kierunku goliżny. Rewolucja ery kosmicznej. Postać kobiety, nieswiadomego tego faktu, symbolizowała dażącą wwyż rakietę. To nie domysły. Znany jest autor tej idei — André Courrège.

Z maxi sprawa wygląda jeszcze prościej. Jej pojawienie się nie było związane z jakimś odkryciem w dziedzinie nauki i techniki, a po prostu stanowiło wyprowadzenie kobiety i mody ze ślepego zaułka, do którego doprowadziła ją niemal całkowita nieobecność spódnicy. Podobna mi się porównanie człowieka do księżki, którą można czytać przez całe życie, odkrywając stale coś nowego. Spódniczki mini-mini zrobiły z „uroczej damy” książeczkę zbyt

lekką, zbyt łatwą do przeczytania. A mimo to przejście od mini do normalnej sukni było niemożliwe, potrzebny był „szok” w postaci niewygodnego „maxi” i nieładnej „midi”, aby znów przekonać kobiety o uroku i pięknie zwykłej spódnicy.

**Dlaczego o tym mówię?** Sądząc, że przytoczony przykład obrazuje w jakiej mierze to, co „żywiołowe” i „kierowane” w modzie.

Z jednej strony posilkuje się ona odkryciami nauki i techniki oraz osiągnięciami kultury. I w tym sensie jest „żywiołowa”. Z drugiej strony zmiany te zachodzą dość rzadko, natomiast wahaniami mody podlegają sezonowym fluktuacjom. I o tyle można powiedzieć, że jest ona kierowana. Ludziom właściwe jest dążenie do zmian i przekonania się o swojej indywidualności. Na Zachodzie jednak te człowiecze dążenia zostały wręcznięte w służbę biznesmenów do spraw mody, wygryzających snobizm.

**Oczywiście, możemy i my kierować modą. Nie kłóć się z naszym wiekiem, ale i nie przyjmując jako uniwersalny wzorzec obcych nam schematów.**

**Pytanie:** „Do czego powinno dążyć nasze społeczeństwo socjalistyczne, do ubierania czy do strojenia ludzi?” (L. Krutikow). „Moda, kiedy rozpatrywać historię ubrania, zawsze odzwierciedlała nierówność między ludźmi, określała szczebel zajmowany przez nich w społecznej drabinie. Jak ma ona sens u nas, w społeczeństwie równym?” (A. Ługow).

**Odpowiedź:** — Ubić czy stroić? Trudne pytanie. Przez długi czas problem ten nie istniał, większość ludzi brakowało rzeczy podstawowych. Obecnie osiągnęliśmy ten szczebel rozwoju społecznego, kiedy możemy myśleć o pięknie, elegancji, wytworności naszej odzieży. I nie ma chyba odwrotu z tej drogi. Ludzie powinni nawet do pracy, nie mówiąc o teatrze czy koncercie, ubierać się starannie. Tylko co pod tym będziemy rozumieć, to również pytanie.

Nikogo nie zaskoczyła „kurtka” na ekspres, ani dzinsami o nogawkach rozszerzanych ku dołowi. Będą uszyte niedbale, niestarczające, a i to pojawiają się na ładach z rożnym dwulicem opóźnieniem. Wydaje mi się, że byłoby

znacznie słusniejsze sięgnąć do skarbnicy naszych ludowych strojów, jego motyłów. Jest po prostu zbrudnia sprzedawanie naszych modeli zachodnim projektantom, którzy pod strażą policji trzymają każdy nawet najbardziej blady detal i spokojnie kopiuje lansowane przez nas. Dość pokazać się za granicą naszemu zespołowi ludowemu, czy naszej operze, wystawiającej „Chowańszczyznę” lub „Borysa Godunowa”, aby u Dłora pojawiły się błyskawicznie rozehwytywane stroje „A la Russe”, nazywane palta wzorowane na rosyjskich kaftanach lub ukraińskie koszułe. Powinniśmy we współczesnej odzieży śmiało lansować wyszywane wzory. Modele podpatrzone w Paryżu i noszone przez moskiewskie modnie, to przecież nasza własna, rosyjska moda! To nasze bogactwo, oto piękno naszego folkloru!

A teraz o drugiej części pytania, o tym, czy moda stanowi o nierówności ludzi, czy ją umacnia. W społeczeństwie burżuazyjnej rolę „pochodzenia” od dawna przejął pieniądz. Aby odzielić się od ulicy, aby wyodrębnić się z tłumy, przedstawiciele „wyższych sfer” uciekają się do chwytów teatralnych, np. kopiują modę trzydziścielcia, choć nie wyglądają w tych ubraniach zbyt urzekająco. Ale ta funkcja stroju nie jest nam „organizacyjnie” właściwa. Jest to funkcja systemu społecznego.

A jaka będzie rola mody w społeczeństwie równym? Odpowiedź pytaniem: „Czy „równych” oznacza „jednakowych”? Jeśli moda nie zmienia się w jedyny miernik oceny osobowości człowieka, zostaje w niej humanistyczna funkcja: pomaga człowiekowi przejawiać cechy indywidualne. Wychowanie osobnika posiadającego wyrobiony smak estetyczny, aby czuł się swojsko w świecie różnorodnych wzorów, umiał je podporządkować swojemu „ja” — jest jedną z podstawowych zasad radzieckiej szkoły mody.

**Pytanie:** „Nie sądzę, abyśmy powinni dotąd chodzić w waciakach i kufajkach. Przeciwnie, podoba mi się piękny strój. Ale sądzę, że gdzie w grę wchodzi moda — rozum musi skapitulować. Bo i skąd by się wzięły szaleństwa fryzury, kudłowi, lub uczesania „a la głupi Jaś”. O sobotach nawet nie wspomnę! O jakim rozumie może tu być mowa?” (L. Nikitina).

**Odpowiedź:** — Człowiek nie istnieje poza modą, to pewnik. Nawet najbardziej zapracowani ludzie, dla których szerokość i wzór krawata nie grają żadnej roli, powinni wychodzić z domu, zawiązać coś pod szyją. Coś? Jakkolwiek krawa? Albo ten, który był w modzie wczoraj, albo dziś. Jest jeszcze trzecia możliwość — opowiedzieć się za awangardowcami, czyli tymi, którzy chcieliby nosić to, co będzie modne jutro, lub po prostu zwrócić na siebie uwagę. Czwartego wyjścia nie ma. Można być staromodnym, współczesnym, albo „wypredzać epokę”. Do tej ostatniej grupy zwykle należą ludzie młodzi, ich gust jeszcze się nie ukształtował, a dążenie do „nowego” jest silne ponad miarę. Z czasem długie kudły przeobrażają się w przyzwoite uczesania „głupi Jaś” w sympatyczną fryzurę „gawroszek”, a „saboty” okazują się, jak w swoim czasie „maxi”, formą przejściową obuwia przed powrotem do klasycznej „łódeczki”. Nie należy obawiać się mody! Formy „zwyrodniałe” szybko mijają. Obawiać należy się czegoś innego, naszego braku przygotowania do przyjęcia nowego, z góry negatywnego



niego stosunku do niego i moralizatorstwa, które nikogo nie przekonuje, a oddala nas od młodzieży. Gorzej: człowiek chce się wyodrębnić z punktu widzenia społecznych standardów, zaczął się starannie ubierać. Raz i drugi spotka się z grubiańską oceną swego stroju i zamyka się, chowa swoje „ja”



Fot. W. Parys

gdzieś na dnie serca, może czuje się załamany. A dlaczego? Pewnie mędrzec powiedział, że nie wolno odrzucać języka angielskiego, nie poznawaj go. Niestety, w zakresie mody każdy chętnie występuje w roli eksperta, choćby nie miał o niej pojęcia.

Trzeba uczyć się cierpliwości i umiejętności czekania, gdyż jutro może się okazać, że mędrcom zaczyna się podobać przedłużone włosy, a panie w średnim wieku zagustują we fryzurze „gawroszek”. Ekstrawagancja przetrzy się w coś zwykłego, codziennego, ba, klasycznego!

Wspomnienie historii damskich spódni: od katerygożnego „nie”, do obawy, że wyjdą z mody.

**Pytanie:** „Wydaje mi się, że my, ludzie setki, ale starający się wyglądać współcześnie, musimy poświęcać modzie zbyt wiele czasu i uwagi. Po prostu ładnej konfekcji jest zbyt mało. Po cóż oglądać żurnale mody, jeśli nie studiują ich odpowiedzialni

pracownicy przemysłu lekkiego? I po wtóre, jakie wstrętne są te rozmowy o ubraniach: „Jak sądzisz, warto sztyć dżinsy, czy nie oplatą się?”. „Czy „szwedy” już wyszły z mody?”. „Gdzie by tu uszyć letni kostium, żeby nie przepłacić?” I tak bez końca! Ale kobiety można zrozumieć. Dlaczego nie udaje się stworzyć informacji o modzie?” (L. Kuroczkina).

**Odpowiedź:** — Zaczęć od końca! Istotnie, jeżeli na Zachodzie panuje „orgia reklam”, jak to słusznie określił pierwszy nasz dyskutant, to my jesteśmy niemi, jak ryby. Żurnale mody? A w nich ani słowa o tym, gdzie i jak nosić poszczególne modele. Utrzymujemy w tajemnicy te oczywiste prawdy, stwarzając pole do plotek i domysłów. Na przykład: „Teraz modna jest okrągła buzia i wyskubane brwi”. Nie jest to wina dziewcząt, ale ich nieszczerść, kiedy dają posłuch takim „rewelacjom”. Wkrótce na ekrany wejdzie film „Moda 1974-75”, chciałoby się, aby to był początek.

Dalsza sprawa. Czy człowiek ubrany „staroświecko” może się dobrze czuć wśród modnie odzianej większości? Człowiekowi takiemu należy ułatwić nadążanie za współczesnością także w dziedzinie mody. Jest to pierwszy krok do swobodnego komfortu, który pozwala łatwiej żyć i radośniej pracować.

No, a teraz o przemyśle lekkim! Chod nas, artystów — projektantów, czesła wini się za inercję i brak inicjatywy, powiem bez fałszywej skromności: nie brak nam twórczej inwencji. Niestety, model wchodzi na taśmę, zmienia się nie do poznania. Wszyscy o tym wiedzą. Ale chce powiedzieć, że i w tej dziedzinie nastąpiła zmiana. Obecnie zadaniem Społecznego Domu Mody jest nie tylko demonstrowanie kolekcji, ale i doprowadzanie ich aż do lady sklepowej. Artysta związany z przedsiębiorstwem, jego możliwościami (technicznej produkcji i bazy surowcowej) rozpracowuje modele, lecząc się z realnymi możliwościami. Krótko mówiąc, ma prawo i obowiązek kontrolować dzieła aż do końca.

Oczywiście, to również początki. Ale i najdalszą drogę zaczyna się od pierwszego kroku.

Dwa słowa na zakończenie: Wyobraźmy sobie na chwile, że moda zmarała śmiercią naturalną, skończyła się. Czy byłoby nam bardziej swojsko? Co mylibyśmy potomkom o naszych czasach, o sobie? Z jakich pozostałości odtworzyłby oni nasze życie i obraz naszych myśli? Nie, pochowanie mody jest niemożliwe. (Czyż można wymyślić „modę” na jej brak?) Na odwrót, jeżeli by nie było mody, trzeba by ją było co prędzej wymyślić!

Spolszczył B.P.

rozbudowę naszej floty podwodnej, żeby postraszyć Amerykanów i powstrzymać ich od aktywnego udziału w wojnie. Führer sądzi, że właśnie teraz powinniśmy zdecydowanie zaatakować Rosję, gdyż nie ryzykujemy prowadzenia wojny na dwa fronty”.

„Moment zaskoczenia odegra tak wielką rolę, że kampania powinna się zakończyć zwycięsko najpóźniej do Bożego Narodzenia 1941 roku — kontynuował Heydrich. — Führer zdaje sobie sprawę z wagi i ogromu tej decyzji i nie chce pozostawić na uboczu nawet najmniejszej cząstki naszych sił. Nie tylko pozwolił, ale wręcz rozkazał wprowadzić do akcji „wszystkie bojowe formacje policji i służby bezpieczeństwa. Formacje te zostaną od-

Szczególnie ważnym zadaniem w tym czasie było dla nas maskowanie przed zagranicznym wywiadem gorączkowej działalności mobilizacyjnej. Kazalem przeprowadzić masowe aresztowania prewencyjne osób podejrzanych

Mimo tych wydarzeń i gorączkowej pracy, ja i Canaris regularnie, dwa, trzy razy w tygodniu, odbywaliśmy nasze konne przejażdżki. Canaris ostro krytykował dowódców Wehrmachtu, którzy mimo swego doświadczenia z taką beczmyślnością dopierali plany rosyjskiej kampanii Hitlera. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tacy generalowie, jak Brauchitsch, Halder, Kei-

samym stopniu dowództwo Wehrmachtu, co i sam Hitler. Wciąż, jeszcze, i Wehrmacht, i Hitler znajdowali się w stanie utopijnego majaczenia, odrzucał najmniejszą krytykę. Szczególnie oficerowie powracający z frontu próbowali przestrzec kwatere główną o nieuchronnej klęsce Kalkulacje Stalina, o których było mi wiadomo, zaczęły się sprawdzać 10 uplywie niecałych sześciu miesięcy. Moje pierwsze sprawozdanie o przerzuceniu wojsk z Syberii zostało przeczytane z zainteresowaniem, ale podane w nim liczby uznano za przesadzone i nie podjęto żadnych kroków. 19 grudnia 1941 roku Hitler usuwa feldmarszałka Brauchitscha ze stanowiska naczelnego dowódcy wojsk lądowych i funkcję tę przejmuje w swoje ręce. A później następuje rosyjska ofensywa zimowa i tyłowe boje źle wyekwipowanych, cofających się wojsk niemieckich.

W początkach 1942 roku, na podstawie naszych tajnych informacji wywiadowczych, kazalem przygotować szczegółowy raport o wojskowym przemyśle USA, a w szczególności o produkcji stali i organizacji amerykańskich sił zbrojnych. Informacje wykorzystane do sprawozdania pochodziły z bardzo pewnych źródeł. Heydrich był nimi dosłownie oszołomiony. Nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy zobaczył wskaźniki produkcji stali: 85—90 milionów ton rocznie. Pokazał to sprawozdanie Goeringowi i Hitlerowi, którzy długo studiowali raport...

Rozmowa, która wkrótce odbyłem z Goeringiem, była jedną z najbardziej nieprzyjemnych. Nie, marszałek Rzeszy nie krzyczał... Zmierzył mnie przenikliwym spojrzeniem i zwrócił mi sprawozdanie ze słowami:

„Wszystko, co pan tutaj napisał, jest najczystszy głupstwem, brednią! Powinien pana zbadać psychiatrą!”

## „BARBAROSSA”

dane do dyspozycji naczelnego dowództwa. Policja i służba bezpieczeństwa muszą nas chronić przed sabotażem i szpiegostwem...”

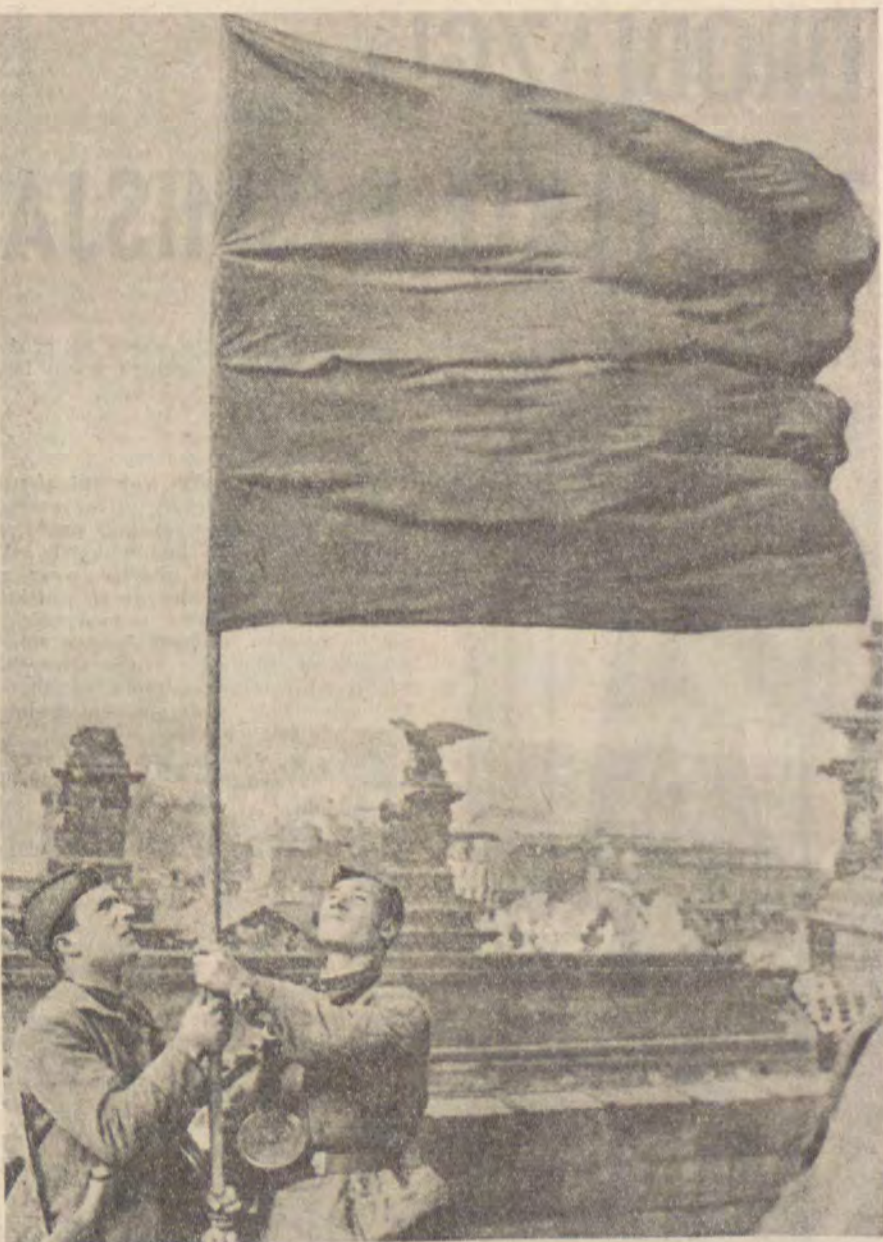
Przygotowania do wojny na taką skalę, mobilizacja ogromnych mas ludzkich i środków technicznych wymagały od ludzi na których spoczywał ciężar organizacji i planowania, niewiarygodnej sprawności i energii. W szczególności ode mnie, jako kierownika służby wywiadowczej i kontrwywiadowczej. Dla nas wojna w Rosji już się rozpoczęła taina służba już walczyła na swoim froncie. Jedno z głównych zadań naszej pracy polegało na tym, żeby zachować pod kontrolą, możliwie najdłużej, służby wywiadowcze nieprzyjaciela, gdyby udało się je wykryć i wprowadzić do nich naszych agentów jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych.

tel i Jodi okazali się takimi usłużnymi utopistami i optymistami.

O świcie 22 czerwca 1941 roku Wehrmacht rozpoczął uderzenie na wszystkich sektorach — od Morza Czarnego po północ Finlandii. Zapis w „Dzienniku wojennym” Haldera (szef sztabu generalnego wojsk lądowych) w tym dniu kończy się następującym zdaniem:

„Dopiero co, jeszcze raz wyjaśniłem Führerowi plan kampanii rosyjskiej: armie rosyjskie zostaną rozgromione w przeciągu sześciu tygodni...”

Wybiegając wprzód nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak zakrzusila się nasza ofensywa pod Moskwą. Wojska, wyekwipowane do letniej kampanii, zostały kompletnie zaskoczone surową rosyjską zimą za co odpowiedzialność ponosiło w takim



Fot. Archiwum



# BALLADA KOŁOBRZESKA

Dalszy ciąg ze str. 1

W miarę jak rozwidniało się, gęstniał ogień maszynowy od strony koszar. Także ulica Trzebiatowska była bezustannie przestreliwana. Ulica to dość szczególna: domy ciągną się właściwie tylko z jednej strony lewa jest otwarta na zalane łąki i białe koszary w

głosem. Podporucznik Szelechta nie trzymuje, czuje jak drży z emocji, kiedy woła: — „Halo! Komm, komm, hier!“ Niemcy zainteresowani podchodzą w naszym kierunku i teraz zaczyna się zabawa: podchodzi całkiem blisko i jeden z nich oya: — Wer ist da? Was ist den los? — i nagle stają skonsternowani, bo wokół nich pełno postaci w rogatywkach”.

sukurs 3 kompanii pośpieszył fizycznie. Oczyściwszy domy z broniących się na piętrach hitlerowców, kompania odparła jeszcze jeden silny kontratak wroga. Udało się opanowanie kilku domów i podejście do cmentarza. Tutaj znowu nieprzyjaciół udało zatrzymać kompanię...

7.

Najtrudniejsze zadanie przypadło w udziale kompaniom 1 batalionu, atakującym kompleks budynków w pobliżu kościoła. Natarcie rozpoczęło wzdłuż szosy, którą przegradzały poprzeczne drzewa. Oprócz piechoty pchnięto tamteży pluton rusznic przeciwpancernych, dowodzony przez ppor. Antoniego Tyczyńskiego. Piechota atakująca na lewo od szosy zaległa po paru minutach na łąkach. Silny ogień maszynowy, a później moździerzy, przydusił żołnierzy do ziemi. Oczekiwano na artylerię. Ale wcześniej niż artyleria uratowały sytuację działa samobieżne SU-76. Ppor. Tyczyński opisuje to natarcie: „Nadjeżdża działo pancerne, strzelające w ruchu. Przejeżdża do przodu obok mnie, zatrzymuje się i rozpoczyna strzelanie na szybkości, raz, drugi i trzeci, cały zapas pocisków. Wycofuje się tyłem, a Szkozy cały ogień broni maszynowej skierowują na działo. Pociski dzwoniąc zesłigują się po stalowym pancerczu, na szczęście nie robiąc nikomu krzywdy. Jeszcze działo nie zdążyło się wycofać w bezpieczne miejsce, a już nadjeżdża drugie ze świeżym zapasem amunicji i znowu jak poprzednio, wali ile wlezie. Obrona



niemiecka traci aktywność, w nasze serca wstępuje otucha. Czołowe kompanie znowu ruszają do przodu, nasi otwierają ogień. Szeregowy Bieda pracuje z ckm całą serią, raz i drugi. Otwierają ogień rkm i karabiny strzelców. Podjeżdżają obydwa na raz działa pancerne i silnym, zmasowanym ogniem robią wyłom w obronie nieprzyjaciela. Na lewo od kościoła widać dym, zapalił się budynek. Przeskakując na lewą stronę szosy, dwie rusznice za mną. Zatrzymuje się: — Pięcioma zapalającymi, ognia!

Hitlerowcy z nastaniem zmroku podjęli jeszcze jedną, ostatnią tego dnia,

próbę odzyskania kościoła, tym razem kontratak załamano na postawach wyjściowych do szturm...

9.

Mówi Tadeusz Chłopicki: „W jednym z budynków zaskoczyliśmy Niemców. Sytuacja była dla nich bez wyjścia. Byli dobrze umocnieni w piwnicach, do których wejście wiodło od strony podwórza. Kiedy tam dotarliśmy, odcieliliśmy im drogę odwrotu i zanim zdążyli wyjść z piwnic, my już siedzieliśmy na parterze. Siedzieliśmy wciąż jeszcze w tym domu, przed nami jakaś szeroka ulica ze skwerem, za którym widnieje wyłot następnej ulicy, a w jej głębi płonące domy. Na razie jest cisza, tylko w głębi widać postacie Niemców, przeskakujących z jednej strony ulicy na drugą. Nie ma sensu do nich strzelać...

10.

13 marca był szczególnie ciężkim dniem dla hitlerowskiego garnizonu w Kołobrzegu. Pchnęli do walki wszystkie swoje siły, użyli wszystkich najcięższych autów, artylerii okrętowej, czołgów i samolotów. Mimo to zmuszeni zostali do opuszczenia szeregu węzłowych punktów oporu, ponieśli znaczne straty. Osławiony batalion SS Hempla nie spełniał już roli odwodu, pięć uderzeniowej, zadającej niezawodny cios tam, gdzie wymagała tego sytuacja. Komendant „Festung Kolberg”, płk. Fullriede, nie wierzył już wolksturmiom i zmuszony był obsadzić SS-manami najbardziej, jego zdaniem, zagrożony odcinek, rejon białych koszar i Wyspy Solnej. Przegrupowano także kompanie marynarzy „Baumstark” i „Hildebrandt”.

W działaniach oddziałów polskich nastąpił tego dnia wyraźny przełom, odniesiono pierwsze większe sukcesy...



*Latarnia morska zbudowana w 1907 r. zniszczona w czasie działań wojennych. Odbudowana została w 1945 r. Dużo jest pomników, który każdy PAMIĘTAĆ!*

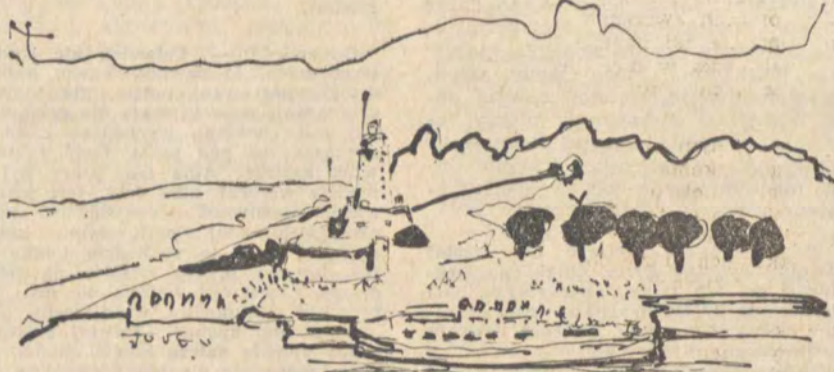
głęb. Z prawej strony ulicy, za domami, także jest woda. Wezbrana Więcieminka wdarła się do ogrodów i w niektórych miejscach podchodzi pod same domy przez co ulica stanowi właściwie niezbyt szeroką groble między dwoma rozlewiskami wodnymi.

5.

Mówi cekaemista Tadeusz Chłopicki: „Cicho podkradaliśmy się pod jakieś zabudowania. Liczyliśmy na to, że Niemcy nie przyzwyczaili do nocnych działań, nie przypuszczają, że odważymy się na nocny wypad w alejowym terenie. Ulica jest cicha i pusta, zieleń czernia otwarte na oścież drzwi klatek schodowych. Naraz w mroku słychać czyjeś kroki, ktoś idzie, podkute buty dzwonią o bruk, Niemcy, jest ich dwóch. Idą spokojnie, rozmawiają ścisłym

Silny opór nieprzyjaciela napotkano na wysokości przecznicy, biegnącej w stronę białych koszar. Niemcy zorganizowali tutaj punkt oporu i ogniem karabinów maszynowych paraliżowali próby przedarcia się Polaków wzdłuż Więcieminki, w stronę miasta...

W kilka minut później nowa fala hitlerowców ruszyła z wyciem w stronę polskich stanowisk. Działo ponownie odpaliło, a ponieważ atakujący byli już blisko, jego obsługa z ośmiotow maszynowych otwierała do nich ogień... Atak ostatecznie się załamał, hitlerowcy ze znacznymi stratami wycofali się na pozycje wyjściowe. Na karkach wycofujących się kompania wdarła się do następnej grupy domów, już za przecznicy. Rozpoczęła się walka wewnątrz budynków, w czasie której w



*Latarnia morska, fenerochwieńka zbudowana w 1907 r. Dużo jest pomników, który każdy PAMIĘTAĆ!*

Grum 74

## DROBIAZG! TO TYLKO EKSMISJA

(Dalszy ciąg ze str. 1)

ojciec jest tak ciężko chory na gruźlicę, więc... może niedługo pokój będzie wolny.

W S. przy ulicy Nowotki przez piętnaście lat mieszkali cztery osoby. Mieszkanie było zwyczajne, pokój z kuchnią w starym budownictwie. W czerwcu 1973 roku rodzice wraz z synem (który jest obecnie w wojsku, wraca w październiku br.) przenieśli się do nowego, dwupokojowego mieszkania w blokach spółdzielczych, Starszemu, ciężko choremu na gruźlicę człowiekowi, przysługiwał dodatkowo oddzielny pokój.

Wanda Z. dorosła, samodzielna kobieta, została w starym mieszkaniu, nie oślo jej zresztą na wniośku o przydział nowego mieszkania. Prowadziła swoje gospodarstwo domowe, pracowała.

I oto wydarzyła się tragedia. 4 marca 1973 roku, Wanda Z. uległa wypadkowi. Przeszła pracować. Nastąpiło długie leczenie szpitalne. Cztery miesiące była w gipsie. Uraz kręgosłupa jest bał o poważny. Pani Wanda nie pracuje, nie otrzymuje jeszcze renty. Sytuacja jej jest bardzo ciężka. We wrześniu 1973 r. przychodzi pierwszy nakaz eksmisji. Nie zostaje jednak wykonany. Wanda Z. przebywa na zwolnieniu lekarskim, właśnie wtedy jest w gipsie. Wydawałoby się, że zrezygnowano z eksmisji kalekiej kobiety. Ale nie.

— W marcu 1974 roku — mówi — gdzieś tak na początku miesiąca, otrzymałam pismo z Urzędu Miejskiego w S. informujące mnie, że do

15 marca mam się stanowczo wyprowadzić. Gdzie? To drobiazg. Moja sprawa. Interweniowałam więc, gdzie tylko mogłam; w Urzędzie Miejskim i Powiatowym, w Komitecie Partii, ZMS. Ale bez skutku. Moje liczne prośby i podania o przełożenie eksmisji pozostały bez echa. Nik otrzymałam żadnej odpowiedzi. Dostałam tylko jedno pismo informujące mnie o natychmiastowym nakazie. Staralam się usilnie, aby tę przymusową orzecznictwo orzeczono do końca roku 1975, a więc na okres półtora roku. PZU wypłacił mi odszkodowanie z chwilą zakończenia okresu leczenia, czyli w moim przypadku po dwóch latach. Będzie więc mogła wypłacić pieniądze do spółdzielni mieszkaniowej. Wcześniej nie, nie mam skąd. Renty jeszcze nie otrzymuję.

— A mieszkanie zastępcze?  
— Mieszkanie?

Poszedłem obejrzeć to mieszkanie zastępcze. Miesi się ono w budynku po starej poczcie. Obecnie za siedzibę obrało go sobie Przedsiębiorstwo Przemysłu Terenowego. Ofiwna. Jak mnie poinformowano, jeszcze do niedawna znajdował się tutaj warsztat stolarski. Cała powierzchnia najwyżej 10 m kw. Prawie jedna trzecia pomieszczenia zajmuje olbrzymia kuchnia o splekanych, wybrzuszonych kablach. Zardzewiała, poplamiona była sprawa wrażenie odrażające. Brudne, odrapanie ściany. Wszędzie walały się eszki odpadków stolarskich pozostawionych przez poprzedniego właściciela, a wśród nich centralne miejsce zajmuje zardzewiała maszyna, zniekształcona, trudna dzię do zidentyfikowania, lecz wystarczająco pokaźnych rozmiarów, aby przykuć wzrok.

Dwa okna umieszczone nisko nad ziemią z jednego widać powierzchnię wybetonowanego podwórka... Z drugiego śmietnik. Widać? Nie. Czuję go. Wystarczy sięgnąć ręką i już można zatrasnąć pokrywy blaszanych puszek.

Cudowny zakątek. Nie można wymarzyć lepszego mieszkania dla kalekiej dziewczyny.

Naczelnik Urzędu Miejskiego wy-dawał się lekko zażenowany.

— W ubiegłym roku, chyba w czerwcu, rodzina Wandy Z. przeniosła się do bloku spółdzielczego. Wanda Z. została w starym mieszkaniu. Ustawa prawa lokalowego mówi, że gdy główny lokator wyprowadza się z mieszkania, musi zabrać wszystkich tam mieszkających. Musiałem tak postąpić, jak postąpiłem. Szkoda gadania. I tak wykazałem dużo zrozumienia, przecież, gdy była na zwolnieniu lekarskim, zostawiłem ją w spokoju.

Teraz takie eksmisje na moim terenie będą miały charakter ciągły. Wyprostujemy bowiem zaległe sprawy. Zresztą dawaliśmy jej mieszkanie zastępcze. Dobre mieszkanie. Nie chciała przyjąć. Jej sprawą! Przy odrobinie dobrej woli i niewielkich nakładach finansowych można było to mieszkanie doprowadzić do porządku, urządzać bardzo przyzwoicie.

Właśnie dlatego, aby nie robić precedensu z całej sprawy, dokonaliśmy tej eksmisji. Zresztą moje sumienie, przynam się szczerze, jest po stronie Wandy Z. Jeśli tylko otrzymam polecenie z Urzędu Wojewódzkiego czy Komitetu Wojewódzkiego Partii, natychmiast całą sprawę wycofuję. Osobiście traktorem zawożę meble do poprzedniego mieszkania.

Ponad trzytysiąc obywateli czeka na mieszkania. Powstała sytuacja, że dźwicy lokatorzy zaczęli sobie coraz śmielej poczynać. Teraz trzeba to prostować, a jestem tutaj dopiero niecały rok. Jedni przychodzą na skargę, że właśnie dźwicy lokatorzy zajęli znów mieszkanie, a oni czekają bez końca. Potem przychodzą „dźwicy” ze „oimi racjami”.

Przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMS: — Być może, że prawda leży pośrodku, jak często w takich wypadkach bywa. Jednak muszę stwierdzić, że więcej względów przemawiało za tym, aby dziewczyny nie ruszać. Władzie po uszkodzeniu kręgosłupa, już nie wszystko jedno gdzie i jak mieszka. Zrozumiałe jest, że musi mieć choć trochę lepsze warunki. Orzeczenie lekarskie wyraźnie

mówi, że w jej przypadku możliwa jest gruźlica kości... To nie ta sama dziewczyna, co przed wypadkiem. Była jednym z najaktywniejszych i najbardziej zaangażowanych członków ZMS. Wszystkie nasze zetemesowskie akcje kulturalne były w jej rękach. Dużo zawdzięczamy jej ofiarnej działalności. Nasza organizacja starała się Wandy pomóc. Zaangażowaliśmy młodzieżowych prawników. Niestety, nie udało się nam.

A nie udało się chyba dlatego, że Urząd Miejski w S. kierował się starymi przepisami prawa lokalowego (o projekcie owej ustawy, która zaczęła zresztą obowiązywać dopiero od połowy roku 1974, czyli po trzech miesiącach od chwili zatwierdzenia przez Sejm, skąd mógł wiedzieć?)

Nowy projekt prawa lokalowego jednoznacznie wychodzi na przeciw potrzebom i oczekiwaniom obywateli. Główną tendencją projektu jest uznawanie prawa każdego obywatela do własnego mieszkania. Projektowane przepisy wzmacniają poczucie jego bezpieczeństwa i stabilizacji, budując przekonanie, iż nie może być usunięty z mieszkania bez ważnej przyczyny, ani też, że warunki, w jakich mieszka, nie ulegną nagłe pogorszeniu wskutek na przykład przekwaterowania.

Art. 39 stanowi, że jeżeli najemca opuścił lokal, a pozostały po nim dzieci, osoby przysposobione lub rodzice — organ administracyjny powinien w miarę potrzeby przydzielić im ten lokal.

Ze sprawą Wandy Z. zetknąłem się zupełnie przypadkowo, ot tak, po prostu zainteresowałem się zatroskaną, zdenerwowaną, młodą kobietą, która w Zarządzie Powiatowym ZMS perswadowała coś gronie młodych ludzi. Zapytałem, o co chodzi, usłyszałam:

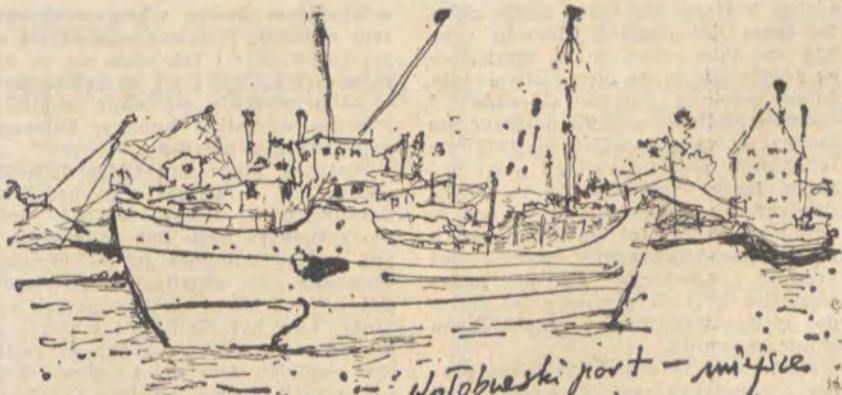
— Drobiazg! To tylko eksmisja!

EDWARD BRYL



Zdjęcia wykonał Włodzimierz Parys





*Kołobrzegski port - mijsca  
nie wyszłej jenu  
romantyki... Mijsca azikijski  
i potrzebnej pracy. Sztaj moine wypłynęć  
na wyszkie morze i z wyszkie morze  
mojwa tu powrócić...*

GRUN 74

11.

Uważajcie, poruczniku. Tu jest do diabła strzelców wyborowych. Polują szczególnie na oficerów!

Jemielianców nie bardzo się przejął ostrzeżeniem. Kiedy wychylił się z okna, trzasnął pojedynczy strzał karabinowy i porucznik padł martwy z przestrelaną głową.

12.

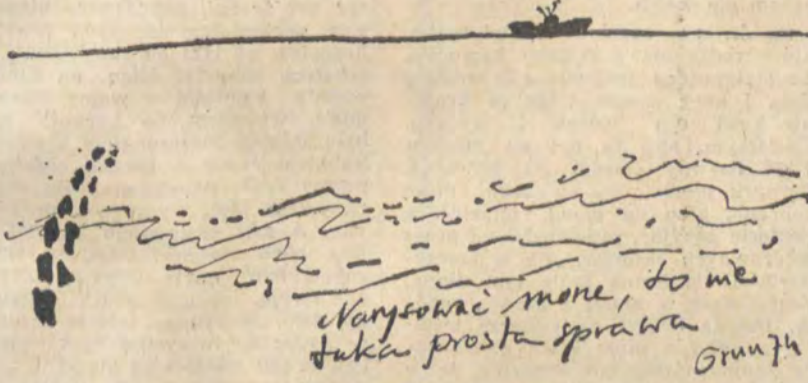
O świcie dotarło do kościoła św. Mikołaja, który opanowano z marszu. Przyczynił się do tego zastęp dowódcy 1 plutonu do spraw polityczno-wychowawczych 3 kompanii, kapral Eugeniusz Gruszka, rodem z Krosna. Obrzuciliwsz wejście do kościoła granatami, spowodował ucieczkę broniących go Niemców i utrzymał kościół do czasu nadejścia głównych sił batalionu...

brzeg morze. Port zapchany był różnego rodzaju sprzętem bojowym, którego Niemcy nie zdążyli wywieźć. Na murach fortu „Münde” zalopotała białoczerwona flaga, symbol zwycięstwa polskiego oręża. Całe wybrzeże pokryło się zielonymi mundurami, w wiosennym powietrzu rozlegały się krzyki i witały. Ktoś zaintonował pieśń, podchwytaną przez tysiączne głosy: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” — niosło się daleko w morze. Stary słowiański gród — Kołobrzeg — był wolny.

Boje trwały dziesięć dni. Bez względu na boje okupione krwią, ranami i jakże często stawką najwyższą — życiem.

14.

W tym roku, w 30-lecie PRL w Kołobrzegu odbyły się centralne obchody Dni Morza. Kamiennie twarze z pomnika Zaślubin Polski z Morzem patrzyły



*Wyczerpani morze, to me  
jaka prosta sprawa*

GRUN 74

13.

Po przeżytych emocjach żołnierze rozglądali się z ciekawością po zdobytym porcie. Na molo i nadbrzeżu piętrzyły się stopy waliz i innego osobistego dobytku ewakuowanej ludności cywilnej, wśród których leżały ciała żołnierzy i cywilów, mężczyzn, kobiet i dzieci. Wciąż nowe trupy wyrzucało na

Baltyk, w Baltu, który jest i pozostanie polskim na zawsze.

Tekst opracowano na podstawie książki Juliusza J. Małczewskiego pt. „Osiemnaście Kołobrzeskich”, MON 1974, Warszawa.

ANDRZEJ GRUN

# CZY „WOJNĘ i POKÓJ” MOŻNA PRZECZYTAĆ W JEDEN WIECZÓR?

Dalszy ciąg ze str. 1

Już pod koniec XIX wieku uczeni stwierdzili, że w czasie czytania tekstu oko nie porusza się ruchem ciągłym od lewa do prawa lecz wykonuje serię ruchów i zatrzymań. Można się łatwo o tym przekonać polecając komuś czytać, na przykład, gazetę i obserwując jego oczy przez wycięty w gazecie otwór.

Stwierdzono, że oko widzi tekst jedynie w czasie, gdy jest nieruchome. Stwierdzono również, że najwytrawniejsi czytelnicy nie są w stanie w ciągu sekundy wykonać więcej niż pięć (i zatrzymań) niż pięć. Jeśli zważymy, że w czasie jednego rzutu oka na tekst czytelnik potrafi objąć wzrokiem przeciętnie 2,5 wyrazu, to musimy przyjąć, że maksymalna szybkość czytania nie może przekroczyć 800 wyrazów na minutę (2,5 x 5 x 60 = 750). Ogromna większość ludzi czyta dużo wolniej: przeciętna szybkość czytania zawiera się w granicach 250-300 wyrazów na minutę. Mówiąc o takiej szybkości mamy na myśli również przeciętnie trudny tekst.

Badając ruchy oczu czytelników charakteryzujących się różną sprawnością czytania stwierdzono istotne różnice między czytelnikami związane z ich poziomem efektywności czytania. Czytelnicy mało efektywni obejmowali wzrokiem mniejszą ilość wyrazów, ich rzuty oka na tekst były dłuższe, przez co wykonywali ich mniej w jednostce czasu. Ponadto czytelnicy ci bardzo często wykonywali tzw. ruchy regresywne, czyli wracali do uprzednio już przeczytanych partii tekstu.

Narzucający się stąd wniosek — a wyciągnęło go wielu badaczy — był taki, że skoro ruchy oczu słabych czytelników są gorsze w porównaniu z ruchami oczu czytelników dobrych to należy świadomie uczyć i ćwiczyć oczy w celu wyrobienia dobrych nawyków w czytaniu. Tego typu ćwiczenia korygujące są bardzo różnorodne i często wymagają użycia skomplikowanej aparatury. Tematem jest fraunajęcy i nowy dla polskiego czytelnika gdyż wspomniane badania podejmowane były przede wszystkim w krajach, zachodnich.

„The Times Educational Supplement” z 19.04.1968 roku pisał: „Jeden z najlepszych dynamicznych czytelników w Londynie, Mr Michael Fortescue, 21-letni Anglik, który jest zeszłorocznym absolwentem sławisty-

ki Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, osiąga 5000 (słownie: pięć tysięcy!) — podkr. B. K.) słów na minutę przy czytaniu lekkich powieści. Jednakże nie uważa tego za coś wyjątkowego. Stwierdził on, że pewien prawnik amerykański wyspecjalizowany w technice czytania dynamicznego potrafi osiągać 17000 słów na minutę; jego jedynym kłopotem jest dostatecznie szybkie przewracanie kartek”.

Wielu ludziom wzmianki o takich szybkościach (zaznaczmy od razu, że mówiąc o szybkości czytania zakładamy odpowiednie zrozumienie i przyswajanie zawartych w tekście informacji) kojarzą się z pobieżnym przeglądaniem tekstu. Jednakże dynamicy czytelnicy twierdzą, że niczego nie opuszczają podczas czytania, że „wchłaniają” każde słowo.

Nie sposób tego zapewnienia pogodzić z wyliczoną na początku maksymalną szybkością czytania. Dynamicy czytelnicy twierdzą jednakże, iż to co ich różni od zwykłych czytelników to „miękką akomodację oka”. Akomodacja ta (w odróżnieniu od „twardej” — charakteryzującej większość ludzi) pozwala im obejmować wzrokiem większe partie tekstu zarówno poziomo, wzdłuż linii druku, jak i pionowo. Po odpowiednim treningu czytelnik dynamiczny czyta tekst kolejno wzdłuż linijek druku od lewa do prawa, potem zarówno w prawo jak i w lewo, wykonując coś w rodzaju litery „Z” a na koniec czyta tekst z góry na dół, czyli całym linijkami.

Sluchacze kursów czytania dynamicznego zaznajamiani są z wieloma technikami czytania, które mają im pozwolić postrzegać tekst jako swego rodzaju całość. Uczy się ich więc jak czytać bez wymawiania czy też słyszenia czytanych słów „w myśli”, czyli bez „mowy wewnętrznej”, uczy się jak postrzegać grupy wyrazów, rozumieć treść informacji przekazywanej przy pomocy wyrazów ułożonych w niewłaściwej kolejności, itp. W celu zmuszenia oczu do dostatecznie szybkiego poruszania się po tekście używa się palca wskazującego do dyktowania tempa czytania. Jednakże pierwszą rzeczą, której się uczy na takich kursach jest szybkie przewracanie kartek.

Kursy trwają stosunkowo krótko, jeśli się zważy, że ich wynikiem ma być uzyskanie umiejętności, sprawności, a nie nabycie pewnej wiedzy. Czas trwania wynosi 8 tygodni. Za-

jęcia odbywają się raz w tygodniu, przez trzy godziny. Ponadto wymaga się od kursantów poświęcenia minimum jednej godziny dziennie na pracę domową.

Czytanie dynamiczne zrodziło się w Stanach Zjednoczonych jako rezultat badań przeprowadzonych przez Evelyn Wood na osobach posiadających naturalny dar szybkiego czytania. W 1945 roku Evelyn Wood przyniosła 80-stronicową pracę semestralną do gabinetu dr C. Lowell Lees. Dr Lees kazał jej chwilę poczekać i w ciągu kilkunastu minut, na jej oczach, przeczytał, poprawił i ocenił jej pracę. Zdarzenie to było dla Evelyn Wood bodźcem do podjęcia badań nad czytaniem dynamicznym. Ich rezultatem było powstanie wielu instytucji dynamicznego czytania; liczba osób przeszkolonych w tych instytucjach przekroczyła pół miliona.

J. F. Kennedy, który sam czytał i szybkością w granicach 1200-2000 wyrazów na minutę, zlecił Evelyn Wood przeszkolenie kilkunastu swych współpracowników w technikach dynamicznego czytania. Wśród wielu osobistości, które uczęszczały na kursy był też brat prezydenta — Edward Kennedy.

Naturalną reakcją zwykłych (pozwolnych) czytelników na tego rodzaju rewelacje jest sceptycyzm. Sceptycy nie mogą także przekonać publiczne pokazy czytania dynamicznego organizowane w celach reklamowych, gdyż — pomimo imponujących wyników — właściwy efekt może być osiągnięty dzięki wcześniejszemu „planowaniu”.

Z drugiej jednakże strony jest również niewątpliwym faktem, że instytucje naukowe dają gwarancję zwrotu opłaty za kurs, jeśli uczy się mimo spełnienia warunków (uczęszczanie na zajęcia oraz odpowiednia ilość pracy domowej) nie zwiększy swojej szybkości czytania trzykrotnie!

Według opublikowanych danych zwrot pieniędzy następuje tylko w 2 proc. wypadków; przeciętnie szybkość czytania uczących się wzrasta 7,2 razy. Ciekawe, że wielu poważnych psychologów, jak na przykład U. Nessler, otwarcie przyznaje, że nie można obecnie określić ludzkich możliwości odnośnie górnej granicy szybkości czytania.

Obojętnie czy dynamiczne czytanie ostatecznie się sprawdzi czy nie, niezależnie od tego, czy kiedyś nastanie czas, że czytanie będzie przypominać raczej liczenie kartek w książce — już teraz możemy być pewni, że warto i trzeba czytać efektywniej, gdyż ilość informacji drukowanej nieustannie wzrasta. Oczywiście, pośpiech w czytaniu jest konieczny wszędzie tam, gdzie chodzi nam przede wszystkim o same informacje. Tam natomiast, gdzie celem czytania jest „rzeczność” — czytanie efektywne będzie równoznaczne z zwiększaniem i przedłużaniem tej rzeczności.

BOGDAN KRAKOWIAN

## VI ŁÓDZKA WIOSNA ARTYSTYCZNA

W ciągu sześciu lat Łódzkiej Wiosny Artystycznej nie wykrystalizowała się koncepcja programowa tego festiwalu. Cechuje go „wszystkoizm”, a jego przykładem mogą być choćby imprezy muzyczne tegorocznej Wiosny. Włączono do niej nieomal wszystkie gatunki i formy festiwalowe. Dźwięki w ten sposób efekt ilościowy i statystyczny jest rzeczywiście imponujący, wszakże w kulturze liczy się nie tylko i nie tyle ilość, lecz przede wszystkim jakość. Dokonując zatem koniecznego wyboru ograniczono się w swych uwagach do omówienia trzech koncertów, na których wykonywane były nowe utwory łódzkich kompozytorów. Koncert kompozytorski skupiała również uwagę środowiska muzycznego, a warto też przypomnieć, że to właśnie inicjatywa łódzkiego oddziału Związku Kompozytorów Polskich dała początek doznaczonej festiwalowi, które stał się odrębnościami przedmiotem dokonania artystycznych, obejmujących nie tylko muzykę, ale wszystkie sztuki uprawiane w naszym mieście.

Sześć lat to w historii okres niezmiernie krótki, a jednak w tym czasie w twórczości kompozytorów łódzkich dokonały się ważne zmiany. Można by je — w wielkim skrócie — ująć w sposób następujący: W pierwszych dwóch festiwalach dominowały jeszcze kompozytorki starszej generacji; w następnych wystąpiło nowe pokolenie twórców, których określić by można mianem „łódzkiej awangardy”. Ona to przez kilka lat nadawała ton „wiosennym” koncertom kompozytorskim, zaskakując słuchaczy coraz to nowymi pomysłami, prezentując dzieła interesujące, niekiedy wybitne. Zarazem wystąpiło w Łodzi zjawisko, obserwowane również w innych ośrodkach w kraju, zwane umownie „terrorem awangardy”. W wyniku tego działania (podobnego w swym charakterze do swistego przyniesu wywieranego przez aktualnie panującą modę), niektórzy twórcy zamknili zupełnie, llni zaś podjęli próbe przedstawienia się na współczesne techniki kompozytorskie. Nadeszła Wiosna 74, która rzuca nowe światło na dokonywane zmiany w twórczości łódzkich kompozytorów. Zwrocie na nie uwagę Czytelników przy relacjonowaniu owych trzech wspomnianych koncertów.

Wieczór pierwszy. 29. V. 74 r., sala Państwowej Filharmonii, Zespół Perkusyjny Poznański, kierowany przez Jerzego Zgodzińskiego i Łódzki Zespół Wokalny „Bel canto” p.d. Kazimierza Dębskiego, „Tworzenie światła”, Jerzego Bauera (prawykonanie) nie wywołuje w słuchacza żadnych kosmogonicznych skojarzeń. Jest raczej dość zreżną etiudą na zespół perkusyjny, której fragmentem najciekawszym wydała mi się część ostatnia o quasi-utancjonalnym rytmach. Znakomite natomiast okazało się „Divertimento na dwa fortepiany i perkusję”, J. Bauera, utwór prezen-

wany w Łodzi po raz pierwszy, choć wielokrotnie już wykonywany w kraju i za granicą. Muzyka klarowna, żywa i mroczna, urzekająca świeżością pomysłów, zmiennością barw.

„Incantationi 1” Zbigniewa Penher-skiego to dość ciekawe, choć zbyt rozwlekłe studium kolorystyczne, które wprowadziło w niektórych momentach budził podziw dla biegłości muzycy i umielości budowania przez kompozytora napięć i struktur dźwiękowych, smerowych, nie daje jednak w sumie przeżywania estetycznego.

Walorów estetycznych nie mogłem się też dopatrzeć (czy raczej „dosłuchać”) w utworze Bronisława Kazimierza Przybylskiego „Circulus per percussione” — pomimo starannej gry perkusyjnej, stów poznańskich. Nawiasem dodam, że ci świetni muzycy nie byli zbyt zdolni z pobytu w Łodzi, a to głównie dlatego, że z powodu braku obsługi technicznej (?) musieli sami dźwigać i ustawiać wokół sali ciężkie instrumenty; co wynikało z założenia przestrzennych utworu (rozstawienie a nie dźwiękanie).

dukcje chóru „Bel canto” pod dyrykcją K. Dębskiego na wysokim poziomie wykonawczym.

Koncert symfoniczny w filharmonii p.d. Zdzisława Szostaka (31. V. 74) przylgnął wielu słuchaczy przede wszystkim ze względu na osobę solisty Edwarda Auera (koncert e-moll Chopina), który istotnie nie zawiodł oczekiwań. Sporo kontrowersji wzbudziły natomiast nowe utwory kompozytorów łódzkich. W utworze „Per aspera” Zbigniewa Szymonowicza dopatrzeć się można radykalnej zmiany w postawie kompozytora, który po raz pierwszy zastosował środki umiarkowane awangardowe, uzyskując ciekawe efekty brzmieniowe. Zasada „postaciowania” jest w tym utworze, jak się wydaje, operowanie kontrastem zarówno w matych jak i dużych strukturach (ostre starcia i lagodne przenikania różnych grup instrumentalnych). Sadze, że całość zyskałaby przez większe zróżnicowanie tematu i bardziej ekspresyjną grę orkiestry. Pewna ewolucja w stylu komponowania i zapobiegawczo można też u Br. K. Przybylskiego. W utworze „Momento” rozszedł on skale dotychczas stosowanych środków (szmer), a z drugiej strony próbuje nawiązać do tradycyjnych sposobów komponowania — zwrot w stronę Debussy’ego, Ravela. Rezultat dość ciekawy, choć sprawiający wrażenie stylistycznej niejednołitości. Muzyka w szczególności interesująca (m. in. świetnie rozpracowane crescendo w drugiej części utworu), jako całość dość jednak nużąca.

Zwartości i kondensacja wyrazu cechuje nowy utwór Bernarda Pietrzaka „Con vigore”. Jest to na pewno utwór mistrzowski, w którym kompozytor z wielką łatwością posługuje się szeroką gamą wypróbowanych już środków. Zarazem jednak zabrakło w nim tego ogromnego ładunku emocji, który fascynował w innych utworach Pietrzaka. Odniosłem wrażenie, że mówiąc bardzo pięknie, kompozytor niewiele nam powiedział nowego. Później sprawdziwszy swe doznania następnego dnia (powtórzenie koncertu), doszedłem do wniosku, że właściwie wszystkie te utwory wywołują podobne refleksje. Czyżby więc awangarda doszła do takiego stanu, w którym tymi samymi środkami niczego nowego powiedzieć (wyrzucić) nie można?

Myszę, że także kompozytorzy nie są wolni od tych wątpliwości i gorączkowo szukają nowych form wypowiedzi. Terenem poszukiwań stała się muzyka kameralna a ich manifestacją trzech koncert kompozytorski, który odbył się 4. VI. 74 r. w pięknej sali koncertowej nowej siedziby Państwowej Orkiestry Filharmonii Łódzkiej im. H. Wieniawskiego przy ul. Sosnowej. Cyklę eksperymentującej Br. K. Przybylski przedstawił dwa utwory, z których każdy jest na gruncie łódzkim nowością. Pierwszy — „Alea” na flet i gitarę jest szeregiem równorzędnych segmentów, które wykonawcy realizują według własnego wyboru i kolejności, regulując też zgodnie ze swym odczuciem czas trwania poszczególnych odcinków. Odczucie to okazało się jednak zupełnie różne u grających i słuchających. Czegobymy jednak nie powiedzieli o nużących dźwiękach utworu, negującemu zresztą a priori wszelką formę, to przecież znać musimy niezwykłą pomysłowość w wyjadaniu nowych jakości brzmieniowych i przez kompozytora i przez wykonawców: grającego na fletach różnej wielkości Andrzeja Łęgowskiego i Jerzego Nalepke, który obok tradycyjnego sposobu gry zaprezentował też gitarę jako instrument „aleatoryczny”. Obok „segmentowania” efekty swych poszukiwań w dziedzinie przetwarzanej laboratoryjnie muzyki nagranej na taśmie magnetofonowej. Utwór na fortepian „Tema con variazioni” (nagranie Zbigniewa Laseckiego), napisany w stylu neoklasycyzmu przybrał zupełnie nową postać po przeróbkach, dokonanych wespół z kompozytorem przez inż. Jana Frede.

Oryginalny montaż wybranych fragmentów w przeróżnych zwolnieniach, przyspieszeniach, wydłużeniach i deformacjach skomponowany w strukturach jedno- i wielowarstwowych dał w końcowym efekcie całosć niezwykle interesująca, co też pozwoliło nadać utworowi zupełnie nową nazwę: „Metavariationi na taśmie magnetofonowej”.

W kregu dobrze wypróbowanych środków pozostawały dwa utwory Jerzego Bauera, „Da suonare” na klarnet i fortepian — to muzyka pełna życia, wigoru i radości muzykowania, zmaganej od czasu do czasu poważniejszymi tonami. Bardzo dobra gra Grzegorza Postołowa — klarnet i Bogusława Wódki — fortepian. „Inwokacje” na skrzypce i fortepian Bauera uważam za „najlepszy utwór wykonany w programie tego

koncertu. Odnależ w nim można swyżycia cechy twórczości kompozytora: zwartosć formy, żarliwość i pasję wyrażonych emocji. W „Inwokacjach” jest to jakby jedna myśl natrętna — obsesja poszukiwania ideału, jednakże bez nadziei na osiągnięcie celu. Utwór skrajnie ekspresyjny, zawierający w swej esencji zewnętrzną sporą elementów wirtuozowskich, które daly piękne pole do popisu Rmnanowi Lasekkiem — skrzypce i Kiejstutowi Bacewiczowi — fortepian.

W utworze „Con espressione” na fortepian wykorzystał Bernard Pietrzak środki zastosowane z wielkim powodzeniem w ub. roku w „Duo na fortepian” (kombinacja dźwięków „normalnych” oraz dźwięków i smerów wydobywanych wprost ze strun) — była to rewolucja V Wiosny Artystycznej. „Con espressione” to z pewnością utwór równie dobry, a nawet w swej fakturze bogatszy, realizowany przez dwóch wykonawców bardzo dobrze wywiązujących się ze swych zadań Bogusława Pikałę i Bogusława Wódki. A jednak utwór ten nie wywarł na mnie większego wrażenia. Dlaczego? Nie umiałem znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Nie zapomniałem mnie też trio stroikowe „Cantabile per tre” Andrzeja Hundziaka, aczkolwiek ma ono ciekawą polifonizującą strukturę i zawiera kilka interesujących propozycji brzmieniowych. Starannymi odtwórcami utworu byli członkowie Łódzkiego Triu Stroikowego: Zdzisław Kaczmarek — obój, Grzegorz Postołow — klarnet i Stanisław Sojka — fortepian.

Zamykająca program dwuczęściowa sonata na fortepian i wiolonczelę (dalsze części w toku tworzenia) Karola Mroszczyka zabrzmiiała w kontekście innych utworów tego koncertu jak sztuka z innego świata, który dawno już zaginął. Ponieważ jednak romantyzm jest kategorią ponadczasową i zawsze budzi oddźwięk u słuchaczy, więc i ta piękna, liryczna, a w pewnych nawet momentach nieco dramatyczna muzyka została przyjęta z zadowoleniem, zwłaszcza, że znalazła świetnych wykonawców w osobach pianistki Anny (z Wesolowskiej) i wiolonczelisty Stanisława — Frieleów.

Opuszczając salę koncertową zadawał mi się pytanie: co będzie dalej z muzyką. Oto problem, który zwłaszcza przed kompozytorami, jawi się jako niezmiernie trudne zadanie.

ZYGMUNT GZELA



GRZEGORZ KOŚCIŃSKI

# MOJA BIEDNA, MALUTKA UKOCHANA

Postuchaj  
Moja biedna i malutka  
Czy znasz te ulice  
które przebiegam nocami  
kuląc się z nierozpoznanego strachu  
Czy czujesz tę codzienność  
która dobiega mnie w ucieczce  
z coraz to innej strony  
i coraz bliższe i coraz to dalsze  
zapachy obcych kuchni  
przypalonych kartofli zjełzalonego tłuszczu  
obłądnego kapuśniaku i zaspokojonego głodu  
Czy znasz ten ohydny wywar  
który małżeństwa łączy  
a o którym zapominają  
bo zapomnieć chcą i muszą  
wietrząc rano mieszkania  
I czy znasz ten wiatr?  
Ten sam  
który przewiewa mnie do szpiku kości  
na ulicy w nocy  
ten sam  
który wietrzy im mieszkania  
ten sam  
który kiedyś zabije Ciebie  
moją biedną malutką ukochaną



# KRÓLEWNA

królowa ma oczy ze srebra  
i lalkę szmacianą  
pod powieką nosi wszechświat  
a na lewej pierś małańką szramę  
nie pamięta  
przeżyła trzy rewolucje  
w tym jedną seksualną  
kiedy stoi u mnie naga  
na brudnej podłodze  
płcze  
patrzy na zapuszczone okna  
i pajęczyny  
na zimny piec  
i na nieświeżą pościel  
(zapomniałem o ziarnku grochu  
ale to nie ma żadnego znaczenia)  
szukam jej długo  
potem słyszę szum wody w w.c.  
bose kroki w kuchni  
i czuję jajecznicę którą smaży dla mnie  
i wiem że rozbija atom i cały świat  
przewróci i pajaka  
którego się boi  
i widzę kurz na jej pięknych włosach  
i jej niepotrzebną śmierć  
wpisaną w czyjeś niepotrzebne życie

Było w tym coś z instytucji niewolnictwa. Tak to musiało wyglądać wszędzie, gdzie istniało ono jako układ społeczny. Te same normy niezależnie od epoki, miejsca, warunków powodujących. Do zastanowienia mogłyby być jedynie przyczyny nawrotów w różnych okresach, nawet tamtych, głoszących równość i miłość, nawet tych, naszych, na szczytach kultury, w połowie wieku dwudziestego! Przegląd niewolniczej giełdy odbywał się w pustej szopie. Bauerowie przyglądali się z początku z daleka (oczy mieli bezbarwne, lecz ostre), potem podchodzili do upatrzonej, aby pomacać ramiona i barki (ich palce z żelaza) i zajrzeć do zębów (jak koniom). Kręcili głową — Słowianie nigdy nie mieli teutońskiej zaprawy. Nawet najmocniejsi wśród nas wyglądali mizernie obok tych starców i fizycznych ulomków, bo kwiat Nacji walczył na wszystkich frontach i tyłach. Tyłach też, ponieważ naród podbijający świat spodziewa się podstępnej ciosu zza węgła każdego domu.

Tak trwało, aż w naszym topniejącym szeregu znalazłem się na ostatnim miejscu. Wywołała mnie taka Zauberrinn czy Teufelsweib, straszca dzieci w baśniach.

Zostałem potraktowany jak spętany kogut w koszu. Rozkazywała szturchnąć, jak bym był stworze-

wórka, krajająca dla mnie pajdę chleba (parę dni później, któregoś ranka) zapytała: skąd znasz język? — w sensie jak by to nieme stworzenie, które powinno jedynie szczeleć i skomleć, dziwnie umiało posłużyć się ludzką mową (oczywiście posłużyć się tylko język Germanów). Odpowiedziałem jak najspokojniej: a nas w domu mówi się też po francusku, a mój ojciec zna ruski. Rzuciła mi kromkę i odwróciła się, ale mimo wszystko były to pierwsze jej słowa do mnie, zwrócone z przebliskiem zainteresowania.

Nikt nie wykladał nam norm prawa chroniącego czystości rasy germańskiej, praktyka jednak docierała. Opowiadano o polskim chłopcu, wywiezionym na roboty, który został powieszony publicznie za stosunek z niemiecką dziewczyną. Pod tradycyjną konstrukcją szubienicy udeżyto przed egzekucją syntezę harmonijnego układu świata, dając wyraz najnowocześniejszemu systemowi cywilizacji śródziemnomorskiej. Nie miałem pewności, czy łamanie zasad czystości rasy jest przestępstwem tylko w czynach, lecz może również i w myślach, nawet we śnie. Byłem strapiiony i przynęciony, bo sen jak sejsmograf mógł rejestrować ukryte we mnie przestępstwa przesunięcia. Przesunięcia, co gorzej, zaznaczają-

wdzięcznym danke schon wyskoczyłem z domu. Wolalem narazić się na lew gniw. Ale i tak stało się — był to początek. Mój i jej początek, pierwsze przyjrzenie się sobie z bliska. Poprzez wszystkie bunkry, kolczaste druty, zakazy, przesady.

Ważnym, może nawet decydującym szczegółem — nasze dotychczasowe doświadczenia. Raczej nłkość, jeśli nie całkowity brak doświadczeń moich, i doświadczenia jej — okrutne. Wygadane w chwilach intymnych, gdy dowiedziałem się bez mojego pytania, kim był Hans: że mężem, że herosem frontowym (tych przymiotów spodziewałem się) i sadytą, który potrafił pocać jej twarz żyłką i śpiącą oparzyć wrzątkiem. Moja młodość, nieświadoma łagodności, moja wobec niej słabość fizyczna, moje wyzucie z prawa leżały po drugiej stronie otefłani. Wyzwały w niej z pewnością uczucia mieszane, a było tam miejsce i dla matki, i dla odwetu na słabszym za silniejszego.

Kiedy to się stało, naszej pierwszej nocy (Mutti wyjechała na dłużej do krewnych) brunhilda, w obawie przed przypadkowym świadkiem, zgasiła światło, ale nie było całkowitego ciemni. Przez drzewa przeświecało niebo i szarość sączyła się przenikającą tłułow franki. Trwałem w skropowaniu, wsłuchując się w brzęk

LEON GOMOLICKI

# WALKIRIA

ce się nie jedynie we mnie, albo właśnie dlatego, że moje mogły być echem nie moich.

Są światy ludzkich namiętności, które rodzą się z samego bezruchu, ze statycznego trwania, gdy zmiany dnia i nocy znaczą tyleż co krążenie krwi czy wdech i wydech. Chciałbym, aby tu był na miejscu jakiś barwny epizod. Na przykład, jarmark odpustowy, na który mnie zabrano, albo na placu miasteczka misterie pasyjne, zapowiedziane przez wędrownych aktorów. Ale w rzeczywistości nie brano mnie tam nigdy. Zostawałem w domu z zadaną robotą. Dokoła krążył na rowerze leśniczy — mój a może i ich dobrowolny żandarm (miałem wrażenie, że w modelu nazistowskiej Walhalli wszyscy byli dż. — wszyscy wszystkich). Zdarzało się też, że ze mną zostawała brunhilda, a to się powtarzało w jakichś odstępach jednakowych nie do rozpoznania dni. Tu dwie kwestie na pierwsze spojrzenie nie pokrywające się, nie zabaczające o siebie — ale tylko pozornie. Pierwsza — to moje odkrycie zaskakujące przykre, że nie pamiętam, to jest nie umiem, nie potrafię już odtworzyć w pamięci domu, w którym się urodziłem, chowałem się i z którego odejście wydawało mi się, i nie tylko mnie — chwilowe — konieczne, ale chwilowe. I — moja obecna przestroż, gdzie się obracałem: skąpa, okrutna, okrutnie skąpa i uboga.

Mój pierwszy tam (w to) krok. Był krokiem niewolnym nędzarza, którego się wola, aby obdarzyć butwiejącym lachem (i tak do wyrzucenia). Po dniu pracy przyszedłem po posiłek jak zwykle udzielany mi w kuchni i brunhilda ukroiwszy dla mnie chleba i postawiwszy na stole misę z owsianym kleikiem, wyszła do pokoju, ich domowej zakrytych, gdzie jeszcze nigdy nie byłem. I po chwili jej głos stamtąd: chodź tu, no chodź, dam ci coś, słyszysz? Byłem głodny, kleik smakował, ale posłusznie (wytresowane posłuszeństwo) wstałem i — właśnie przekroczyłem zakazany dotąd próg ich życia.

Pierwsze uczucie: zanurzyłem się w wonne ciepło po moich stojących smrodach. Pachniało czymś korzennym, waniliowym, pudrem. Pokój był niemoty, lecz wszystko w nim ciężkie, wyolbrzymione, wysokie łoża piętrzące się pierzynami, arka rzeźbionej szafy, pokryta tandetnymi ozdóbkami glaz komody, nad którą na ścianie wisiały pamiętki po poprzedniej wojnie — pruski hełm zakończony ostrzem i trofea: wygięty pałasz kozacki. Obok ślubne zdjęcie: kanciasta sztywność kaprałskich szlifów i wąsów przeciwstawiona obfitej falującego welonu. Dolna szuflada komody była wysunięta i z niej brunhilda wyjęła i rzuciła mi koszule: masz, włóż to. Potem z kąta podniosła półbuty z wykrzywionymi obcasami i popękana skóra: to też. Szczątki czyjejs ubraniami, pewnie często wspomnianego Hansa, z tych okazów sądząc — półwielkoluda. Chciałem odłożyć przebieranie się i wrócić do posiłku, ale nalegała. No nie, te buty — nawet jeśli przywiązać sznurem czy omotać drutem — będą tylko utrudniały chodzenie. Co innego koszula, którą można podwinąć, przestawić guziki — i tak mierzając, podwijając, niechący dotknęła ręką mego ciała gładzącym ruchem wzdłuż pleców, jakby zastanawiając się: gładka skóra jak u dziewczyny. Hans cały zarosnięty, a on, Hans żelazny, a on, ja mam twardsze mięśnie. Szybko zsunąłem w dół koszulę, obciągnąłem i rezygnując z oswianki, omijając ze skąpych, nie-

łańcucha podwórzowego psa, warkot motorów z bliskiej szosy. Przekonawszy się, że śpi, popędzany niepokojem, wydołałem się spod pierzyny, krążyłem po tym obcym świecie. Dotykałem komody, ścian, na których wisiały pamiętki z wojny Remarque'a, wszedłem do kuchni, gdzie było jaśnie, zacerpnąłem blaszanym kubkiem wody z beczki, codziennie przeze mnie napełnianej. Za oknem zawarczał pies, wyczuwszy moje ruchy. A gdy odstawiłem na stół kubek, obok nie sprzątniętych talerzy, zobaczyłem nagle przyszłość. Nie swoją, ich przyszłość: opuszczony dom, te brudne talerze i zapasy w spiżarni, wszystko jak zastała chwila ich ostatecznej klęski. Czy nie dziwne uczucie? Bo nie jeszcze nie wróżyło tej klęski. Dokoła stały nieporuszone dekoracje wagnerowskie, orkiestra imitowała grzmoty eksplozji, znikły granice otwierając drogę zwycięskim zastępom Hansów. A tu ja, jakaś marnota, taki robak, którego za chwilę różnił się na miszęgę but maszerującego herosa, parodia. Kasandry, przepowiadałam zburzenie nowego babilonu! I mało że przepowiadałam, już czuję coś w rodzaju litości widząc zgnębione tłumy dzisiejszych gnębieli uprowadzanych w niewole.

Wtedy jeszcze to było niteczką, która nas powiązała, przez nikogo nie dostrzegana. Ale z czasem niteczka miała się uwić w mocny powróż szubienicy. Dobrze wiedziałem o tej taryfie, ja, porwany przez prąd, znośny, właściwie wrzucony do tych śmiertelnych wirów.

Punktem zwrotnym — pojawienie się Hansa. Był jakimś go sobie wyobraziłem. Wymiary znalazłem z mimowolnych przymiarek części jego ubrania. Dawniej z pewnością jeszcze okazał się, z frontu przywiózł utykający chód. Taki wielki, kulejący, spłoszony szczer, który wyskoczył poparzony z pogorzeliśka. I już pierwsze nocy krzyki, docierające przez ściany domu i deski stajni. Krzyki katowanego, kiedy od razu nie można zrozumieć kto krzyczy — dziecko? mężczyzna? kobieta? Kiedy człowiek wydaje zwierzęcy głos. Krzycała upadła walkiria, a jej krzyk dla mnie paraliżującym, lamliwym chłodem. Moje wtedy trzy wersje: zmaterializowane podejrzanie Hansa? Mutti, jej świadome lub nie skrzyppetwo? sama brunhilda? masochistyczna, lojalna pokuta! Oczywiście w świetle ich prawa mogłem być tylko gwałcicielem kalającym czystość rasy. Był jeszcze czas wyboru. Drzwi stajni tylko przymknięte. Nawet nie uświadomilem sobie zbyteczności wysiłku ucieczki. Leżałem dotknięty bezwładem. Potem już nie miałem z czego wybierać. Napiecie ustąpiło.

I tu właśnie ich reakcje: nie do przewidzenia, bo nieludzkie, a i nie zwierzęce, powikłane uczuciem nieważności i praworządności. Po ludzku Hans powinien był mnie zabić. To pasowało do niego najbardziej. Przyjść i załupić na śmierć, wystarczyłoby jego pięść i podkuty but. Ale on tylko zaryglował wejście do stajni przekonawszy się, że jestem wewnątrz, i odjechał. Słyszałem jak poderwała się kobyła, jak zaskomlał pies uciekając spod kopyt, oddalający się tętni.

Fragment powieści pt. „Erotyk”, która wkrótce ukaże się nakładem „Czytelnika”.



PRASKA WIOSNA TEATRALNA

Najbliższym przedstawieniem bieżącego sezonu teatralnego w Pradze jest „Platonow” Czechowa w Teatrze im. S. K. Neumanna. Scena ta jest dobrze znana i odznaczona wieloma nagrodami...

„Platonow” przygotował jeden z najlepszych współczesnych reżyserów czeskich, Otomara Kraječka. Jest to już szósta z kolei realizacja miedzienniczej sztuki Antoniego Czechowa. Po raz pierwszy wystawiono ją pod tytułem „Człowiek Platonow” w roku 1929 w teatrze „Na Vinohradech” w Pradze...

Spektakl Otomara Kraječka, niestety, nie tylko nie stonował siłąsiaci utworu Czechowa, ale jeszcze bardziej je obnażył. Reżyser zastosował bowiem zasadę, dość modną ostatnio, symulacyjnego rozgrywania akcji. Sencę podzielił na kilka planów i za pomocą jasniejszego snopu światła dopuszczał koryz z nich do głosu, przy czym pozostali aktorzy ani na moment nie przerywali swoich czynności. Przy takim wykorzystaniu przestrzeni scenicznej pewnym modyfikacjom musiał ulec tekst dramatu, a zwłaszcza jego część ostatnia, która wyrażała po prostu wypowiedzi bohaterów, aby bez przeszkody przetrzeć się z planu do planu...

Najbardziej jednak obiegany w Pradze jest wcale nie Ciohera Klu, a głośny przed kilku laty z tego, że skupił się przy nim smiał i najgorzej twórcy młodzi artyści — reżyserzy filmowi i teatralni, piastcy, aktorzy. Obecnie Ciohera Klu odmieniał się do góry nogami, eksperymentując z reperturowym i inscenizacyjnym, na afiszu figurują w tym sezonie następujące sztuki: „Wujaszek Wanja” i „Wisniewski” Czechowa, „Kolorysta Gogola”, „Na górze Gorkiego”, „Mandrógola” Machiavellogo, „Awanturnik” (po Ciohera) i „Poprask na lagunie” Galdoniego...

Najbardziej ucieszył na tym „Revizor”, rozgrywany wśród urzędników najpodlejszej kategorii, zaplącanych, odznaczonych w szeregu mundurów. Skoro jednak cała uwaga reżysera skupia się na oddaniu „kolorysty lokalnego”, sztuka Gogola przestaje być grona. Niezgodnie nie uszyty przed niezłym ostrzeganiem, tożsamość wariacji zauważyć, że większość przedstawień w Cioherim Klubie rozgrywana jest w manierze naturalistycznej, a raczej neorealistycznej. Skoro padł ten termin, można pokusić się o stwierdzenie pewnego podobieństwa między tym teatrem a pracami Konrada Swinarskiego w Teatrze Starym w Krakowie. Oczywiście, w Cioherim Klubie, z powodu kameralności widowni i sceny, nie odnajdziemy tego rodzaju monumentalizmu i widowiskowości, jaka cechuje dzieła Swinarskiego, natomiast wspólne obydwu teatrom jest poszukiwanie prawdy o człowieku i wyrażanie jej w konwencji wywodzącej się z chęci nawiązania doświadczeń codziennego życia.

„Krol Ryszard III” nie przyciąga inscenizatorów równie często jak inne dramaty Szekspira. Toteż sledzenie każdej realizacji tego utworu należy niemal do obowiązków. Ojciec w Pradze wystawilo ją niedawno Komornik Diwadi (reż.: Ota Ornest, scen.: Adolf Weni). Przedstawienie jest mało interesujące, uświetnia je tylko Vaclaw Voska w roli tytułowej, bardzo oszczędny w gestie i ruchu, mówiący tekst spokojnym, zwięzłym głosem. Zbudowa sceny bardzo przypomina „maszynę do grania Szekspira” stawianą w naszym teatrze przez Zofię Wierchowicz — taki sam podest zbudowany z surowych desek, takież same sceny. W tej sytuacji trudno mi było doszukać się w praskim przedstawieniu jakichś nowych propozycji artystycznych.

Po to ostatnie trzeba było pojechać na przedmiesie Pragi do Ludowej Szkoły Artystycznej przy ulicy Kofki (odpowiednik naszego młodzieżowego domu kultury). Działa tu matorski teatr „Krzestwo”, złożony z uczniów i studentów. Prowadzi go młody wykładawca praskiej szkoły teatralnej, Vascek Martinec. Można teraz obejrzeć trzecią z kolei pracę tego zespołu — widowisko według utworu Capka „Z życia owadów”. Przypomina ono niektóre nasze studenckie przedstawienia, gdyż głównym środkiem wypowiedzi były w tym wypadku zrytmizowane działania zespołu, a ograniczone do minimum słowa. Kierownik „Krzestwa” nie tall że jest pod urokiem zdobywczy Teatru Laboratorium i podobnie jak Jerzy Groszowski mówił o ujawnianiu własnej osobowości przez aktorów i odbiorców sztuki teatralnej. Ważniejszy jednak od tych zapożyczeń jest twórczy duch wyuczaliny wśród członków zespołu oraz ich świeżość. Nie da się tego nieestety powiedzieć o innych placówkach teatralnych w Pradze.

ANNA KULIGOWSKA

Porozumienie między USA i rządem panamskim z 1903 roku oddawało Amerykanom Kanał Panamski na „wieczyste władanie”. Okazało się jednak, że i „wieczność” ma swoje granice. Z ostatniego oświadczenia Departamentu Stanu USA wynika bowiem, iż Stany Zjednoczone mają nadzieję na zawarcie z rządem Panamy nowego porozumienia w sprawie Kanału Panamskiego. Rząd amerykański wyraża przekonanie, że umożliwi ono Panamie użytkowanie znacznych rejonów w strefie Kanału, o ogólnej powierzchni około 750 km kwadratowych, oraz „stopniowe” podporządkowanie jurysdykcji panamskiej 44 tysięcy amerykańskich obywateli zamieszkałych w rejonie Kanału.

Podpisana już wspólna deklaracja w tej sprawie — co oznacza „ustępstwa obu stron” — ma przyspieszyć zawarcie nowej umowy, ponieważ „wyjaśnia ogólną sytuację”.

Co oznacza owo „wyjaśnienie ogólnej sytuacji” i dlaczego po 71 latach eksploatacji Kanału przez USA zaczęła konieczność weryfikacji umowy z 1903 roku? Konflikt narastał stopniowo, a przyczyną zaostrenia w stosunkach amerykańsko-panamskich sięgają 1964 roku, kiedy to studenci panamscy, podczas burzliwej demonstracji antyamerykańskiej, próbowali wywieść sztandar Panamy w strefie Kanału. Żołnierze amerykańscy otworzyli ogień do demonstrantów, zabijając 20 osób i raniąc około 200. Panama zerwała stosunki dyplomatyczne z USA. W toku długotrwałego procesu „pojednania”, prezydent Johnson wyznaczył Roberta Andersona na szefa delegacji amerykańskiej do rozmów z Panamą, na których obie strony miały wypracować nowe porozumienie w sprawie zarządzania Kanałem Panamskim przez USA. Anderson pełnił tę funkcję do roku 1973, to jest do momentu zastąpienia go przez ambasadora Bankera, któremu udało się doprowadzić do podpisania wspomnianej już wspólnej deklaracji, będącej wstępem do dalszych rozmów.

Mimo to sytuacja jest nadal napięta i — jak przyznają to nawet gazety amerykańskie, m. in., „The York Times”, „The New York Magazine” i inne — grozi wybuchem, jeżeli rozmowy na temat eksploatacji Kanału Panamskiego nie zaspokoja żądań Panamy. Obecny przywódca Panamy, gen. Omar Torrijos, na wielkim mitingu w stolicy, w marcu ub. roku, oświadczył: „Niech delegaci zaprzyjżnionych z nami republik i przedstawiciele prasy zagranicznej odpowiadają: jaki rodzaj świata byłby zdolny do spokojnego znoszenia upokorzeń, widząc jak obcy sztandar przebijają nam serce?” General wypowiedział, że słowa z wyśokiej trybuny wzniesionej naprzeciwko gmachu, w którym tego dnia odbywała się sesja Rady Bezpieczeństwa ONZ. To oświadczenie Torrijosa przetłumaczono na pięć języków...

Mniej więcej w tym samym czasie, członek Kongresu amerykańskiego, Daniel Fled z Pensylwanii, występując w Izbie Reprezentantów powiedział: „Kanał Panamski jest częścią wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Ma on równie ważne znaczenie dla obrony półkuli zachodniej, co i dla obrony Zatoki San Francisco”. Z ekonomicznego punktu widzenia Kanał Panamski odgrywa ważną rolę w gospodarce USA, chociaż nie mogą przezeń przepływać nowoczesne supertankowce. Liczba rejsów tranzy-

państw południowoamerykańskich. W sumie, w strefie Kanału Panamskiego stacjonuje dziś 12 amerykańskich baz wojskowych, obejmujących jednostki lotnictwa, marynarki wojennej, piechoty morskiej i innych formacji. Należy jeszcze do tego dodać około 6.000 cywilnych pracowników ministerstwa obrony USA.

Spośród znajdujących się tutaj amerykańskich instytucji wojskowych, największe protesty wywołuje tzw. „szkółka Ameryk”, w której Latynoamerykańscy uczy się metod walki z partyzantami. W strefie Kanału stacjonują również specjalne oddziały „zielonych beretów”, ponoć jak z uporem twierdzi przedstawiciel resortu wojskowego, wyłącznie w celach szkoleniowych. Władze amerykańskie zapewniali, iż na próbie krajów Ameryki Łacińskiej oddziały specjalne rzeczywiście kieruje się do różnych krajów, jednakże nie spełniają one tam funkcji doradczych, ani też nie biorą udziału w konkretnych operacjach. A pewien oficer z dowództwa wojsk USA w Panamie powiedział nawet, że „oddziały specjalne nie brały bezpośrednio udziału w

jej inicjatorów. W Peru, na przykład, wojsko użyci amerykańskich czołgów do obalenia proamerykańskiego rządu i ustanowienia obecnego reżimu wojskowego, który znacionalizował amerykańskie kompanie. Z drugiej strony, w Chile, Waszyngton wstrzymał swego czasu pomoc rządowi prezydenta Allende, nie przestając jednak pomagać wojskowemu. Stąd, z pewnością, amerykańscy generałowie mają dziś sporo przyjaciół wśród chilijskich „góry”. Niektórzy wyżsi oficerowie z dowództwa USA w strefie Kanału Panamskiego mówią o niedawna, że ponieważ wojskowi amerykańscy utrzymują bliskie kontakty z ludźmi mającymi dziś wpływ w wielu krajach Ameryki Łacińskiej, przeto mogą wywierać silniejszy presje na rządy tych krajów, niż dyplomaci w cywilnych ubraniach. Los bywa jednak nieprzewidywalnie złośliwy, jeśli wziąć na przykład pol uwagę, że obecny przywódca Panamy, gen. Omar Torrijos, mimo iż jest absolwentem „Szkoły Ameryk”, dąży zdecydowanie do usunięcia z kraju sztabu dowództwa USA, które kieruje operacjami wojskowymi Stanów Zjednoczonych na całym kontynencie Ameryki Łacińskiej.

Panamczycy żądają, żeby Południowe Dowództwo wojsk USA wyniosło się całkowicie, żeby strefa Kanału była neutralna i żeby „nie była wykorzystywana do celów militarnych, nie związanych bezpośrednio z obroną Kanału”. Panamczycy odbijają widok pasa ziemi szerokości 10 mil, dzielącego na pół ich kraj, na którym rządzi się obecne państwo.

Czas pracuje na korzyść Panamy. Skąd wieje wiatr stało się wiadome na sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ w stolicy kraju — Panamie, w marcu 1973 roku. Sesja była burzliwa. Wielu delegatów w swoich wystąpieniach wyrażało poglądy, że amerykańska kontrola nad Kanałem Panamskim jest anachronizmem. Przeprowadzono głosowanie nad rezolucją wzywającą zainteresowane kraje do „zawarcia nowego, sprawiedliwego porozumienia w sprawie Kanału Panamskiego, które by odpowiadało słusznym roszczeniom Panamy i gwarantowało poszanowanie suwerenności tego kraju na całym jego terytorium”. Australia, Austria, Gwinea, Indie, Indonezja, Kenia, Peru, Sudan, ZSRR, Francja i Jugosławia poparły Panamę, głosując za rezolucją. Anglia wstrzymała się od głosowania, a USA, po raz trzeci w historii ONZ, musiały się uciec do prawa weta.

„Kanałsiści” w Kongresie USA, i chyba w Pentagonie, uważają, że nie powinno być w ogóle żadnego rozmów. Umowa z 1903 roku zupełnie ich zadowala i „niech licho porwie Panamczyców”. Rząd amerykański oświadcza w tej chwili, że USA gotowe są oddać kanał Panamie za 50 lat, chociaż termin ten może być przedłużony do 85 lat, jeżeli Amerykanie wybudują trzecią śluzę, i do 90 lat, jeśli zostanie wybudowana nowa droga wodna na poziomie morza. Ale Panamczycy żądają, żeby Amerykanie wynieśli się za 20 lat!

Jeżeli rozmowy zakończą się fiaskiem, Omar Torrijos i półtora miliona Panamczyców, gorąco popierających żądania swego przywódcy, mogą przysporzyć Amerykanom poważnych kłopotów.

JERZY CZECH

„ZIELONE BERETY” NAD KANAŁEM PANAMSKIM

za eksploatację Kanału idą nie tylko na pokrycie kosztów jego utrzymania; finansuje się z nich również aparat administracyjny strefy Kanału, a pewną część tych środków pochłania utrzymanie stacjonujących tam amerykańskich baz wojskowych. Panamczycy mówią, że w konsekwencji powstała sytuacja, w której jeden z najsłabszych krajów świata subsydiuje jeden z najsilniejszych.

Z wojskowego punktu widzenia Kanał Panamski i terytoria jego strefy Stany Zjednoczone także wykorzystują do swoich celów. Pewien generał amerykański nie ukrywa, że „Kanał ma bardzo żywotne, ogromne znaczenie dla USA”. Z wypowiedzi przedstawicieli Pentagonu wynika, że najważniejszym zadaniem Południowego Dowództwa armii USA, którego sztab generalny mieści się w Panamie, jest obrona Kanału. Ludność Panamy mówi z drwiną, że wojska amerykańskie są tam dlatego, żeby bronić Kanału przed Panamczycami. Jednym z elementów obecności wojsk amerykańskich w Panamie jest kierowanie grupami sił militarnych USA rozmieszczonymi w krajach Ameryki Łacińskiej oraz przeprowadzanie wspólnych manewrów z wojskami

likwidacji Che”, mając na myśli pacyfikacyjną operację w Boliwii, która stała się przyczyną śmierci przywódcy partyzantów Che Guevary. Podtekst tego oświadczenia jest oczywisty: ci, którzy zamordowali Che, zastosowali w praktyce metody, których nauczyli się w oddziałach „zielonych beretów”.

Pentagon nie robi tajemnicy, że jego głównym zadaniem jest walka z powstałcami. W broszurze precyzyjnie zadania militarne Południowego Dowództwa USA mówi się wprost: „Nie odrzucając ewentualności wojny, specjallicy w dziedzinie zgadnień obrony międzyamerykańskiej uważają za najważniejszy problem wojskowy krajów Ameryki Łacińskiej zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrzne. Siły zbrojne każdego kraju latynoamerykańskiego powinny — przy naszej pomocy, ale bez naszego bezpośredniego udziału — umieć powstania popierane przez komunistów i uniemożliwiać przenikanie partyzantów. W ostatnich latach duża część operacji wojskowych była podporządkowana temu właśnie celowi”.

Wyniki polityki popierania latynoamerykańskich wojskowych ekwipa- sję nieraz zupełnie nieoczekiwane dla

TRZECI SZCZYT

KONKRETNY WYNIK SPOTKAŃ

Zaledwie godziny dzielą nas od zakończenia w Moskwie kolejnego spotkania na najwyższym szczycie i trudno kusić się jeszcze o jakąś globalną ocenę całości i ogromu dokonanych i nawiązanych kontaktów, z przeprowadzonych rozmów i zawartych porozumień. Są jednak fakty tak bezsporne i oczywiste, co do których nie może być żadnych dyskusji i które nie mogą wzbudzać ewentualnie jakichkolwiek dwuznaczności.

Zacznijmy od początku. Już sama zapowiedź wizyty prezydenta Nixona w Związku Radzieckim i kolejnej rundy jego rozmów z Leonidem Breżniewem wywołała na Zachodzie falę rozmaitych dyskusji do pozycji wyściowych obu rozmówców, jak również do ewentualnych rezultatów tego spotkania (nie mówiąc już o tych, którzy w ogóle kwestionowali celowość tych rozmów). Zaślepieni bezmyślną nienawiścią, dla realizacji własnych ciemnych interesów, z góry skazywali na fiasko owe rozmowy i próbowali urabiać odpowiednio do tego atmosferę.

Mówił o tym zresztą Leonid Breżniew w swoim wystąpieniu przedwyborczym na Kremlu: „W prasie zagranicznej można znaleźć pesymistyczną ocenę ewentualnych wyników

spotkań w Moskwie. My jesteśmy innego zdania. Polepszenie stosunków radziecko-amerykańskich może i powinno być kontynuowane. Nikt nie zamierza oczywiście przyspieszać rozwiązywania problemów, które jeszcze do tego nie dojrzały. JEJNAKŻE NIE NALEŻY STAĆ W MIEJSCU. Denuncjując to, co zostało zrobione, nie możemy przytykać oczu na istniejące wciąż jeszcze trudności i problemy. One istnieją. Dlatego tym ważniejsze jest pełne wykorzystanie możliwości do poprawy sytuacji. Odnosi się to do stosunków politycznych między ZSRR i USA. W pełni odnosi się to również do stosunków gospodarczych. Ale niestety, szczególnie ważne i złożone problemy istnieją nadal w dziedzinie ograniczenia zbrojeń... Porozumienia zawarte w latach 1972/73 utworwały dalszą drogę do właściwego celu i właśnie tą drogą należy kroczyć”.

Uważny obserwator przebiegu rozmów obu mężów stanu i ich rzeczników prasowych, zauważył jak bardzo konsekwentnie politykę tak nakreślono realizowano, jak przechodzono kolejno od omówień, zawartych już porozumień i ich rozszerzania, do podejmowania i dyskusowania coraz to nowych zagadnień. Rozmowy prowadzono również na szczeblu ministrów

spraw zagranicznych — Andrzej Gromycki i sekretarza stanu — Henry Kissingera. Podkreślając jednocześnie, że rozmowy toczą się normalnie, nie próbowano ukrywać lub tuszować trudności, jakie rodziły się w trakcie rokowań. Spokój i rozważa, z jaką o tych problemach informowano przyjmowane były jako dowód, że szczyt jest owocny, i że zgodnie z przewidywaniami i założeniami obu stron, przebiegał w rzeczowej atmosferze i zmierzał konsekwentnie do swej najważniejszej fazy, tj. przedyskutowania rzeczy najważniejszych, dotyczących całej ludzkości. Pisał zresztą o tym również na łamach „New York Times” jego korespondent — Harriman — „celem ostatecznym planów do jakich dążą przywódcy rządzący są ograniczenia wyścigu zbrojeń i redukcja istniejących arsenałów nuklearnych, objęcie kontrolą zbrojeń strategicznych, wprowadzaniu dalszych ograniczeń wszelkich doświadczalnych wybuchów atomowych”.

Oczywiście, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprawa ograniczenia kontroli zbrojeń stanowi jeden z najbardziej skomplikowanych węzłów, rozwiązywanie którego wymaga nie tylko dłuższego okresu czasu, znacznego wysiłku ale też dużo cierpliwości i dobrej woli obu umawiających się stron. Z tych też względów, każdy nowy krok do uregulowania tych podstawowych zagadnień, będzie poświadczony światową opinią publiczną z ogromnym uznaniem i aplauzem.

Wszyscy sprawozdawcy i komentatorzy oraz publicyści śledzący niezwykle pilnie tok przebiegających obrad, niezależnie od tego jak będą brzmiały ostateczne sformułowania

komunikatu końcowego, znajdują już pewne ogólne stwierdzenia, nie podlegające żadnym absolutnie dyskusjom.

Ten wspólny mianownik można ująć w kilku niejako punktach:

\* po pierwsze — przeprowadzone rozmowy stanowią nowy, dalszy krok w rozwoju stosunków między ZSRR i USA. Nie jest to po prostu zwykła kontynuacja, gdyż charakteryzują ją konkretne zobowiązania, uwarunkowane zawartymi umowami gospodarczymi. Wyraził to również prezydent Nixon mając nadzieję, że następne takie spotkanie odbędzie się w przyszłym roku.

\* po drugie — zawarte obecnie porozumienia, w wyniku przeprowadzonych dyskusji, pozwalają rokować nadzieje iż platforma współpracy znacznie się poszerzyła, gdyż obie strony poznały się znacznie lepiej — istnieją zatem szansa dalszego wzbogacenia form współpracy.

\* po trzecie wreszcie — to co podkreślił tow. L. Breżniew — zmienił się klimat polityczny świata, w którym utrzymanie pokoju, a co za tym idzie — odprężenie w stosunkach międzynarodowych jest kierunkiem dominującym — czego od obu układających się stron oczekuje cała ludzkość.

Śledząc tok obrad, kalendarium spotkań, treść i kolejność ogłaszanych komunikatów i informacji, oraz treść komunikatu końcowego, należy pamiętać, że jest ona wynikiem wyłożonej pracy, długotrwałych wysiłków włożonych w możliwość i z trudem wznoszony gmach wzajemnej współpracy, porozumienia i pokoju.

JAN T. JANICKI



## ZDARZENIA ZWIERZENIA?

O estradzie i rozrywce zawsze pisze się i mówi najwięcej w sezonie ogórkowym. I właśnie w progu tego sezonu mignęła w księgarniach niewielka książeczka Jacka Fedorowicza „Porady estradowca”. Oczywiście najbardziej zainteresowani, tzn. sami estradowcy, rzecz już znali z fragmentów drukowanych w czasopiśmie „Teatr”. Ale to tylko zwiększyło popyt na książkę.

Bowiem wbrew podtytułowi „Poradnik estradowca” nie jest instrukcją dla Kolegów Dramatycznych. Jest to rzecz adresowana do samych estradowców, którzy na jej stronach odnajdują własne doświadczenia i irytacje. Jest to także książka dla widzów, którzy artystę oglądają w świetle reflektorów jeno — nie widząc zakulisowej męki z paragrafem beżmyślnego przepisu, z indolencją organizatora, z warunkami urągającymi wszelkim przepisom BHP.

O tych sprawach warto wiedzieć. Warto na przykład wie-

## CZY SIPIŃSKA POSTAWIŁA MI KAWĘ?

dzieć, że owe mityczne kokosy, jakie robią artyści estradowi, też należą do sfery bajek dla dorosłych. Pisze Fedorowicz: „wydano tak zwane Prawo Cyklu, które mówiło, że stawka maksymalna 800 zł zostaje obniżona do 500 zł, o ile występy są cykliczne, to znaczy ich ilość przekracza 5. I tak: za pięć występów artysta zarabiał 4000, a za sześć występów — 3000 zł. Dopiero za osiem występów dostawał tyle samo, co za... pięć”.

Trudno to zrozumieć — prawda? No, cóż, nikt nie powiedział, że przepisy muszą być zrozumiałe. Ale tu działa inne prawo — Prawo Życia. Im bardziej niezrozumiały przepis, tym łatwiej go omiąć. Tak też się stało z ostatnim prawem Cyklu.

Pisze Fedorowicz: „Prawo Cyklu obchodzone było w ten sposób, że przy — powiedzmy — dziesięciu występach w Szczecinie, pięć odbywało się pod egidą estrady białostockiej, a następne pięć pod egidą

estrady krakowskiej. Wszyscy, dosłownie — wszyscy obchodzili w ten sposób Prawo Cyklu przez wiele lat i Autorzy Prawa doskonale o tym wiedzieli, co nasuwało przypuszczenie, że Prawo Cyklu istnieje tylko w celach rozrywkowych”.

Książka Jacka Fedorowicza nie została jednak wydana wyłącznie w celach rozrywkowych. Oczywiście — napisana jest świetnie, lekko i dowcipnie, ale dotyczy spraw poważnych i nie dla zabawienia czytelników Autor ją napisał.

Może więc dlatego, że traktując książkę Fedorowicza poważnie, zabolaly mnie nieco jego uwagi o krytyce i dziennikarstwie. Trudno zaprzeczyć, że wiele w nich racji, ale przecież, powiedzmy sobie szczerze, jak harcerz harcerzowi, czy istotnie wszyscy piszący o estradzie to dzieci z brzytwą w ręku, czy naprawdę „bileciuki w pierwszym rzędzie, kawka, czasem drobny

upominek” — są receptą na dobrą opinię w gazecie?

Przeczytałem to i zrobiło mi się głupio. Pisałem przecież kiedyś w obronie Urszuli Sipińskiej, która odmówiła występu w fatalnych warunkach, wywołując oburzenie publiczności. Pisałem wówczas na marginesie tej sprawy: „Artysta powinien śpiewać, bawić i nie stroić fochów? Tylko, że znów uszła uwadze prosta prawda, że bawienie publiczności jest także pracą, że zasady BHP stają się dla wszystkich (...) Za kulami siedzą ludzie poruszający nitkami organizacji i administracji. Czasem te nici się popląca i porwą, ale z widowni tego nie widać. Na scenie, w świetle reflektorów stoi samotny artysta (...) Widownia gwiżdże i tupie, ale ten gwizd adresowany jest tylko do artysty”.

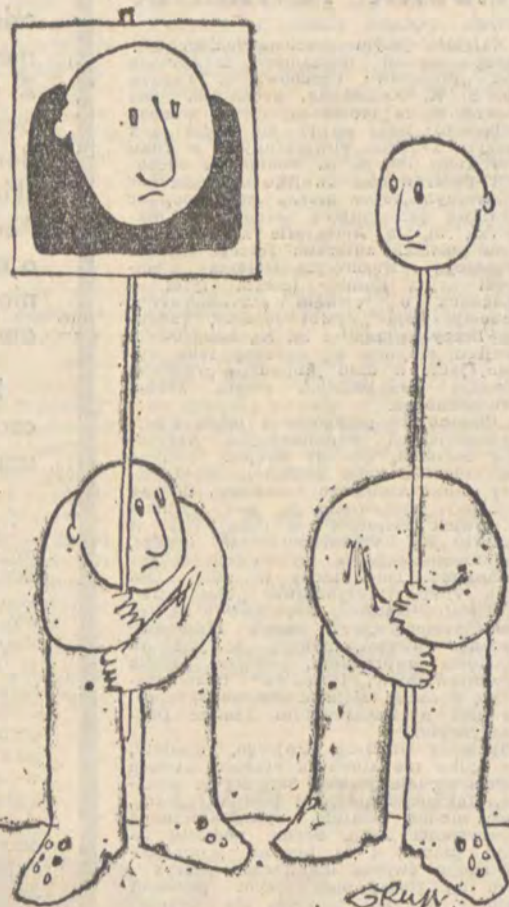
Teraz wychodzi na to, że Sipińska postawiła mi kawę.

WIDOK

ANDRZEJ GRUN

FRYZURY

Reszta jest niereczeniem



LEWYM OKIEM

## WSPÓLNY JEZYK

Według starej legendy, należącej — mówiąc językiem dzisiejszym — do kompleksowego ujęcia problemu Wigilia, w tę jedną w roku noc, ściśle o północy, zwierzęta domowe mogą nagle zagadać ludzkim głosem, a ludzki — to znaczy po polsku. Mogą zagadać, ale legenda wcale nie twierdzi, że muszą albo że mają po temu ochotę. Mówi się nawet, że nie są one takie głupie i nigdy jeszcze głosu nie zabrały, wiedząc, że później i tak zależeć będą od swych panów i władców.

Skoro zaś zwierzęta żadna, oprócz papug, których zresztą osobliwie nigdy mówiących po ludzku nie słyszałem, nie chce przemówić, to musiało wreszcie dojść do tego, że ludzie zechcieli nauczyć się języka zwierząt. Ba, skoro nie brak bardzo uczonych mężów, którzy rozmyślają jak porozumieć się z przybyskami z dalekich galaktyk, których nawet wyobrazić sobie nie potrafimy, to o ileż łatwiejszą sprawą powinno być znalezienie wspólnego języka z istotami, znanymi nam i żyjącymi wśród nas od tysiącleci!

A jednak wcale to łatwe nie jest. Spisano już ponoć kilka chrząknięć delfinów, kilka pomruków i grymasów małpich, jakieś pogwizdy bobrów, stęknienia łosi ćwirki, świsty i terkotania. Podobno niektóre zdarzenia towarzyszą jednemu chrząknięciu, a niektóre — innemu. Wiele może zachodzić tu jakieś związki, może to są jakieś sygnały, przekazy? Uczony austriacki, Karol von Frisch, ogłosił już przed pół wiekiem hipotezę, że pszczoły porozumiewają się pomiędzy sobą przy pomocy... tańca! Kręcąc się w odpowiedni, ściśle sprezywany sposób, pszczoła wskazuje im nawet kierunek łowisk. Coś w tym musiało być, skoro Frisch dostał nagrodę Nobla, chociaż niesiony przez pszczołę ładunek pyłków kwiatowych i nektaru sam przez się chyba stanowi informację dla całego ula, że tam, skąd dana robotnica wraca, warto polecieć; czy też trzeba jeszcze przy tym tańczyć?

Nie wiemy też, czy człowiek tańcząc zdołałby cokolwiek podpowiedzieć pszczołom. Można się wykrzywić jak szympan, ale dla szympana to i tak nie będzie jego język. Trudna sprawa, ręce opadają!

A tu jeszcze dochodzą ciałoty, żeby się porozumieć z nieobecnyimi bez pomocy środków technicznych, nawet z lakim nieobecnyimi którzy zmarli przed setkami lat. Coraz to publikatory donoszą o jakimś telepatii, o jakimś hipnotyzjerze, jakiejś zdumiewającej historii przekazywania myśli w przestrzeni i czasie. Popularny duchy, straszące po naszych zamkach, ruinach i uroczyskach. Żeby nie zostać w tyle za „Przekrojem” i za falą zainteresowań metafizycznych, przeczytałem parę fundamentalnych dzieł z tego zakresu a chętnym służę oto bibliograficzną informacją: czasopisma „Światło Zagrobowe” — Lwów 1869, „Świat Duchów” — Warszawa 1870, „Świat Niewidzialny” — Warszawa 1924, „Zagadnienia Metapsychiczne” Warszawa 1930, „Dziennik Magnetyczny Wileński”. Na razie przerobić to później sięgniemy po rzeczy nowsze, na przykład wydana w 1946 roku (tak!) w Krakowie rozprawka Bedzikiewicza „Nazwy geograficzne obu półkul ziem jako wynik uniwersalnego prawa natury i drogowskaz do nowych odkryć w zakresie elektrycznej natury wszechświata”. Już ze wstępu dowiemy się, że — „nazwy geograficzne złączone są z sobą jakimś magicznym węzłem i jakby pod wpływem jakiejś siły magicznej wskazują na miejsce, w którym znajduje się intelektualne i fizyczne centrum elektrycznych sił wszechświata”. Proszę:

„Kolonizacja, Kolonia, Colorado, Kołomyja...” — czyż nie powtarza się tu pierwiastek „Kol”? Przykład jest wzięty z wyciem od Bedzikiewicza, jaki jest związek Kołomyj z intelektualnym centrum sił elektrycznych — nie mam pojęcia.

Literatura najnowsza często bierze za przedmiot wnikliwych analiz psychologicznych niemożność porozumienia się pomiędzy ludźmi, nawet bardzo sobie bliskimi. Nie rozumiemy się, nie docieramy do siebie, mimo jakże subtelnych konstrukcji językowych. To nas gnębi, smuci i przeraża. Szukamy wciąż bliższych związków ze światem, z całym światem, chcemy się z nim w pełni zintegrować, zespolić. Szukamy przyjaciół wśród ludzi i zwierząt jak Frisch, na Miecznych Drogach — jak astronomowie, i na manowcach neurastenicznych uroń, jak ów krakowski dziwak. Szukamy wspólnego języka, który by dla wszystkich żyjących istot „znaczył” to, co znaczy”.

CWIEK

## PRZYGODY Z LALKĄ

W dniu wypłaty obywatel Goździk zafasował 2000 zł i poszedł do sklepu. Tam, tam piwko, raj w kibie, aż pomnożyło go na dalsze piecie do mieszkania kolegi L. Dal temu L. 50 zł na pół metra czystej i wypił. potem dal mu jeszcze 70 zł i też wypił. aż Goździka skołowało. Wtedy do mieszkania przysła nieznaną mu kobietą imieniem Lalka, lat około 22, średniego wzrostu i w kapeluszu. Jak zjechała kapeluszu to znowu wypił, a kolega L. z żoną wsiadł i Goździk pozostał z Lalką sam na sam, ułożył się na kanapie w pokoju i patrzył, jak Lalka przed lustrem toalete poprawiała od szwi do cebka.

Zapadł Goździk, że przy tym poprawianiu Lalka porosiła go o stówę pożyczki, ale on się nie zgodził, jak również nie proponował jej odbycia stosunku płciowego na kanapie. I znowu go przychyliło: kiedy się obudzili paliło się światło i w mieszkaniu było trzech facetów z Józkiem na czele, którzy postawili na stole dwie ciwarki. Goździk pomaraź kleszenie, forsą była, Józek z Lalką gadali coś w pokoju, Goździk zasnął przy stole...

Po raz wtór obudzili się pod drzwiami i stwierdzili, że 1800 zł wsiadki: nie pamiętał, czy to wypisano, czy wyprowadzone, pułki do tych drzwi, ale tamci wiedzą zamknęli się od środka: nazajutrz kolega L. powiedział mu, że pieniądze musiała wzięła Lalka, bo wieczorem jeździła taksówką.

Lalka przysłała, że owszem, jeździła z Józkiem i kumpami do „Adw” w Turzynie i Lesie, do szpitala w Turzynie, różnymi taksówkami, a zaczęło się od tego, że rozwalony na kanapie Goździk odezwał się w pewnej chwili:

— Na kobiete naga ja mam pragnienie! Jak mi się Lalka do naga rozbiła, to dam Lalec dwie stowy.

Lalka wyraziła zgodę na rozbiór, a potem było jak: — Poszliśmy ze sobą na tapczan, lecz do stosunku cielesnego nie doszło między nami, bo Goździk zdjął tylko marynarkę i ucie. Ja po zejściu z tapczana siedziałam cicho przy stole i wszedł Józek ze swoimi kumpami. Józek krzychał, że jest nieprzytomnie, aby kobieta młoda spędzała dłuższy czas z nieznanym mężczyzną, po czym wyznał, że ma 1000 zł długu, a ja go kołcham, to co będzie. Ja na to, że gość dów mi nieznanym ma grubszą forsę, i większą ilość pieniędzy. To mi je zasun, orzepraszam — weź, powiedział Józek, na co wraziłam zgodę i sięgnęłam do tylniej kieszeni Goździka, gdzie było luzem 1800 zł. Zaraz wpadła gospodyni, czyli żona L. i wwrzuciła nas z mieszkaniem. Józek spłacił dług gospodyni w wysokości 200 zł 1300 wziął dla siebie, a ja zatrzymałam 300.

Po tym, nie pierwszym zresztą, udawano numerze. Lalka zaplała rutynie i działała nadal. Raz w godzinach wieczornych obudziła sobie w „Stylowej” odzieżowym obywatela Karas i nudził się okrutnie, ale wnet przystawiła się do niego, gdy kupował w szatni papierosy, kobieta młoda, średniego wzrostu i średniej budowy ciała, włosy ciemnoniebieskie, oczy stielki, ciwarki i zakasili. Karas powiedział:

— Chodź, mala, do mojego domu, bo żony nie ma. „Mala” wyraziła zgodę, Karas nabył pół litra, wszystko to go kosztowało dwie stowy, i poszli; po wódecie położył się do łóżka, o 5.00 „mala” chodziła po mieszkaniu i

mówiła, że musi iść do pracy, bo jest pielęgniarka w szpitalu. O 5.30 wyszła, a Karas stwierdził, że wraz z „mala” zniknął zegarek marki „Wostok” darowany jego synowi przez chrześniaka, oraz 300 zł z kieszeni spodni.

Za miesiąc Karas, jeszcze lepiej niż wcześniej, kiwał się o godz. 22.00 nad stolikiem w „Stylowej”, przy którym zastał uprzednio młodą kobietę średniej budowy ciała, włosy ciemnoniebieskie. Karas zrobił po secie i kawie, zakaske też kupił, bo miał do zużycia złotych 800, i powiedział, że nareszcie spotkał równą, bardzo porządna dziewczynę, bo niedawno to go ledna kurwa okradła. Dziewczyna oznajmiła, że jak tak, to mogą teraz skończyć do jej kuchni: w drodze Karas dał dziewczynie 70 zł, ta zostawiła go na ulicy, ale po paru minutach wróciła z wódką i zszeszliwie dotarli na miejsce. Dziewczyna obudziła kuchnia, wypili alkohol i Karas momentalnie kinnął przy stole; sen urwał, mu się w chłodzie okrutnym, albowiem Karas wsiadł na chodniku, samuil dobiec opuszczony przez ludzi i bez pieniędzy znow w kieszeni! — Chodził biedak po nieznanym sobie ulicy, skacowany fizycznie tudzież psychicznie, i nał się wrost do pracy...

Kiedy po pewnym czasie przed Karasem i Goździkiem oraz innymi facetami, szarpniętymi podobnie przez los, postawiono trzy kobiety, nanowic bez wahania wskazał te „średniej budowy ciała, włosy ciemnoniebieskie”, czyli Lalkę lub „mala”. Była to Stefania K., rocznik 1935, absolwentka pierwszej klasy zawodówki, nigdy nie pracująca. Stefania przyniła się do zarzucanych jej czynów przestępczych, jak było z Goździkiem, już

JAN GONTAL

## SPORT

## GRA O KOLOR

Coraz trudniej jest pisać o Mistrzostwach Świata w RFN, a to z kilku powodów. Przede wszystkim każdy mecz możemy oglądać dzięki uprzejmości Polskiej Telewizji i też



dzięki niej każdy może być nie tylko własnym sprawozdawcą, ale też sędzią piłkarskim i komentatorem. Nawet ci, którzy do tej pory nie interesowali się zbytnio piłką nożną szybko się podszkolił i zostali zupełnie znośnymi ekspertami — przynajmniej we własnym mniemaniu.

O Mistrzostwach Świata w RFN wiemy prawie wszystko, a to dzięki — znow — Telewizji Polskiej i silnej ekipie dziennikarzy, którzy są na miejscu

i piszą o wszystkim, bo trudno pisać o meczach, które ogląda pół świata i cała Polska. Wiemy więc, że argentyński Ayala, który ma włosy ponoć długości 34 cm, zobowiązał się je ścinać, jeśli Argentyna wejdzie do drugiej tury rozrywek. Weszła — dzięki Polakom zresztą — a Ayala włosów nie ścinał. Fe! Być może dlatego, że jest brzydkim kłamaczkiem, dobry Bóg pokarał Argentynę i z Holandią przegrała czterema golami.

Najlepszy serial Polskiej Telewizji emitowany jest w niedzielę i środy. To kolejna trudność. Właśnie w środę, już po oddaniu „Odgłosów” do druku, Polska rozegra najciekawszy, najdramatyczniejszy mecz całych mistrzostw i wszyscy wszyscy już będą wiedzieli, ale napisać w „Odgłosach” można o tym będzie dopiero za tydzień. I to jest też dramat pisującego o sporcie w tygodniku. Na swoje pocieszenie mam tylko to, że niektóre tygodniki polskie są jeszcze bardziej spóźnione. Ale bawie się w proroce nie mam zamiaru, tym bardziej, że kibice stali się ostatnio niezwykle przewidujący i wszyscy z wszystkimi zakładają się o wynik tego meczu.

Polacy nie mają nic do stracenia, a wszystko do zyska-

nia. Są już wśród czterech najlepszych drużyn świata. Medal brązowy mają w najgorszym razie w kieszeni, ale nam strasznie wzrosły apetyty. Wielu kibiców brzą już nie zadowolona. Myślę, że piłkarzy również. Wprawdzie zagraniczna prasa, a nasi niektórzy sprawozdawcy podobnie, zaczęła się zastanawiać nad „kryzysem Polaków”, ale mimo tego kryzysu, Polacy nadal wygrywają, nadal są jedyną drużyną, która nie tylko nie przegrała żadnego meczu, ale nawet nie pozwoliła ze sobą zremisować.

Zaczęto nagle wybrzydząć na Polaków, że na początku grali pięknie, a teraz grają brzydko. A niech tam! Wole, aby brzydko wygrawali niż ładnie przegrywali, jak na przykład Szwedzi z drużyną RFN. Myślę też, że warto sobie już uświadomić, że teraz spotykają się silne drużyny i grają o wysoką stawkę. Nie będzie już ładnych i koncertowych meczów. Frzyponię tylko, że słynny i historyczny mecz na Wembley, który otworzył nam drogę do mistrzostw, nie był ani ładny, ani w dobrym stylu; niektórzy nazwali go „Obroną Częstochowy”. Mimo to był w kraju niemal świętem narodowym. Nie miejmy więc za złe Polakom, że grają brzydko, ale cieszymy się, że wygrywają. Na przekór

wszystkiemu. Punkty są teraz na wagę srebra i złota. Trudno, żeby nie miało to wpływu na zawodników.

Bardzo bym chciała, aby podczas meczu w środę, w studio TVP była również obecna najlepsza maskotka naszych piłkarzy — Irena Szewińska. Taki to już los mistrzów świata, a jest nią przecież pani Irena, że przy światowym zafascynowaniu piłką nożną muszą czasem pełnić rolę maskotek. Widać zaciśkanie kciuków pomaga naszym w RFN. Ale trzeba przyznać, że zachowali się elegancko — pogratulowali naszej mistrzyni świata.

Strasznie mi przykro, że gdy ten felieton ukaże się w druku, wszyscy już będziemy w dzieli, o jaki kolor gramy.

BOGDA MADEJ







MODRZE-  
JEWSKA

Helena Modrzejska — to nazwisko, które nie potrzebuje komentarza. Książek o najgłośniejsze (a może i największe) a-kторы polskiej były niemało.

Juliusz Kydryński „Gwiazda dwóch kontynentów”. Wyd. Nasza Księgarnia, cena 20 zł

ENCYKLOPEDIA MALARSTWA

Niedawno zawrotna kariera zrobił u nas leksykon sztuki współczesnej „Od Maneta do Pollocka”. Nie czekaliśmy długo i wydawnictwo „Arkady” udostępniło nam po raz drugi zarys historii malarstwa zachodnioeuropejskiego „Od Glotta do Cézanne’a”.

Michael Levey „Od Glotta do Cézanne’a”. Wyd. Arkady, cena 200 zł.

KULINARNA SILVA RERUM

Książka pięknie wydana jak zwykle w Wydawnictwie Literackim. Ale to jeszcze nie wszystko. Na okładce nazwiska: Maja Berezowska, Stefania i Tadeusz Przykowski, Magdalena Samozwaniec. No i powiedzie — ktoż nie kupi takiej książki! Zaczynamy od końca — jest tam sporo smakowitych, a oryginalnych przepisów.

„Łyżka za chołostwa a widelec na stole” — Mała kulinarna silva rerum. Wydawnictwo Literackie, cena 40 zł.

POEZJA AFRYKI

Wanda Leopold i Zbigniew Stolarek skompletowali oryginalną i wiele ciekawą książkę poetycką. Mowa tu oczywiście o „Antologii poezji afrykańskiej” — pierwszy tego typu tomik na naszym świecie.

„Antologia poezji afrykańskiej”. Wanda Leopold i Zbigniew Stolarek, Wyd. LSW, cena 65 zł.

ADAGIA

Wydawnictwo „Ossolineum” najchętniej kojarzy się nam z serią, która już obrabia w tradycje, z serią „Biblioteki Narodowej”. Gdyby zaliczyć wszystkie tomy wydane pod tym hasłem, byłby to na pewno wielki księgozbiór.

Erazm z Rotterdamu „Adagia”, Wyd. Ossolineum, cena 42 zł

WARTO PRZECZYTAĆ

- Wiktor Franz. „W gnieździe drukarstwa polskiego”. Wyd. Literackie, cena 30 zł
Tadeusz Olszański. „Magia brzojska”. Wyd. Iskry, cena 18 zł.
Witold Marciszewski. „Poradnik dla niezdecydowanych”. Wyd. Ossolineum, cena 35 zł
„Filozofia i socjologia kultury fizycznej”, praca pod red. Zbigniewa Krawczyka, wyd. PWN, cena 38 zł
Wiktor Olsztyński. „Przez Wembly do Monachium”. Książka i Wiedza, cena 15 zł.
Dawna poezja gruzińska, PIW, cena 30 zł.
Tadeusz Borowski. „Poezje” PIW, cena 20 zł.
Walery Łoziński. „Życie polskie w dawnych wiekach”. Wyd. Literackie, cena 65 zł.

KSIĄŻKA METAFORA I KONSTRUKCJA OPERACYJNA

Szkice teoretyczno-krytyczne Andrzeja Biskupskiego są książką niewątpliwie ciekawą i godną ważnej lektury. Już sam fakt, że po dłuższym milczeniu, jakie zaplanowało wśród krytyków po ukazaniu się książki, opublikowano kilka recenzji w prasie literackiej (w tym np. w „Nowym Wyraźniku”), jest już samo w sobie dowodem na usilnych atakach generalne założenia teoretyczne autora, zdaje się powiększył sąd potwierdzać.

związku z wyczerpywaniem się możliwości informacyjnych typowych tropów i figur stylistycznych poezji, a zwłaszcza metafory (do której tak wielką wagę przykładał awangarda krakowska i jej współczesni epigoni) w związku z niemożnością oddania wprost metafory skomplikowanej złożoności świata współczesnego, należy wprowadzić do poezji nowy typ wypowiedzi, nazwany przez autora „podstawowa konstrukcja operacyjna”, której sens poetycki polega nie na napięciach międzywyrazowych w zdaniu (jak np. u awangardy), lecz na napięciach między poszczególnymi zdaniami.

sytuacji (co autor szczegółowo udowadnia), a zadaniem krytyka jest owe cztery sytuacje, nie wyrażone bezpośrednio w tekście, wychwytać i unaczynić czytelnikowi. (Nasuwają się tu skojarzenia z japońską formą poetycką — haiku, która choć wyrosła z zupełnie odmiennej tradycji, w podobny sposób pojmuje zadania poetycki). Takie ujęcie odbioru poezji, jakie proponuje Biskupski, a więc operowanie jej pewnymi fragmentami w celu wyłonienia ogólnego sensu utworu, jest związane z poszukiwaniem pewnej struktury nadrzędnej, która wypełniając utwór poetycki, pozostaje poza jego zanotowanym tekstem, jako jego niezbywalne i konieczne uzupełnienie.

o wspólne doświadczenie: twórcy i czytelnika. Tych kilka uwag dotyczących zasadzie i części książki, części czysto teoretycznej. Natomiast w II części autor stosuje w praktyce (czyli właśnie krytyczno-interpretacyjnej) zaproponowane metody. Co ciekawe, mamy tutaj przykłady posługiwania się operacjonalizmem nie tylko w odniesieniu do interpretacji poszczególnych utworów poetyckich, czy twórczości poszczególnych poetów, ale również do interpretacji i analizy młodej poezji polskiej lat sześćdziesiątych w całościowym jej ujęciu (szkic „Założenia aksjologiczne poezji”). I tutaj dopiero okazuje się, jak pozornie oddalone od siebie dziedzin nauki i sztuki mogą na siebie oddziaływać, i jak dziedzin nauki zdawaliby się całkowicie obce poezji, matematyka, cybernetyka, statystyka — mogą służyć jej lepszemu poznaniu. Należy przy tym zaznaczyć, że wykorzystanie niektórych z tych dziedzin nie jest w poezji nowością, co tak ciężko, niestety, dociera, a właściwie nie dociera wcale do świadomości jeszcze wielu krytyków. Powołajmy się tutaj chociażby na książkę Umberto Eco „Dzieło otwarte” i na znamienity fakt, o którym zresztą m. in. książka, a informuje. Już Mallarmé usiłował stworzyć poemat, którego zasadą kompozycyjną miały być idee zaczerpnięte z kombinatoryki, która jest przecież jednym z działów matematyki, i jakkolwiek dzieło swego nie ukończył, uznaje się za dzisiaj za jedną z najbardziej ambitnych propozycji nowego modelu utworu poetyckiego.

GRZEGORZ KOŚCINSKI  
Andrzej Biskupski: „Nie tylko przedmiot metafory”. Wyd. Łódźskie 1973, s. 215 i 5 nb.

TELEWIZJA

WYWIAD Z PRZECIĘTNYM

Televizja przeżywa swoje wielkie dni. Codziennie i potoczność telewizyjny płynię w uregulowanych brzegach programów cyklicznych i seryjnych, częściej nudy niż przykuwających uwagę, oglądanych a raczej uformowanych z braku wyboru lub z umysłowego lenistwa i siłą obyczaju.

przyszłego wyniku kolejnego meczu. Myślę, że w tych krótkich migawkowych rozmowach ujawniły się bardzo charakterystyczne cechy tego rodzaju sondażu opinii publicznej w ogóle.

pełnej wygodności w szerokiej formie wypowiedzi, który okazuje pełny obraz człowieka poproszonego o wypowiedź do mikrofonu.

Wywiad jest tym gatunkiem dziennikarskim, który TV z powodzeniem przejęła po prasie i radiu. Jego podstawowa zaleta jest — jak się może wydawać — pełny autentyzm treści, ograniczenie do minimum elementu dziennikarskiej interpretacji, inscenizowanej fikcji. Przy czym nie chodzi mi tutaj o ten typ wywiadu-konwersacji, który jest specyficzną i trudną umiejętnością publicystyczną, a w której specjalizują się np. Jadwiga Radomska czy Irena Dziedzic, ale o wywiad w celach informacyjnych, o krótkie rozmowy z „ludźmi z ulicy” na aktualne tematy społeczne, polityczne czy kulturalne. W tym wypadku nie są ważne szczególnie atrakcyjne zalety intelektualne rozmowy lub pożądana barwność osobowości, ale jego konkretny sąd na zadany przez dziennikarza temat.

W tym czasie w telewizji przeżył swój drugi wielki sukces polski zespół przez TV systematycznie eksploatowany. Należy przyznać, że organizacja i pomysły informacyjnej obsługi mistrzostw jest w naszym kraju jest w naszym kraju. Komentarze ekspertów, błyskawicznie „korespondencje” telefoniczne z różnych stron świata, serwis informacyjny, retransmisje z meczów — to wszystko bardzo dobrze świadczy o pełnej mobilizacji sił redakcyjnych i seryjnych. Ocena tak można sformułować, nawet pamiętając o tym, że w atmosferze ogólnej euforii — nawet najgłębsze zdanie komentatora z małego ekranu będzie przyjęte z wielką uwagą. W tych dniach kontakt telewizyjny ze społeczeństwem gwałtownie ożywił się. Niestanę telefonów i stopy korespondencji manifestują ściśniętą więź z telewizją, o której TV tak bardzo na co dzień zabiega.

Stereotyp raz uruchomiony zaczyna działać samorzutnie. Zagadnięty przeciętny urzędnik, jeżeli istotnie jest urzędnikiem stara się znaleźć w wyznaczony mu roli i w swojej wypowiedzi najczęściej bezwiednie poddaje się stereotypowi przeciętnego u-

rzędniaka i zaczyna językiem burokraczkim i nienaturalnym deklamować swoją kwestię. Odgrywa — a być może jest to jedyna i niepowtarzalna okazyja w jego życiu — przed milionowym audytorium, którego świadomość tak go uszlachnia, rolę Przeciętnego Urzędnika przewidzianą w nie zapisanym scenariuszu.

TADEUSZ SZCZEPAŃSKI

KSIĄŻKA

GOŚCIE ZNAJ DUNAJU I SAWY

Pięknym akcentem VI Łódzkiej Wiosny Artystycznej była wizyta teatru BEOGRADSKO POZORISTE ze stolicy Jugosławii, który dal w naszym mieście trzy występy.

W ramach tej współpracy Teatr Nowy gościł w październiku ubiegłego roku.

przysięgłych, która stanowiła obecne w kawiarence osoby, o winie Radenika i o konieczności izolowania go od społeczeństwa — jak niezbędnej obrony przestępcy.

Teatralna grupa nawiązała wszelkie obawy niezdolności, a przede wszystkim komunizm jako świadoma postawa walki z ustrojem burżuazyjnym.

Polityczny charakter sztuki nie przesądził o tej książce artystycznej. „Milczenie Slobodana Radenika” utrzymane jest w postaci metaforycznej. Tytułowy bohater jest nie tylko komunistą schwytanym i torturowanym przez agentów politycznych, ale stanowi także uosobienie pewnej postawy wobec życia. Postawę nonkonformistycznej, nie aprobującej podłości w jakiegokolwiek formie by się objawiała.

Zupełnie inny klimat zapanał na scenie Teatru Nowego podczas drugiego występu gości z Belgradu. Publiczność wchodziła na widowienie witala od progu kapeła serbska w barwnych strojach.

W repertuarze Sceny „Na Czernym Krzyżu” znalazła się licząca sześćdziesiąt osiem dramatów jugosłowiańskiej, m. in. głosem przedstawienie „Przygód Nikoletina Bursacza”, faktu i z II wojny światowej „Dzień brzojski” i „To jest ty” Stojanowicia, a obok tego adaptacja powieści Heinricha Boella „Oczyma słonia” i znakomite przedstawienie „Grosz”. Ostatnio odbyła się premiera „Doktora Fausta” Marlowe’a w reżyserii Polaka — Lecha Komarńskiego, którego spektakle w Teatrze Nowym są dobrze znane publiczności łódzkiej.

Osoba Radenika rozczłonkowała się we wspomnieniach każdego z odpowiedzialnych w różne postaci, noszące odmienne imiona, ale połączone wspólną cechą: młodzieńczością, hamieństwem, buntem przeciw wyżytkowi i niesprawiedliwości.

Dokąd trudna struktura sztuki dotarła do odbiórcy widowni w sposób klarowny dzięki świetnemu aktorstwu, a zwłaszcza skupionej grze Urosza Glavackiego w roli tytułowej (niektóre wesołe kwestie wydawał po polsku) i bardzo ciekko, konsekwentnie prowadzonej przez Zorana Rankicia rolę Sekulicia.

Dobre. Złota Milenkovića, który posiadać Hadzi Zamfira wyposażył w cechy burżo-robacze, nie pozostawione domieszkę chytrości, dalej obdarzonego pięknym głosem Dragana Lakovića (Mane) i świetnie poprowadzonej przez reżysera tenże Złota Milenkovića, chorek czterech ciotek Zony (Neda Agajnović, Zlata Stojanović, Dobila Kostić i Olga Stanislavjević).

WLADYSLAW ORLOWSKI



# MAGAZYN

## ZJEDNOCZENIE SIŁ

Filmowcy japońscy i polscy zjednoczyli swoje siły w walce z największą klęską naszej cywilizacji, jaką są bez wątpienia przeciągi. W filmach, które powstaną, zwrócą oni baczną uwagę na staranne domyknięcie drzwi oraz okien. Otworzy się je dopiero wtedy, gdy opieszali dotychczas naukowcy usuną przyczyny przeciągów oraz ich straszne skutki. Wtedy podjęta zostanie nowa walka, tym razem z nadkwasotą.

## RADOŚĆ WZAJEMNA

Znakomite wyniki osiągnęli badacze anglosascy zagęszczając ciemność w salach kinowych i nadając jej lekko słodki smak. Widzowie w zagęszczonej i słodkiej ciemności

czuli się doskonale i bardzo cieszyli badaczy. Gdyby jednak widzowie w zagęszczonej i słodkiej ciemności nie



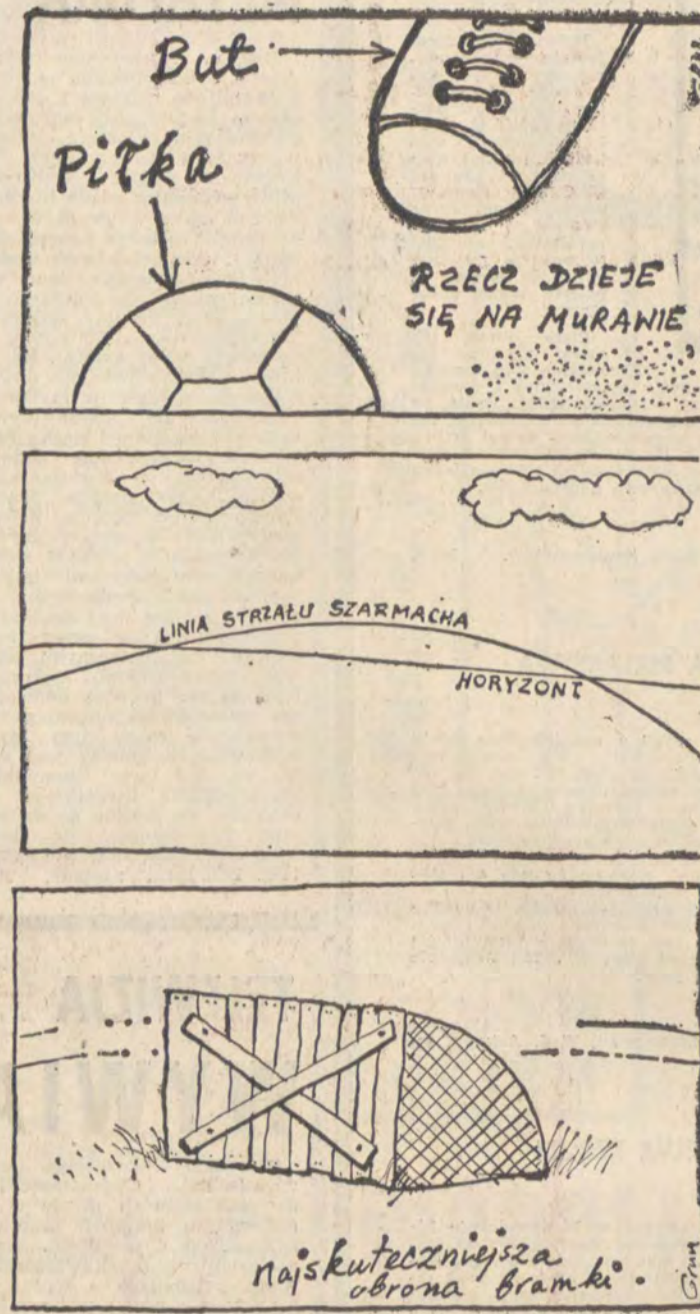
czuli się dobrze, to badacze też nie mieliby się z czego cieszyć. Na marginesie nasuwa się gorzka refleksja, że w ustroju kapitalistycznym badacze często się cieszą, a widzowie zupełnie nie. Tym razem, na szczęście, wszyscy

się cieszą. I my cieszymy się z nimi!

## DŹWIĘK SKRZYPIEC W DALI

Raz pewien reżyser filmowy usłyszał w dali natrętne i tęskne dźwięki skrzypiec. Rzucił wszystko i idąc za tym dźwiękiem po długich i ciekawych wędrówkach dotarł do jego źródła. Źródłem okazał się być Janko Muzykant, który na imię miał Jerzy. To zdarzenie zapłodniło twórczo owego reżysera. Należy jednak podkreślić, że gdyby reżyser ów pozostał na miejscu i nie rzucił wszystkiego (a nielato to przecie...) — nie odnalazłby źródła Jerzego Janka Muzykanta, no i nie zapłodnił się twórczo. A z nas ktoś potrafi, dźwięki słysząc, rzucić wszystko i w dal ruszyć?

## ANDRZEJ GRUN ŚWIAT JEST PIŁKĄ FOOTBALOWĄ



Piłka powinna być kwadrato-wa albo lepiej je sześć sześcienna

## POWIĘKSZENIA

### CHWYT POLEMICZNY?

Dziennikarz „Gazety Ziemi Piotrkowskiej” wybrał się na odczyt prelegenta TWP. Działo się to w Bełchatowskim Odczyt mu się nie podobał. Napisał to w felietonie. Felieton nie podobał się w Zarządzie Wojewódzkim TWP w Łodzi. Napisało więc list do redakcji. Prelegent zdanien TWP na dobrą ocenę, jest laureatem konkursów, proponowane przez niego tematy uzyskują pełną aprobatę. Nie może więc być złym prelegentem. Natomiast: „znając Pańską kulturę osobistą — pisze ZW TWP w „Lisie otwartym do Naczelnego Redaktora tygodnika „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej” — doświadczenie polityczne i głębokie zrozumienie dla spraw społecznych — pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, iż artykuł ten ukazał się pod Jego nieobecność”.

Tego nie można już nawet nazwać „chwytami poniżej pasa”.

### ZDROWA STAROŚĆ

„EXPRESS WIECZORNY” donosi: „ZAZDROSNY EMERYT PCHNAŁ NOŻEM DWÓCH MĘCZYŹN I UCIEKŁ PO DRZEWIE Z PIĘTRĄ”.

Rzekł: mamy starszków, zważywszy, że ów emeryt miał 70 lat i chory był na serce.

### UWZIĘLI SIĘ

Niedawno Powiększenia pisały o jednej z warszawskich gazet, której ulubionym wyrażeniem stało się słowo „wymogi”. I oto znów ta gazeta posłużyła się tytułem: „WYMOGI ORGANIZACJI”.

## WSPOMNIENIA KARIN STANEK (5)

### ROZPOCZEŁA SIĘ TRASA...

Rozpoczęła się trasa. Nie wiem, czy każdy jest zorientowany, co u nas oznacza słowo „trasa”. Ojóż trasa — to objazd z impreza miast i miasteczek położonych wokół bazy wypadowej. Wygląda to w ten sposób, że cały zespół przyjeżdża na przykład do Poznania, tu mieszka w jednym z hoteli i codziennie wyjeżdża do okolicznych miast na jedną lub kilka imprez, po których znów wraca do hotelu w Poznaniu.

W czasie, kiedy ja rozpocząłam współpracę z „Czerwono-Czarnymi”, zespół jeździł na imprezy stara, wysłużona tzw. stonka — to był autokar, w środku którego znajdował się piec. Spędzałam w „stonce” każdego dnia wiele godzin. Zwykle około godziny trzynastej wyjeżdżałam na imprezy, samochód tłukł się po róż-

nych rodzajach dróg, kilkadziesiąt kilometrów, dawaliśmy koncert i w drożę do następnego miasteczka. W tym czasie mieliśmy zawsze po dwie lub trzy imprezy dziennie. Teraz dopiero przekonałam się, że życie piosenkarki wcale nie jest tak różną usłą, jak myślałam.

Ten tryb życia męczył mnie ogromnie. Przyczyną była w domu do spania już o godzinie dwudziestej pierwszej, zasypiałam często za kulismani, czekając na swoje wyjście. Chodziłam wiecznie śpiąc, jadłam nieregularnie, toteż po kilku miesiącach spadłam z wagi o całe dziesięć kilogramów.

Tłum wielbiciele wycekiwał przed hotelem czasem długie godziny. Kierownik nawet stwierdził kiedyś ze śmiechem, że „Karin nie musi śpiewać, wystarczy, że będzie ją pokazywał, a sale i tak się zapelnia”.

W sumie męczyło mnie to coraz bardziej, nie mogłam nawet jeść, nie miałam apetytu. Zresztą spokojnie mogłam zjeść i tak tylko zamknięta w swoim hotelowym pokoju, bo o restauracji nie było mowy, natychmiast zbierały się grunki ludzi, którzy mi się przyglądali. A czy można wtedy coś przelknąć?

Od początku trasy już zawsze występowałam w spodniach, bardzo przyzwyczaiłam się do tego stroju. Zresztą mogłam w nich swobodnie wykonywać wszystkie swoje taneczne ewolucje.

Te spodnie stały się przyczyną wielu plotek, które zaczęły po pewnym czasie rażyć na mój temat. Jedni twierdzili, że mam nogi wytatuowane, inni że krzywe, a byli i tacy, którzy pytali wręcz: „Czy to prawda, że pani ma jedną nogę krótszą?”.

Za pierwszą swoją pensję kupiłam sobie pierwszy w życiu... kapelusz. A w ogóle, kiedy wypłacono mi tę pensję — omal nie zemdlalam z wrażenia. Tyle pieniędzy i to wszystko moje? Nie wiedziałam, co robić najpierw? Wreszcie pierwsze kroki skierowałam na pocztę i wysłałam mamie całe 1000 złotych. Jakaż byłam strasznie dumna z tego.

Do tej pory nie znalazłam Warszawy, miałam ją zobaczyć po raz pierwszy. Cieszyłam się ogromnie, tak wiele przecież słyszałam o Warszawie, ale jednocześnie bałam się jakos, nie tyle Warszawy, ile koncertu, który mnie tam czekał, a o którym mówiono tak wiele.

Nasza „stonka” zostawiliśmy wtedy i jechaliśmy do Warszawy pociągiem. Tym razem na szczęście nie byłam sama, lecz z całym zespołem, ale za to po raz pierwszy jechałam wagonem sypialnym. Dla dziewczyny takiej jak ja, było to wydarzenie.

Warszawę przywitałam wczesnym rankiem kiedy miasto dopiero budziło się ze snu. Byłam zdumiona ciszą i pustką na ulicach. W mojej wyobraźni Warszawa była inna. Zawsze wydawało mi się, że powinna bardzo różnić się od miast, które znalazłam do tej pory. To nie znaczy, że byłam rozczarowana, że nie spo-

dołała mi się. O, nie! Warszawa jest chyba jedynym miastem, w którym bardzo chciałabym zamieszkać. Lubię Warszawę. Ale cóż z tego, że chciałabym? Niestety do dziś moim mieszkaniem są hotele wszystkich miast i autokar, którym jeżdżę na imprezy.

Zamieszkałymi wtedy w Dąbku Chłopa. Ponieważ bardzo chciałam zobaczyć Warszawę z bliska, więc wybrałam się na małe spacerki. W pewnym momencie zorientowałam się, że nie wiem gdzie jestem. Na domiar ziego nie spojrzalam nawet jak nazywa się mój hotel. Sytuacja wydawała się bez wyjścia, byłam zgubiona. Spojrzałam na zegarek i z przerażeniem stwierdziłam, że za kilka minut jest wyjazd na imprezę. Co miałam robić? Czulałam, jak lzy napływają mi do oczu, a potem powolutku plyną po policzkach. Ludzie przyglądali mi się, ale nie mogłam ich prosić o pomoc, no bo co mogłam powiedzieć, skoro nie wiedziałam nawet, gdzie mieszkam. W pewnym momencie, oczom własnym nie wierząc, zobaczyłam kolegę z zespołu. Okazało się, że zespół

zaniepokojony moją nieobecnością w hotelu, rozpoczął poszukiwania w pobliżu. Śmiali się potem ze mnie, bo okazało się, że stałam tuż przed Domem Chłopa, tylko z innej strony.

Następna tragedia tego dnia była moja ogromna chrypa. Zaczęło się więc leczenie. Wyglądało to w ten sposób, że na stole kazali mi wypić kieliszek koniaku. Wypadło to oczywiście okropnie, bo przyznam się, że nigdy przedtem nie miałam w ustach koniaku.

Śpiewałam wtedy „Jimmy Joe” i... udawałam Armstronga. Nie chciałam, oczywiście, udawać, ale mogłam zaśpiewać tylko tak, innego głosu, własnego, niestety nie byłam w stanie wydobyć. Balam się, no bo to nie był przecież mój głos, ale o dziwo poszło wszystko dobrze. Dostałam solidne brawa, a po imprezie moja garderoba zapelnila się dziennikarzami. Ku mojemu zdumieniu wszyscy chcieli rozmawiać właśnie ze mną. Udzieliłam wtedy masę wywiadów, a po kilku dniach czytałam z radością recenzje pełne pochwał dla mnie. Cieszyłam się oczywiście bardzo.

Największym i najsilniejszym przeżyciem dla mnie w owym czasie, jeśli chodzi o prasę, było ukazanie się mojego dużego kolorowego zdjęcia na okładce „Przekroju”.

Słodki smak sławy odczułam na Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Był koniec czerwca 1962 roku. Ulice Szczecina okupują już od kilku dni „upy” młodych chłopców w dżinsach i dziewcząt w obcisłych spodniach, sportowych bluzkach i warkoczykach a la Karin Stanek. Ta moda jest dowodem wciąż rosnącej mojej popularności. Naklejono moje zdjęcia można znaleźć na torebkach i torbach szkolnych, na butach i kurtkach, wymalowane na rekach i nogach.

Festiwal rozpoczął się imponującą „Street Parade”. Barwny pochód rozpiewanej młodzieży, na czele z 500 gitarzystami przemaszzerował ulicami miasta, a wieczorem odbyła się pierwsza festiwalowa impreza.

e.d.n.

Opr. A. KRYSZKIEWICZ



## NAPOJE MLECZNE

Orzeźwiająca, regenerująca, sity

